



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIX NR 37

WARSZAWA, DNIA 12 WRZEŚNIA 1976 R.

CENA 2 ZŁ



ŻEBY BYŁ TO ROK SUKCESÓW PEŁEN

1 września został uroczystie zainaugurowany nowy rok szkolny. Rozpoczęły się pracowite dni dla 6,5 mln uczniów w całym kraju i 400 tys. nauczycieli i wychowawców.

Tym razem uroczystości ogólnopolskiej inauguracji roku odbyły się w Gminnej Szkole Zbiorczej w Lipsku nad Biebrzą, w województwie suwalskim. Zgromadziły one rzeszę młodzieży i nauczycieli miejscowej szkoły, delegacje uczniów ze szkół z całego województwa, rodziców, bardzo licznie stawiło się lipskie społeczeństwo.

Przybyło również wielu gości: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Czesław Banach, minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski, wiceminister spraw wewnętrznych — gen. brygady Mirosław Milewski, wiceminister przemysłu chemicznego — Jan Sidorowicz, naczelnik ZHP — Jerzy Wojciechowski, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Tadeusz Toczek, władze województwa suwalskiego z wojewodą suwalskim Eugeniuszem Złotorzyńskim na czele, kuratorzy oświaty i wychowania ze wszystkich województw. Honory gospodarza pełnili: Ludwik Bartosiak — kurator oświaty i wychowania w Suwałkach oraz Tadeusz Kasjanowicz — gminny dyrektor szkoły w Lipsku.

Na obszernym dziedzińcu przed szkołą stanęły poczty sztandarowe ze szkół województwa, biało-granatowe szeregi uczniów, gromada mieszkańców Lipska. Przybývają honorowi goście. Gminny dyrektor — Tadeusz Kasjanowicz składa raport ministrowi Jerzemu Kuberskiemu o gotowości szkoły do rozpoczęcia roku szkolnego. Przy dźwiękach hymnu państwowego zostaje wciągnięta flaga na maszt. Maszt wzniesiony został na Kopcu Wolności, usypanym przez mieszkańców w latach 1919—1925.

Następnie minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski wygłasza przemówienie do wszystkich uczniów i nauczycieli w całym kraju. (Pełny tekst przemówienia zamieściliśmy w poprzednim, 36 numerze „Głosu”).

W imieniu społeczności szkolnej delegacja uczniów składa ministrowi meldunek o pracach społecznie użytecznych, jakie młodzież suwalska wykonała w ubiegłym roku szkolnym. Wartość tych prac szacuje się na 20 mln złotych. Wykonane zostały na rzecz szkół i na potrzeby społeczeństwa. Uczniowie zapewniają, że słowa ministra skierowane do nich na inaugurację roku będą prawdziwym bodźcem do jeszcze lepszej nauki i pracy.

Przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Lipska przekazują uczniom szkoły sztandar. Został on

ufundowany przez towarzystwo, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i społeczeństwo gminy Lipsk.

Pochylają się sztandary wszystkich reprezentowanych na uroczystościach szkół. Młodzież powtarza słowa uroczystego przyrzeczenia:

ALICJA RACEWICZ

„Ślubujemy Ci Ojczyzno naszą wiedzę, zapał i wysiłki związać na zawsze z Polską socjalistyczną...”

Wojewoda suwalski — Eugeniusz Złotorzyński dziękuje wszystkim, którzy przyczynili się do wzniesienia nowego, pięknego obiektu szkolnego w Lipsku. Ta szkoła to wymowny symbol zmian i przeobrażeń, jakie dokonują się w naszym kraju.

Minister Jerzy Kuberski przecina wstęgę — szkoła zostaje oficjalnie oddana w władanie uczniów i nauczycieli.

Dwupiętrowy budynek szkolny jest prawdziwie okazały. Różowe pasy zharmonizowane z bielą tynku nadają mu wyraz pogody i ciepła. Na frontowej ścianie herb Lipska wzbogacony o Krzyż Grunwaldzki, którym odznaczona jest wioska.

Szkoła wzniesiona została z inicjatywy społeczeństwa Lipska,

które też aktywnie uczestniczyło w jej budowie. Patronat nad budową objęło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, bardzo ofiarnie pomagali żołnierze jednostki Wojsk Ochrony Pogranicza.

Stanął piękny, nowoczesny budynek ze znakomicie wyposażonymi pracowniami i gabinetami. A to już zasługa i dar poszczególnych kuratoriów oświaty i wychowania. Najnowocześniejszy sprzęt audiowizualny, cenne pomoce naukowe, piękny wystrój wnętrza przywędrowały tu z różnych stron Polski. Jest to szkoła na miarę czasów, w których żyjemy. Jest to szkoła, w której stworzono najpełniejsze warunki do realizacji reformy edukacji narodowej. Uczyc się w niej będzie ponad 600 uczniów.

Przestronne korytarze, piękne firanki i zasłony w oknach, wszędzie mnóstwo zieleni — wszystko to przekonuje, że w tej szkole młodzież na pewno będzie się dobrze czuła.

Spółczesność Lipska tłumnie i z ogromnym zainteresowaniem zwiadało szkolne pomieszczenia. Ogromne wrażenie robił rozmach i nowoczesność szkoły. Ostrożnie zasiadali za uczniowskimi stolikami, patrzyli przez mikroskopy, zachwycali się kolorowymi telewizorami w klasach.

— Nawet nie pomyślałam, że moje wnuki w takiej szkole będą się uczyć — wzdycha z zadowolaniem starsza kobieta.

— Żebyś mi tę szkołę szanowała! — napomina matka syna.

Ze szkolnych okien widać stary budynek szkolny. Po drugiej stronie ulicy stoi parterowy drewniany baranek. Miał on trzy izby, czwartą klasę wygospodarowano z korytarza, piątą z niewielkiej szatni. Potem doszła jeszcze skromna przybudówka. Obecnie mieści się w nim przedszkole. Baranek jest nawet starannie utrzymany, pomalowany na wesoly zielony kolor... Ale czyż może mierzyć się z pięknym, okazałym gmachem vis à vis?

Ten nowy gmach to właśnie wymowny dowód stałego, systematycznego polepszania się warunków pracy szkół, stwarzania im warunków do tego, żeby były coraz nowocześniejsze, bogatsze, warunków do lepszej nauki i pracy.

Pomyślano także o nauczycielach. Jednocześnie ze szkołą przekazano tujejszej kadrze Dom Nauczyciela. Dwupiętrowy budynek tuż obok szkoły ma dwanaście wygodnych, nowoczesnych mieszkań. Problem mieszkań dla kadry pedagogicznej w skali całej gminy został w rezultacie całkowicie rozwiązany. Oczywiście, nie tylko dzięki lipskiemu Domowi Nauczyciela. Trzeba dodać, że pe-

(Dokończenie na str. 5)



● Prezes Zarządu Głównego ZNP, kol. Bolesław Grzesiowski uczestniczył 28 sierpnia bieżącego roku w uroczystym pożegnaniu kolejnej, 300-osobowej grupy nauczycieli wyjeżdżającej do Związku Radzieckiego na roczne studia doskonalenia języka rosyjskiego.

● Trwają intensywne przygotowania do XII Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. W Zarządzie Głównym ZNP w Warszawie spotykały się podkomisje robocze dla ostatecznego opracowania podstawowych dokumentów zjazdowych, w tym: projektu programu działania Związku Nauczycielstwa Polskiego na następną kadencję; projektu sprawozdania z działalności Zarządu Głównego ZNP w latach 1972-1976 oraz projektu poprawek do obowiązującego aktualnie Statutu ZNP.

● W Wydziale Prawno-Socjalnym Zarządu Głównego ZNP trwają prace nad sformulowaniem opinii o projektach przygotowanych aktów prawnych (między innymi: rozporządzenia ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki w sprawie studiów doktoranckich; porozumienia między Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki a Zarząd Głównym Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych, Zarząd Głównym Związku Zawodowego

wego Pracowników Gospodarki Komunalnej i Terenowej oraz Zarząd Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego o stosowaniu układu zbiorowego pracy dla budownictwa z 23 grudnia 1974 roku w zakładach pracy resortu kultury fizycznej i turystyki; porozumienia między Zarząd Głównym ZNP i ministrem kultury i sztuki w sprawie szczególnych zasad współdziałania organów administracji szkolnej z ogólnymi ZNP).

Wydział Prawno-Socjalny ZG ZNP, wspólnie z radami zakładowymi i Zarząd Oddziału ZNP Polskiej Akademii Nauk stara się zapewnić pełny udział czynnika związkowego w przeprowadzanej regulacji plac pracowników Polskiej Akademii Nauk i resortowych instytucjach naukowo-badawczych, zwłaszcza zaś skrupulatnego załatwiania odwołań pracowników od nowo proponowanych warunków pracy i płacy.

● 30 sierpnia bieżącego roku odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP w Warszawie zebranie Podstawowej Organizacji Partyjnej, które prowadził I sekretarz POP PZPR — tow. Stanisław Grzesiński.

Referat na temat „Zadania POP i członków partii w dziedzinie wychowania patriotycznego i kształtowania świadomości obywatelskiej” wygłosił członek egzekutywy, redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”, Kazimierz Wojciechowski.

W referacie i dyskusji podkreślono między innymi, że wychowanie patriotyczne powinno służyć coraz pełniej rozwijaniu świadomości państwowej i kultury politycznej społeczeństwa oraz umacnianiu postaw obywatelskich, które powinno cechować zdyscyplinowanie i rzetelne wypełnianie codziennych obowiązków zawodowych, społecznych i

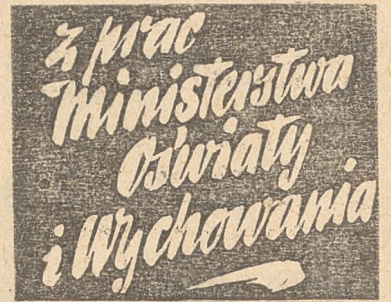
rodziny oraz głęboka miłość ojczyzny i internacjonalizm. Wymaga to — zdaniem uczestników dyskusji — systematycznego wzbogacania działalności ideowo-wychowawczej szkoły i placówek oświatowych oraz wszystkich ogniw społecznego frontu wychowania, a przede wszystkim aktywnej i zaangażowanej postawy członków partii i organizacji partyjnych.

Podkreślono również, konieczność wzmocnienia dyscypliny pracy i dyscypliny społecznej, walki z takimi negatywnymi zjawiskami naszego życia, jak lekceważenie mienia społecznego, marnotrawstwo, obojętność na sprawy innych, naruszanie zasad współzycia, niedbalstwo, egoizm i pasożytnictwo społeczne.

● W Wydziale Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki Zarządu Głównego ZNP trwają przygotowania do IV Drużynowych Mistrzostw Strzeleckich i Indywidualnych Mistrzostw Tenisa Ziemiowego ZNP.

Imprezy te odbędą się w dniach 18 i 19 września bieżącego roku na terenie Instytutu Elektrotechniki w Warszawie—Międzylesiu. W mistrzostwach biorą udział 3-osobowe reprezentacje oddziałów ZG ZNP z terenu całego kraju w składzie 1 kobieta plus 2 mężczyźni.

● Z ramienia Komisji Lektorów Sekcji Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego, w obradującym w Warszawie w dniach 23-28 sierpnia bieżącego roku III Międzynarodowym Kongresie Wykładowców Języka i Literatury Rosyjskiej (MAPRJAL) uczestniczyli w charakterze obserwatorów: kol. Mieczysława Krystosiaka, przewodniczącego Komisji Lektorów Sekcji Nauki ZNP; kol. Laura Walendowska, kol. Witold Dajewski i kol. Zdzisław Chotyński — członkowie komisji.



Prezidium Kolegium na posiedzeniu w dniu 3 września br. zapoznano się z informacją o przygotowaniu szkół do wprowadzenia reformy programowej w klasach I-III w szkole dziesięcioletniej oraz z oceną realizacji wniosków pokontrolnych NIK w resorcie oświaty i wychowania.

Na posiedzeniu rozpatrywano również tezy do modelowania szkół zawodowych w nowym systemie szkolnictwa.

Zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z dnia 9 sierpnia br. uregulowana została sprawa jednolitego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych w szkołach zawodowych dla pracujących (15 godz. tygodniowo).

Srednie szkoły zawodowe dla pracujących wprowadzają odpowiednie zmiany w obowiązujących planach nauczania do przedmiotów ogólnokształcących na podstawie jednolitych wzorów.

Dyrektorzy szkół dla pracujących muszą odpowiednio zmniejszyć liczbę godzin przedmiotów zawodowych w tych szkołach, by suma godzin w poszczególnych semestrach wynosiła 15.

Do czasu opracowania nowej organizacji 2- i 3-letnich liceów ogólnokształcących dla pracujących należy w tych typach szkół stosować 15-godzinne plany nauczania wprowadzone doświadczalnie pismem MOiW z 30 lipca 1975 r.

Zajęcia w szkołach średnich dla pracujących w oparciu o 15-godzinne plany nauczania, powinny być prowadzone co drugi dzień przez 3 dni w tygodniu, przy zwiększonym wykorzystaniu samokształcenia kierowanego słuchaczy.

W ciągu roku szkolnego 1976/77 zostaną opracowane i przekazane do kuratoriów oświaty i wychowania nowe plany nauczania wraz z wytycznymi do realizacji programu nauczania w szkołach średnich dla pracujących o 15-godzinnym wymiarze zajęć.

W dniach od 28 do 30 września br. odbędzie się w Warszawie V narada kierowników państwowych organów do spraw kształcenia zawodowego krajów socjalistycznych, poświęcona rosnącej roli kadry inżynieryjno-pedagogicznej w kształceniu i wychowaniu uczniów szkół zawodowo-technicznych krajów socjalistycznych w świetle uchwał partii komunistycznych i robotniczych oraz perspektywiczny plan wielostronnej współpracy krajów socjalistycznych w dziedzinie kształcenia zawodowego na lata 1976-80.

Problematyka kształcenia, doskonalenia i doskonalenia zawodowego młodzieży i dorosłych stała się jednym z głównych elementów współpracy krajów socjalistycznych. Wyrazem tej

współpracy są systematycznie organizowane przez poszczególne kraje narady na szczeblu ministrów i dyrektorów instytucji naukowo-badawczych. Dotychczasowe cztery konferencje odbyły się: — w 1972 r. w Związku Radzieckim, następną w NRD, w 1974 roku w Bułgarii, a ostatnia na Węgrzech.

Z okazji V narady zorganizowana będzie międzynarodowa wystawa nt. „Budownictwo szkolnictwa zawodowego w krajach socjalistycznych”, w której wezmą udział wszystkie kraje europejskie.

W programie pobytu delegacji uczestniczącej w V naradzie przewidziano zwiedzanie szkół i innych placówek na terenie województw: katowickiego, wrocławskiego, białostockiego, skierniewickiego, gdańskiego, ciechanowskiego, m.st. Warszawy, siedleckiego i zielonogórskiego.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania w porozumieniu z Ministerstwem Górnictwa podjęło inicjatywę otwarcia filii szkół górniczych w województwach niegórniczych. Jest to wielka szansa dla młodzieży z całej Polski w zdobywaniu atrakcyjnego zawodu górnika, tak potrzebnego naszej gospodarce narodowej.

Młodzież będzie przez rok uczęszczała do szkół filialnych; na drugi, końcowy rok nauki będzie wyjeżdżała do szkół górniczych w woj. katowickim.

W dniu 30 sierpnia br. rozstrzygnięto doroczny konkurs „Zycia Warszawy” na najlepsze prace maturalne z języka polskiego. W kategorii prac dyplomowych I nagrodę im. profesora Jana Zygmunta Jakubowskiego (roczne stypendium w wys. 18 tys. zł) przyznano Grażynie Lisowskiej z LO im. M. Kopernika w Lubinie za pracę pt. „Konrad Swinarski i jego teatr ze szczególnym uwzględnieniem „Dziadów” A. Mickiewicza”, pisaną pod kierunkiem mgr Ireny Horoszczyk.

Roczne stypendium w wysokości 12 tys. zł otrzymał Stanisław Jasiński z Zespołu Szkół Mechanicznych i Elektrycznych w Toruniu za pracę pt. „Stanisław Ignacy Witkiewicz — prekursor czy efemeryda”, pisaną pod kierunkiem mgr Anny Rejewskej.

W kategorii prac maturalnych obowiązkowych dwa roczne stypendia po 12 tys. zł otrzymali: Wiesława Orpik z LO im. L. Kruczkowskiego w Chodzieży za pracę pt. „Jak rozumiem słowa J. Przybosa, że nowoczesna poezja to wynalazcze laboratorium coraz sprawniejszych sposobów ekspresji językowej”. Nauczycielem laureatki jest mgr Tadeusz Szumowski, Dorota Kopcińska z XL LO im. St. Żeromskiego w Warszawie za pracę nt. „Kontynuacja tradycji romantycznych w wybranych utworach późniejszych epok” — nauczycielką jest mgr Alicja Kalbarczyk.

Ponadto jury przyznało 19 innych nagród i wyróżnień.

Fundatorem I nagrody im. prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego jest minister oświaty i wychowania.

Uroczystość rozdania nagród odbędzie się w Płocku, w szkole, która otrzyma imię profesora Jana Zygmunta Jakubowskiego — pierwszego przewodniczącego jury tegoż konkursu.

SKUTECZNA FORMA AKTYWIZACJI

Bardzo ważnym zadaniem w działalności ZNP jest dalsze umacnianie roli ognisk jako podstawowych komorek związkowych, wypracowanie efektywnych metod i form współpracy z dyrekcjami szkół i środowiskiem, w celu podnoszenia efektywności nauczania i wychowania w szkole oraz tworzenia lepszych warunków pracy, życia i wypoczynku pracowników oświaty.

Chcąc sprostać postawionym zadaniom, Rada Zakładowa ZNP w Szczecinie wystąpiła w marcu ubiegłego roku na zebraniu prezesów ognisk z propozycją zorganizowania konkursu na najlepiej pracujące ognisko.

Do konkursu trwającego od maja 1975 do kwietnia 1976 roku przystąpiło 19 ognisk. Regulamin składał się z dwóch części:

— ogólnej, określającej cel i założenia konkursu, sposób oceny przez komisję oraz przewidziane nagrody;

— szczegółowej, formułującej konkretne zadania oraz liczbę punktów za ich jednorazowe wykonanie.

Ogniska mogły zgłaszać też zadania dodatkowe, wpływające ze specyficznych warunków pracy danej placówki oświatowo-wychowawczej lub potrzeb środowiska. Były one punktowane na równi z zadaniami sformułowanymi w regulaminie.

Przebieg konkursu oceniła oraz dokonała podsumowania Komisja Konkursowa, w skład której wchodził: prezes i sekretarz Rady Zakładowej ZNP, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Rady Zakładowej, przedstawiciel Wydziału Oświaty PZPR oraz przedstawiciel Wydziału Oświaty i Wychowania w Szczecinie.

Podstawą do oceny były konferencje ideowo-pedagogiczne, lustracje ognisk oraz dokumentacja konkursowa.

Organizując konkurs, postanowiliśmy — jako Rada Zakładowa — zacieśnić naszą współpracę z ogniskami. W trakcie konkursu członkowie komisji oceniającej przynajmniej raz, poza konferencjami, spotkali się w każdej placówce oświatowo-wychowawczej z całym zespołem kierowniczym i zarządami ognisk. Do spotkań tych przywiązywaliśmy ogromną wagę, ponieważ na miejscu mogliśmy się najpełniej zapoznać z pracą ogniska, podzielić doświadczeniami, wymienić uwagi i wyłożyć szereg wniosków dla siebie do dalszej pracy w radzie.

Konkurs ukończyło 15 ognisk. Po zapoznaniu się z dokumentacją konkursu, protokołami lustracji oraz oceną szkoleń ideowo-pedagogicznych komisja ustaliła następującą kolejność miejsc:

- 1) Zespół Szkół Samochodowych;
- 2) Zespół Szkół Rolniczych;
- 3) Szkoła Podstawowa nr 56;
- 4) PZW dla Dzieci Niedosłyszących;
- 5) Szkoła Podstawowa nr 64;
- 6) Szkoła Podstawowa nr 10.

Różnica w rozpiętości uzyskanych punktów pomiędzy ogniskami, które zakończyły konkurs, była stosunkowo niewielka, a na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że we wszystkich tych placówkach oświatowo-wychowawczych spotkaliśmy się z wielokierunkowymi i ciekawymi formami działalności, dobrą atmosferą pracy i autentyczną troską o pracowników, zarówno ze strony zarządów ognisk jak i dyrekcji.

28 maja 1976 roku w Klubie Nauczycielskim „Starówka” ogłoszone zostały wyniki konkursu. W spotkaniu tym udział wzięli

przedstawiciele władz politycznych, oświatowych i związkowych. Na uroczystość, oprócz prezesów ognisk, zostali zaproszeni dyrektorzy wszystkich placówek oświatowo-wychowawczych, które ukończyły konkurs.

W trakcie tego uroczystego spotkania wręczono laureatom nagrody. Zgodnie z regulaminem konkursu były one następujące:

I miejsce — puchar Rady Zakładowej (na własność), dyplom oraz 10 bezpłatnych miejsc na dziesięciodniową wycieczkę autokarową do Budapesztu.

II miejsce — dyplom, 10 bezpłatnych miejsc na ośmiodniową wycieczkę w Bieszczady, 10 nagród rzeczowych.

III miejsce — dyplom, 10 nagród rzeczowych.

Ponadto między wszystkie ogniska biorące udział w konkursie rozdzielono 30 miejsc na wycieczki do Budapesztu i 8 — do Związku Radzieckiego. Ogniska otrzymały również dyplomy uznania za udział w konkursie oraz pierwszeństwo uczestniczenia w bezpłatnej wycieczce w Sudety, organizowanej przez Radę Zakładową, a także w wycieczkach zagranicznych będących w gestii Związku.

Przy podsumowaniu konkursu ogniska wypowiedziały się za utrzymaniem tej formy usprawniania działalności wewnątrzwiązkowej, bowiem praktyka wykazała, że konkurs spełnił rolę czynnika mobilizującego do lepszej, bardziej wszechstronnej pracy, wyzwolił inicjatywę w wielu dziedzinach istotnych dla członków i organizacji.

Rada Zakładowa zamierza kontynuować konkurs na podobnych zasadach, wydłużając czas jego trwania, albowiem ocenie podlegać będzie działalność ognisk w ciągu całej bieżącej kadencji.

LUDWIK BARTKOWIAK sekretarz Rady Zakładowej

Koledze Prezesowi

BOLESŁAWOWI GRZESIOWI

wyraży współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

kierownictwo Zarządu Głównego ZNP
Podstawowa Organizacja Partyjna
Zakładowa Organizacja Związkowa

Na progu nowego roku minister oświaty i wychowania oraz prezes Zarządu Głównego ZNP wystosowali wspólny list do ogółu pracowników oświaty, w którym wyrazili nadzieję, że nauczyciele — tak, jak to było w całym okresie istnienia Polski Ludowej — wyróżniać się będą wzorowym wypełnianiem obowiązków zawodowych i społecznych i że wynikami pracy będą dawać przykład prawdziwego patriotyzmu.

Zasada współdziałania władz oświatowych i związkowych stosowana była przy rozstrzygnięciu wszystkich najważniejszych spraw oświaty i nauczycieli zarówno na szczeblu centralnym, jak i we wszystkich ogniwach terenowych.

6 stycznia 1973 r. odbyło się wspólne posiedzenie kierownictwa Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Zarządu Głównego ZNP, w celu ustalenia listy spraw i problemów, które będą wspólnie rozwiązywane w rozpoczynającym się roku. Należały do nich: opracowanie koncepcji kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli, organizacja dyskusji nad raportem o stanie oświaty, opracowanie koncepcji pracy ideowo-pedagogicznej ZNP, poprawa warunków mieszkaniowych nauczycieli, zapewnienie warunków wdrażania Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, rozwój bazy wypoczynkowej i leczniczej, poprawa sytuacji materialnej nauczycieli-emerytów, zwłaszcza tzw. starego portfela. We wszystkich wymienionych sprawach — poza mieszkaniem — osiągnięto w ciągu roku pozytywne wyniki.

Zacznijmy do spraw kształcenia nauczycieli. 15 stycznia 1973 r. odbyło się w Krakowie posiedzenie kolegów Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z udziałem kierownictwa Zarządu Głównego ZNP, podczas którego podjęto historyczną decyzję o kształceniu wszystkich nauczycieli na poziomie pełnych studiów akademickich (magisterskich). Obecni na posiedzeniu członkowie kierownictwa ZG ZNP w pełni poparli tę decyzję, widząc w niej spełnienie wysuwanych od ponad 50 lat postulatów postępowego ruchu nauczycielskiego.

Obradujące w dniu 29 stycznia Prezydium ZG ZNP postanowiło włączyć wszystkie ogniwa do aktywnego udziału w realizacji zasad nowego systemu kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli. Realizacja wielkiego planu kształcenia i doksztalcenia nauczycieli stała się także jednym z podstawowych zadań Sekcji Nauki (na Krajowej Konferencji Sekcji w dniu 8 marca wybrano jej przewodniczącym doc. dra hab. Wiesława Jasiobędzkiego).

Wiosną 1973 roku zakończył prace Komitet Ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w Polsce i perspektywach jej rozwoju. Raport — w skróconej formie — opublikowany został w „Głosie Nauczycielskim” z dnia 2 kwietnia. W następnym numerze opublikowany został także, przygotowany przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Projekt Programu Słowniowego Wprowadzania Powszechnego Kształcenia Średniego.

Nad obu tymi dokumentami rozpoczęła się ogólnokrajowa dyskusja, w której główną rolę odegrali pracownicy oświaty i nauki. W okresie trwania tej dyskusji odbył się II Kongres Nauki Polskiej. W przygotowaniach do kongresu wzięli aktywny udział organizacje związkowe w szkołach wyższych i instytutach, a zwłaszcza Sekcja Nauki. Na wniosek ministra oświaty i wychowania, Jerzego Kuberskiego kongres przyjął do programu

węzłowych prac naukowo-badawczych temat: „Badania nad systemem oświaty i wychowania w warunkach wysoko rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”.

Podsumowania wyników dyskusji w środowisku nauczycielskim nad Raportem Komitetu Ekspertów oraz Projektem Ministerstwa Oświaty i Wychowania dokonano na plenum ZG ZNP w dniu 21 września.

W oparciu o ogólnonarodową dyskusję, w której wzięło udział około 200 tys. osób, w tym około 130 tys. nauczycieli, Sejm PRL, podjął 13 października uchwałę, w sprawie systemu edukacji narodowej. Posiedzenie Sejmu odbyło się

PRZED KRAJOWYM ZJAZDEM DELEGATÓW ZNP

BILANS KADENCJI ROK 1973 (2)

w 200 rocznicę powstania Komisji Edukacji Narodowej. Było to więc godne uczczenie tego wielkiego wydarzenia w dziejach polskiej kultury. W zorganizowanych w 1973 roku obchodach — związanych z 200 rocznicą powstania KEN — brały aktywny udział ogniwa ZNP. Między innymi odbyła się 10 kwietnia Sesja Naukowa na Zamku Królewskim w Warszawie, zorganizowana przez Prezydium PAN, Ministerstwo Oświaty i Nauki oraz Zarząd Główny ZNP.

Drugi kierunek prac ZNP — obok udziału w wypracowaniu koncepcji przyszłościowego modelu polskiej oświaty — było aktywne uczestnictwo w doskonaleniu dotychczasowego systemu oświatowego, w wyrównywaniu poziomu pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Na posiedzeniu Prezydium ZG ZNP, z udziałem prezesów zarządów okręgowych, w dniu 29 stycznia, omawiano projekt organizacji nauczania i wychowania w roku szkolnym 1973/74. Kierownictwo Związku brało także udział w naradach kuratorów na ten temat.

Przyjęte, po szerokich konsultacjach, zasady organizacji roku szkolnego wprowadzały szereg istotnych zmian: podział roku na dwa okresy; zapisy dzieci do klas pierwszych szkół podstawowych z rocznym wyprzedzeniem; rozszerzona ocena ze sprawowania; wprowadzenie obowiązku prac społecznie użytecznych; wprowadzenie do ostatnich klas szkół ponadpodstawowych nowego przedmiotu „przysposobienie do życia w rodzinie socjalistycznej”; zniesienie obowiązku wpisywania do dzienników rozkładów materiału nauczania; zmiana zasad promowania uczniów klas I-IV szkół podstawowych.

Istotną rolę w wyrównywaniu poziomu pracy szkół wiejskich miały spełniać zbiorcze szkoły gminne. Od 1 września 1972 roku uruchomiono — tytułem eksperymentu — 12 pierwszych szkół, od 1 września 1973 r. liczba ich zwiększyła się o 707.

Praca wychowawcza szkół wzbogacona została o treści uchwały Sejmu PRL, podjętej 12 kwietnia, „O zadaniach narodu i państwa w wychowaniu młodzieży, jej udziale w budowie socjalistycznej Polski”.

Władze oświatowe i związkowe zdawały sobie sprawę, że zasadniczym czynnikiem realizacji aktualnych i przyszłościowych zadań systemu oświatowego jest nauczyciel. Stąd też problem zapewnienia nauczycielom odpowiedniego przygotowania naukowego i pedagogicznego, zagwarantowanie odpowiednich warunków życia i pracy — to główny problem w polityce oświatowej i związkowej.

Przeprowadzona w 1973 roku powszechna ewidencja kadr wykazała, że 1 maja zatrudnionych było ogółem 386 186 nauczycieli, w tym 104 297 mężczyzn (27,0 proc.) i 281 889 kobiet (73,0 proc.). Wyższe wykształcenie miało 23,0 proc.; na poziomie SN — 48,8 proc.; liceum pedagogicznego — 21,8 proc., inne i niższe — 6,4 proc.

Na tle tych liczb tym pilniejsza stawała się sprawa doksztalcenia nauczycieli. Należy przy tym z pełnym uznaniem stwierdzić, że ogół nauczycieli wykazał pełne zrozumienie dla idei podwyższenia poziomu kwalifikacji. Świadczą o tym wyniki rekrutacji na studia zaoczne w szkołach wyższych. Według planów obu resortów miano przyjąć na pierwszy rok studiów około 16 500 nauczycieli. Zgłosiło się ponad 30 tys. kandydatów, wyższe uczelnie przyjęły 23 318 pedagogów. Pierwszy rok masowych studiów rozpoczął się w niezmiernie trudnych warunkach, gdyż uczelnie wyższe nie były dostatecznie przygotowane do podjęcia szkolenia tak wielkiej liczby nauczycieli. Mimo to sprawność kształcenia na studiach nauczycielskich była przeciętnie o 5-7 proc. wyższa niż na kierunkach nienauczyielskich.

Opracowanie koncepcji pracy ideowo-pedagogicznej ZNP było jednym z głównych zadań w 1973 roku. Sprawom tym poświęcone było plenum ZG ZNP w kwietniu oraz narada w dniu 14 listopada z udziałem kierowników wydziałów pedagogicznych w okręgach i kierowników ośrodków propagandy partyjnej komitetów wojewódzkich PZPR.

Na naradzie tej przyjęto program szkolenia ideowo-pedagogicznego nauczycieli, połączonego ze szkoleniem partyjnym. Wydane zostały także wytyczne — podpisane przez ministra oświaty i wychowania oraz prezesa Zarządu Głównego ZNP — w sprawie zasad organizacyjnych tego szkolenia.

Poważny wpływ na kształtowanie postaw i poglądów nauczycieli, podnoszenie ich poziomu ideowo-pedagogicznego miała działalność kulturalno-oświatowa ogniw ZNP (kluby, zespoły artystyczne, konkurs krasomówczy im. prof. Zenona Klemensiewicza, sekcje twórcze, ogólnopolskie zloty turystyczne) oraz organizowane konkursy.

I tak 29 maja rozstrzygnięty został — zorganizowany przez Zarząd Główny ZNP, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz telewizję — konkurs pt. „Z pamiętnika wychowawcy”. Na konkurs ten wpłynęły ogółem 883 prace.

18 listopada rozstrzygnięty został konkurs pt. „Moje spotkania z wojskiem”, zorganizowany z okazji 30 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego przez Zarząd Główny ZNP oraz Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego. Z tej samej okazji mini-

ster oświaty i wychowania przyjął pracowników oświaty, uczestników bitwy pod Lenino i szturm na Berlin. Także wiele szkół, zwłaszcza zawodowych i wyższych, zgłosiło się do konkursu pt. „Stać nas na lepiej i więcej”.

Ze spraw socjalnych nauczycieli na czoło wybijała się sytuacja nauczycieli-emerytów tzw. starego portfela, tj. tych, którzy przeszli na emeryturę przed 1 maja 1972 roku, (przed Wydaniem Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela). Wprawdzie otrzymali oni — zgodnie z postanowieniami Karty — 10-procentowy dodatek do emerytury, ale mimo to renty i emerytury nauczycieli najstarszych, najbardziej zasłużonych były wyjątkowo niskie.

Już w 1972 roku dzięki zabiegom Związku doprowadzono do tego, że najniższe emerytury wynosiły 1160 złotych. Związek postawił sobie cel: podwyższyć je do 1500 złotych. Staraniem Związku i Ministerstwa w tym zakresie sprzyjał korzystny klimat. Wyrazem tego było między innymi przyjęcie w Urzędzie Rady Ministrów z okazji Dnia Kobiet grupy 124 nauczycielek-matek nauczycieli.

W wyniku wspólnych starań Ministerstwo Oświaty i Wychowania mogło ogłosić w „Głosie Nauczycielskim” z 23 września zarządzenie o przyznaniu od 1 września dodatków wszystkim nauczycielom, których renta lub emerytura wynosiła mniej niż 1800 złotych. Był to poważny krok naprzód w rozwiązywaniu problemu nauczycieli-emerytów „starego portfela”.

Od 1 września nastąpiła kolejna podwyżka płac nauczycielskich, zgodnie z planem zawartym w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela. Od tej daty weszła w życie również podwyżka płac pracowników administracyjnych i obsługi szkół oraz placówek oświatowo-wychowawczych.

W 1973 roku wydane zostały także bardzo ważne postanowienia dotyczące roli związków zawodowych w naszym społeczeństwie. 25 kwietnia Biuro Polityczne KC PZPR podjęło uchwałę o zadaniach związków zawodowych w rozwijaniu socjalistycznego budownictwa. Do zadań tych należą:

— pobudzanie, mobilizowanie i organizowanie ludzi pracy do rozwijania socjalistycznej gospodarki i kultury, umacniania państwa ludowego;

— troska o sprawy bytowe ludzi pracy, o przestrzeganie uprawnień pracowniczych;

— wychowywanie ludzi pracy na świadomych i zaangażowanych członków socjalistycznego społeczeństwa, podnoszenie ich poziomu ideowego, naukowego i kulturalnego.

Zestawienie stosowanych przez ZNP kierunków oraz form i metod działania wskazuje, że są one zgodne z postanowieniami partii — kierowniczej siły narodu.

Na zakończenie relacji z prac podejmowanych przez ZNP w 1973 roku należy przypomnieć bardzo ważne zmiany w strukturze organizacyjnej, które nastąpiły pod koniec roku. Wynikały one ze zmian dokonanych w całym ruchu zawodowym i podyk-

towane były troską o zbliżenie naczelnych władz Związku do jego podstawowych, najniższych ogniw terenowych. Zmiany organizacyjne polegały na wprowadzeniu w miejsce dotychczasowej trzystopniowej struktury (Zarząd Główny, okręgi, rady zakładowe) struktury dwustopniowej: Zarząd Główny i rady zakładowe. Zniknęły więc zarządy okręgowych. W województwach miały powstać tylko oddziały Zarządu Głównego z niewielką obsadą kadrową.

Sprawa ta budziła wiele obaw i niepokoju wśród części działaczy ZNP, bowiem dotychczas zarządy okręgów stanowiły bardzo ważne ogniwo w życiu ZNP i prowadziły wielostronną działalność pedagogiczną, kulturalną, socjalną, obronę prawną itd. Czy zatem nie ucierpi na tym działalność ZNP, co stanie się z bogatą bazą materialną Związku, którą dysponowały okręgi: domy nauczyciela, kluby, ośrodki wczasowe?

Z czasem obawy te zniknęły. Zmiana doprowadziła rzeczywiście do zbliżenia najwyższej instancji związkowej do jej ogniw terenowych. Nie ucierpiała na zmianie także dotychczasowa działalność na szczeblu województwa, gdyż Zarząd Główny powołał do życia Ośrodki Usług Pedagogicznych i Socjalnych, które stały się z czasem wyspecjalizowanymi i sprawnymi w działaniu agendami ZNP.

Jak można by krótko scharakteryzować rok 1973? Przedstawiony wyżej przegląd najważniejszych wydarzeń oraz prac podejmowanych przez kierownictwo partii, rząd, przez Sejm PRL, władze oświatowe i ZNP, wykazuje, że był on bogaty w treści polityczne i wychowawcze, ekonomiczne i socjalne oraz oświatowe i naukowe. Cechowała go niewątpliwie śmiałość i dalekowzroczność podejmowanych decyzji. Towarzyszyły im w sposób wyraźny nie tylko aprobaty społeczeństwa, lecz także w coraz szerszym zakresie aktywna, twórcza praca całego społeczeństwa. Te procesy i pozytywne zmiany dokonywały się także na odcinku oświatowym, dzięki postawie i zaangażowanej pracy przeszło 630-tysięcznej rzeszy członków ZNP.

Sprawy personalne

Na stanowisko wiceprezesa ZG ZNP plenum powołało w dniu 21 grudnia 1972 roku doc. dr Zofię Szytlińską z Uniwersytetu Warszawskiego.

Na stanowisko sekretarza ZG ZNP plenum powołało w dniu 12 listopada Tadeusza Suberlaka, dotychczasowego prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy.

Odeszli z naszych szeregów:

Władysław Ozga — były wiceprezes ZG ZNP, poseł na Sejm, zginął w katastrofie samochodowej w dniu 18 kwietnia 1973 roku.

Franciszek Rzeszółko — były prezes Zarządu Okręgu ZNP, zmarł 30 grudnia 1972 roku.

Seweryn Glinicki — kierownik Wydziału Ekonomicznego ZG ZNP, zmarł 15 lutego 1973.

Prof. Konstanty Lech — zmarł 7 marca 1973 roku.

Antoni Łuczak — przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej ZG ZNP, zmarł w dniu 29 maja 1973 roku.

Edward Ciborowski — przewodniczący Sekcji Emerytów, zmarł w dniu 26 czerwca 1973 roku.

Aleksander Wieliczko — były kierownik Wydziału Finansowego ZG ZNP, zmarł w dniu 4 sierpnia 1973 roku.

Adam Kotliński — były sekretarz Zarządu Głównego ZNP, zmarł w dniu 16 sierpnia 1973 roku.



6 WRZESNIA

PRZED NAMI NOWY ROK PRACY

Spotkaniem tym inaugurujemy roczny cykl radiowych wykładów NURT. Trzydniowy dorobek NURT umocnił nas w przekonaniu, jak wielce do pozytywnej formy podwyższania kwalifikacji. W środowisku nauczycielskim audycje te zyskały pełną aprobatę, stały się ogromnie użyteczne. Najbardziej uwidocznio się to w przygotowaniu kadry do nauczania początkowego matematyki według nowego programu. Dzięki audycjom NURT przygotowanie to przebiegło bardzo sprawnie, a przecież mieliśmy tu do czynienia z problemem trudnym.

Tyle słów wstępu. A teraz chciałbym podzielić się uwagami na temat zadań, które staną przed nami w nowym roku szkolnym.

W roku szkolnym 1976/77 ruszyło 200 dalszych zbiorczych placówek gminnych. Będzie to zatem rok, w którym w całym kraju działać będzie 1700 szkół gminnych. A to już dorobek niemały. I właśnie dlatego w tym wykładzie, inaugurującym nowy rok pracy, chciałbym jak najserdeczniej podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do wspólnego sukcesu: nauczycielom, dyrektorom szkół, inspektorom, wzytatorom. Jest to jedno z naszych największych wspólnych osiągnięć i służy najlepiej przekształceniu systemu edukacji narodowej. Oznacza to również, iż wiernie realizujemy uchwałę VI oraz VII Zjazdu partii w zakresie oświaty.

Jest oczywiste, iż bez dobrej, nowoczesnej szkoły na wsi nie można mówić o nowoczesnej oświacie w ogóle. Kiedy uruchomimy wszystkie planowane placówki gminne, kolejnym krokiem będzie ich przekształcenie w dziesięcioletnie szkoły średnie. Taki jest cel naszej reformy. Aby jednak te zamierzenia się udały, trzeba reformę dobrze przygotować. Co zatem w roku bieżącym i następnym będziemy czynić, aby zaimar nam się udało?

W pracach, które podejmujemy, jest kilka spraw niezwykle ważnych. Pierwsze — to solidne przygotowanie i wdrożenie nowego programu nauczania początkowego. Program, który realizujecie obecnie, zarówno w wersji przed-szkolnej jak i klas I—III, jest obliczony na dziesięcioletnią szkołę średnią. I dlatego problem solidnego przygotowania się wszystkich nauczycieli do tych zadań ma znaczenie zasadnicze. Tutaj ogromne zasługi ma NURT i działające w jego łonie Studium Nauczania Początkowego Matematyki.

Druga z ważnych aktualnie kwestii wiąże się z przysmiarkami do nowości. Zasadą przy wdrażaniu założeń reformy jest podjęcie prób poprzedzających o dwa lata wprowadzenie nowego programu. Dlatego bardzo serdecznie zachęcam do skoncentrowania się w pracy nad pedagogicznymi na tych właśnie sprawach.

I wreszcie trzeci element: wiacie, że dyskusja nad koncepcją programową dziesięcioletniej nie jest zakończona. Niemniej mamy już jasną koncepcję programową tej szkoły. Składa się ona z trzech elementów. Pierwszy, to język objęty stano-wi filar całej szkolnej humanistyki. Drugim filarem tej nowej, zreformowanej szkoły jest matematyka. Element trzeci — to technika i praca, to wychowanie przez pracę i dla pracy. Ten ostatni problem musimy uczynić najważniejszym w sferze działalności wychowawczej szkoły. Młodzież powinna rozumieć, jaki jest sens ludzkiego trudu, ku czemu on prowadzi, jakie daje wyniki. Od najmłodszych lat trzeba uczyć młodzież dobrej organizacji pracy. Stąd tak istotne jest, aby każda szkoła była dobrze zorganizowana, by każda lekcja była dobrze wykorzystana. W tej pracy wychowawczej z młodzieżą więcej uwagi niż dotychczas należy poświęcić sprawom rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Na zakończenie chciałbym zapoznać Was z pewnymi liczbami. Otóż w roku 1970 w środowisku wiejskim pracowało 2,8 proc. nauczycieli z wykształceniem wyższym. W ciągu trzech minionych lat, od kiedy wdrażamy system podnoszenia kwalifikacji, wskaźnik ten wzrósł do 12,8. Jest to miara postępu, a jednocześnie najlepszy dowód, jak wiele uczynili sami nauczyciele.

Są to obserne fragmenty wystąpienia ministra oświaty i wychowania — Jerzego Kuberskiego, który zainaugurował nowy rok pracy NURT.

Dotychczasowe prace przygotowawcze do reformy oświaty skupione są głównie na problematyce przyszłej 10-letniej szkoły średniej. Dyskusja, tocząca się na łamach prasy i w różnych środowiskach osób zainteresowanych perspektywicznym kształtem oświaty, wykracza jednak coraz częściej poza tę problematykę, obejmując swoim zasięgiem także problemy kształcenia zawodowego. Jest to zjawisko pozytywne, gdyż wspólny i jednoznaczny jest cel działalności dydaktyczno-wychowawczej socjalistycznej szkoły: wychowanie człowieka wszechstronnie rozwiniętego, tj. zdolnego do podjęcia pracy zawodowej, podnoszenia swoich kwalifikacji na coraz wyższy poziom oraz czynnego uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym kraju.

Poszukując rozwiązań modelowych przyszłej, nowoczesnej szkoły zawodowej, która będzie w stanie zaspokoić potrzeby gospodarki narodowej na odpowiednio przygotowane kadry pracowników, można i należy czerpać z doświadczeń szkół istniejących w obecnym systemie oświatowym. Jest to tym bardziej uzasadnione, że efekty działalności dydaktyczno-wychowawczej szkoły nie zawsze adekwatnie do założonych celów, ujawniają się najpełniej po zakończeniu wieloletniego cyklu kształcenia.

Pomiaru i określenia stopnia rozbieżności między celami a efektami pracy szkoły zawodowej dokonuje się na różnym poziomie, w różnym zakresie, za pomocą różnorodnych kryteriów.

Na terenie szkoły w trakcie realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego poddaje się ocenie stopień opanowania przez uczniów wiadomości i umiejętności, których zakres określają treści programów szkolnych danych szkole z zewnątrz. Ta wewnętrzna ocena pracy szkoły znajduje swój wyraz m.in. w sprawności kształcenia, jest jednym z kryteriów opinii o pracy szkoły jako instytucji dydaktyczno-wychowawczej. Wskaźniki sprawności wzrastające z roku na rok są chlubą niejednej szkoły, znajdują swoje miejsce w statystyce oświatowej, dają obraz dokonujących się przemian w szkołach różnych typów i szczebli.

Wydaje się jednak, że w odniesieniu do szkolnictwa zawodowego, którego podstawowym celem jest przygotowanie wykwalifikowanych kadr dla potrzeb gospodarki narodowej ta forma oceny efektów pracy szkoły jest niewystarczająca. Nie jest bowiem obojętne dla rozwoju gospodarki narodowej, jaka liczba absolwentów szkół zawodowych podejmuje pracę w wyuczonym zawodzie i jak wykonuje zadania na stanowisku pracy.

Tymczasem szkoły zawodowe (i nie tylko zawodowe) nie znają losów swoich absolwentów — poza przyjętymi do szkół wyższego szczebla — a opinie o jakości ich pracy zawodowej mają charakter okazjonalny. Trudno sobie wyobrazić, aby sytuacja taka była możliwa w innych sferach dzia-

łalności społeczno-gospodarczej, aby producent nie interesował się lub nie wiedział, czy wytwór jego pracy zalega półki magazynu, czy też znajduje popyt na rynku, jest poszukiwany i odpowiednio oceniany przez społeczeństwo.

Do powyższych refleksji skłaniają nie tylko głosy publicystów podkreślające społeczne i ekonomiczne strefy w gospodarce narodowej, wynikające z nieracjonalnego gospodarowania kadrami — zwłaszcza absolwentami szkół zawodowych — lecz także wyniki badań naukowych nad tym problemem, prowadzone w niewielkim zakresie przez pedagogów pracy.

Wydaje się, że jedną z podstawowych metod badania efektów pracy szkół istniejących w obecnym systemie i prognozowanie kształcenia zawodowego w przy-

ników i 259 absolwentów zasadniczej szkoły zawodowej) ujawniono, że tylko 46,6 proc. absolwentów technikum i 8,2 proc. absolwentów ZSZ podjęło pracę w wyuczonym zawodzie. Z badań wynika także, że na decyzje podejmowania pracy w zawodzie wyuczonym, mają wpływ praktyki zawodowe, odbywane w zakładach pracy przez techników (kl. II i III). Na praktyki zawodowe uczniów przeznaczają się w dokumentacji programowej 368 godzin tj. 33 proc. ogółu godzin przewidzianych na praktyczną naukę zawodu w 4-letnim cyklu kształcenia.

Niewłaściwie zorganizowane, brak kontroli realizacji programu, praca wykonywana na tych samych stanowiskach, brak zmienności zadań oraz nie zawsze wychowawcze oddziaływanie starszych pracowników na młodzież

JAK OCENIAĆ EFEKTY PRACY SZKÓŁ ZAWODOWYCH?

szłości — są badania nad przydatnością zawodową absolwentów szkół różnych typów i kierunków kształcenia).

Są to badania złożone, czasochłonne, przebiegające zarówno na terenie szkoły, jak i zakładu pracy. Składają się z wielu etapów, a osiągnięte wyniki pozwalają w miarę wszechstronnie ocenić społeczną funkcję szkoły.

Jednym ze wskaźników przydatności zawodowej absolwentów są ich losy zawodowe, przejawiające się w podejmowaniu pracy w zawodzie wyuczonym, lub odchodzeniu od zawodu. Wskaźnikiem następnym jest stopień adekwatności przygotowania zawodowego zdobytego w szkole do zakresu zadań zawodowych, stawianych absolwentom na konkretnym stanowisku pracy.

Mogą być stosowane i inne wskaźniki, ale dwa wymienione wyżej dają obraz ilościowych i jakościowych efektów pracy szkoły oraz stwarzają możliwość rozpoznania tych procesów i zjawisk pozaszkolnych, które w sposób negatywny wpływają na losy i przydatność zawodową absolwentów. Niektóre z tych zjawisk ujawnione podczas badania przydatności zawodowej absolwentów szkół przetwórstwa tworzyw sztucznych) mogą dotyczyć także szkół innych, stąd zasygnalizowanie ich czytelnikom wydaje się celowe.

W badaniach losów absolwentów (kilka roczników — 175 tech-

— powodują, że zarówno motywacyjna, jak i umiejętnościowa sfera przygotowania zawodowego może być zdeformowana. Jest to problem istotny w całokształcie działalności dydaktyczno-wychowawczej nie tylko szkoły, lecz i zakładu pracy, który staje się instytucją współodpowiedzialną za poziom przygotowania kwalifikowanych kadr dla swoich potrzeb.

W badaniach losów absolwentów zasadniczej szkoły zawodowej, wyłonił się czynnik negatywny, dotychczas nie brany pod uwagę w pracach nad poprawą stanu zgodności między kształceniem kadr a potrzebami niektórych branż przemysłu. Czynnikiem tym jest rozbieżność między wiekiem absolwentów kończących szkołę (74 proc. ogółu badanej populacji ni: miało ukończonych 18 lat życia i nie kończyło ich w okresie 3 miesięcy po ukończeniu szkoły) a przepisami bhp, obowiązującymi w przemyśle chemicznym, zabraniającymi zatrudniania młodocianych. Powstała zatem konieczność podejmowania pracy w zawodach innych, gdzie wymagania wieku nie obowiązują. Jednak po osiągnięciu pełnoletności nikt spośród badanych absolwentów do zawodu wyuczonego nie powrócił.

Zasygnalizowane tylko niektóre z ujawnionych podczas badań czynników dają obraz złożoności problemu zatrudniania absolwentów zgodnie z ich kwalifikacjami zawodowymi. Losy absolwentów

wyrażone w liczbach można przyjąć jednocześnie jako wskaźnik oceny społecznych efektów pracy szkoły zawodowej.

Ocena jakościowa przygotowania zawodowego może być podjęta w zakładzie pracy, podczas realizacji konkretnych zadań na stanowisku pracy. Wtedy dopiero ujawniają się braki lub nieprawidłowości doboru treści programowych i ich realizacji w procesie dydaktyczno-wychowawczym.

Nie sposób wymienić wszystkich ujawnione trudności w pracy i braki w przygotowaniu zawodowym absolwentów badanych szkół, ale niektóre przedstawimy jako ilustrację problemu:

● Absolwenci technikum zatrudnieni na stanowiskach kierowników zespołów ludzkich i procesów produkcji odczuwają braki w wiedzy socjologicznej, psychologicznej, pedagogicznej oraz znajomości zasad naukowej organizacji pracy. W programach szkolnych wiedza z tego zakresu nie jest przewidziana, a podstawowe umiejętności z tego zakresu przewidziane w programach praktyk zawodowych nie były kształtowane.

● W taryfikatorze kwalifikacyjnym Ministerstwa Przemysłu Chemicznego przewiduje się, że na niektórych stanowiskach bezpośrednio produkcyjnych powinni pracować technicy. W charakterystyce zawodowej absolwenta tej szkoły nie przewiduje się stanowisk produkcyjnych dla techników, co prowadzi w konsekwencji do negatywnych postaw absolwentów do zawodu w przypadku propozycji podjęcia pracy na tych stanowiskach.

● W dokumentacji przemysłu przewiduje się, że pracownik zatrudniony na konkretnym stanowisku (np. wtryskarkowego) może i powinien umieć przetwarzać nie tylko tworzywa sztuczne, lecz także gumę i kauczuk. W programach szkolnych natomiast wiedza i umiejętności z zakresu przetwarzania elastomerów nie są uwzględnione.

W świetle powyższych rozważań uzasadnione będzie twierdzenie, że efekty pracy szkoły zawodowej mogą być oceniane najpełniej przez życie gospodarcze, na podstawie wyników pracy zawodowej i działalności społecznej absolwentów w środowisku zakładu pracy.

Powstaje zatem pytanie — czy krytyczne głosy o pracy liceów zawodowych są uzasadnione, skoro efekty ich pracy nie były poddane ocenie, gdyż pierwsi absolwenci (w niektórych specjalnościach zawodowych) opuścili szkołę w czerwcu b. roku?

KRYSTYNA JACHNA
Instytut Kształcenia Zawodowego

1) Na szczególną uwagę w zakresie badania przydatności zaskują prace K. Korabłowski-Nowackiej. Badanie przydatności zawodowej absolwentów technikum. Warszawa 1967. Procedura badań przydatności do pracy absolwentów szkół zawodowych. Wrocław-Warszawa 1974.

2) Szczegółowe wyniki badań zostały opublikowane w: Szkoła-Zawód-Praca. Materiały ze zgrupowania naukowego IKZ. Złotów 1973. „Nowa Szkoła” nr 7-8/1976.

Z WIEDZĄ PRAWNICZĄ DO NAJMŁODSZYCH

Gdy w okresie zbliżającej się sesji egzaminacyjnej spotkał mnie, pochłoniętej lekturą kodeksu postępowania cywilnego — profesor tego przedmiotu, powiedział z zyczliwym uśmiechem: „to jest proszę pana, dla prawników, a nie dla studentów prawa”. Zabrał mnie następnie do katedry i zaprezentował w literaturze przedmiotu, raz jeszcze zyczliwie wyjaśniając, że prawa nie można uczyć się z tekstów aktów normatywnych.

Ten epizod sprzed ćwierci wieku przypomniała mi lektura artykułu H. Wąsika: „Obywatel i prawo” (30 numer „Głosu”). Autor, dzieląc się doświadczeniem z prowadzenia zajęć w VIII klasie szkoły podstawowej, pisze, że z braku odpowiednich do wieku swych uczniów podręczników, dał im jedynie do wglądu cztery kodeksy, w tym wspomniany wyżej kodeks postępowania cywilnego.

Przedstawiona w tym artykule, jak również w poświęconym tymże sprawom artykule H. Polskakiewicz: „Znajomość prawa podstawą praworządności” („Głos”, numer 32), sama koncepcja eksperymentalnego nauczania prawa w szkołach podstawowych wytypowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, jak rów-

niez praktyka urzeczywistnienia tego eksperymentu, nasuwa szereg kwestii i wątpliwości. Dobrze się stało, że zasygnalizowano je w tych artykułach. Skoro bowiem już w rozpoczynającym się nowym roku szkolnym tematyka społeczno-prawna ma być wprowadzona do maksymalnej liczby szkół podstawowych, kwestie te wymagają wszechstronnego rozważenia.

Z myślą o celach nauczania prawa w szkole podstawowej, jak również o realności tych przedsięwzięć, należy — jak się wydaje — znaleźć odpowiedź na podstawowe pytanie: jaką mianowicie wiedzę prawniczą może przyswoić sobie kilkunastoletnie dziecko? Dopiero wówczas można będzie rozważyć kwestie sygnalizowane we wspomnianych wyżej dwóch artykułach, a mianowicie: czego uczyć, kto ma uczyć oraz z czego uczyć.

Przytoczona w tych artykułach tematyka społeczno-prawna wykładana w ub. roku szkolnym w kilkudziesięciu szkołach, przetrwała w moim przekonaniu i to niewspółmiernie, zdolności percepcyjne ucznia szkoły podstawowej. Nic więc dziwnego, że — jak pisze autor pierwszego arty-

kułu, nie wszystko z tego, co mówił swym uczniom, zostało przez nich zrozumiane. Trudno rzeczywiście oczekiwać, aby kilkunastoletnie dziecko zrozumiało np. zasady systematyki prawa. Dostosowanie tematyki prawniczej do poziomu szkoły podstawowej wydaje się więc być podstawowym warunkiem pedagogicznego i wychowawczego sukcesu.

Wątpliwości nasuwa także zasadność nadmiernej penalizacji tej tematyki, zwłaszcza zaś takie tematy jak: typy przestępstw, oskarżony przed sądem, wybranie instytucje prawa karnego, odpowiedzialność za wykroczenia itp. To ukierunkowanie tematyczne wyjaśnia zarówno samo źródło tego eksperymentu, jak również cel z tym eksperymentem związany. Tematyka prawna została mianowicie wprowadzona do szkół przez Departament Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Młodzieży Ministerstwa Oświaty i Wychowania, przy czym, jak wskazuje na to najwyraźniej w swym artykule H. Polskakiewicz, wprowadzono ją z myślą działania profilaktyczno-resocjalizacyjnego.

Sądzić należy, iż tak rozumiany cel jurydycznej edukacji naj-

młodszego pokolenia wymaga dość istotnych korekt. Młodzież szkół podstawowych powinna być zapoznana nie tylko z represyjną funkcją prawa, lecz także i przede wszystkim z prawem jako czynnikiem organizującym i stymulującym rozwój społeczny, gospodarczy i kulturalny naszego narodu zorganizowanego w socjalistyczne państwo. W tym też kierunku korekty tematycznej wypowiadają się najczęściej nauczyciele szkół objętych eksperymentem, których opinie przytacza H. Polskakiewicz.

Myśl wprowadzenia do podstawowej edukacji wychowania społeczno-prawnego, zasługuje niewątpliwie na uznanie. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że w programie szkoły podstawowej może ono obejmować elementarną jedynie i ograniczoną w swym ujęciu wiedzę z tego zakresu. Dlatego też nie wydaje się, aby były potrzebne specjalne do tego przedmiotu podręczniki. Sądzę należy, że rzeczywiste w tym zakresie potrzeby nie przekraczają rozmiarów poświęconego tematyce społeczno-prawnej rozdziału w podręczniku wychowania obywatelskiego.

prof. dr MARIAN BŁAŻEJCZYK

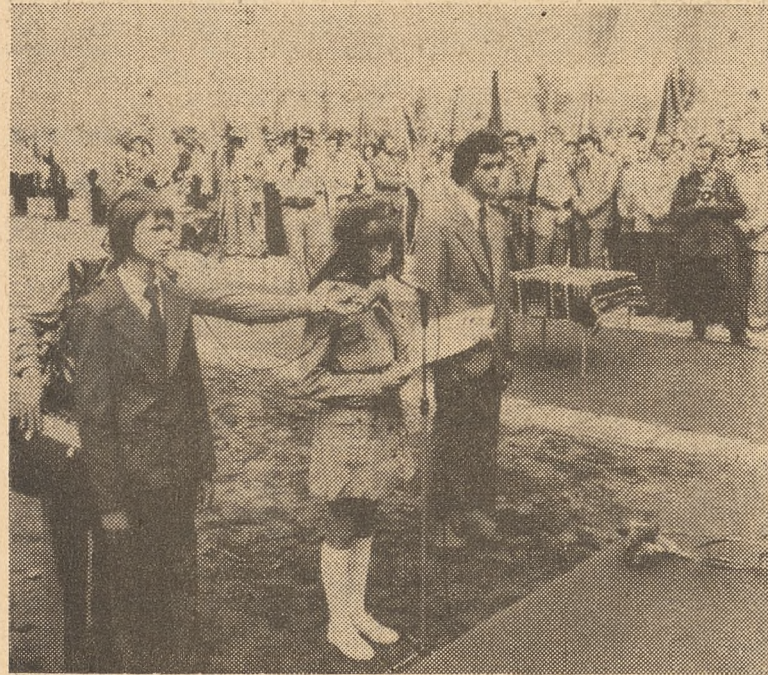
ŻEBY BYŁ TO ROK SUKCESÓW PEŁEN



Na trybunie goście honorowi. Do uczniów i nauczycieli w całym kraju przemawia minister Jerzy Kuberski.



Na obszernym dziedzińcu szkolnym stanęły poczty sztandarowe.



W imieniu społeczności szkolnej meldujemy, że wartość naszych prac społecznie użytecznych oszacowano na 20 mln złotych.



Czyż może mierzyć się z pięknym, okazałym nowym gmachem?

(Dokończenie ze str. 1)

dagodzy chętnie budują tu własne domy, korzystając z udogodnień, jakie stworzyły tutejsze władze. W ostatnich czasach nauczyciele wybudowali lub obecnie budują piętnaście własnych domów. A więc nie tylko będą pracowali, ale żyli i mieszkali w dobrych warunkach.

Dlaczego inauguracja odbyła się właśnie w Lipsku? Przede wszystkim chyba dlatego, że miejscowe społeczeństwo w pełni sobie na nią zasłużyło. Swoją postawą, aktywnością, zaangażowaniem, zainteresowaniem szkołą i jej potrzebami. Swoim dniem dzisiejszym i przeszłością.

Przeszłość ma Lipsk bardzo bogatą. Są wiarygodne przesłanki, że istniał już w XI wieku. Ale udokumentowane dzieje rozpoczynają się od 1533 roku. Miejscowość położona na ważnym szlaku handlowym łączącym Niemen z Wisłą, nad rzeką Biebrzą miała stać się ważnym portem i miastem handlowym. Stefan Batory w 1580 roku nadał Lipskowi przywilej przyznający mu prawa miasta królewskiego. Ponieważ — według projektów króla — miał to być gród portowy i handlowy w przyznanym mu herbie wyobrażono łódź z rozpiętymi żaglami. Przedwczesna śmierć Batorego pokrzyżowała te projekty — Lipsk pozostał osadą rolniczą. Mieszkańcy nigdy jednak nie poznali smaku poddaństwa, korzystali bowiem z grodzkiego przywileju — odnawianego przez następnych królów aż do 1867 roku — i byli wolnymi kmieciami.

Poznali natomiast dobrze smak wojen ze względu na strategiczne położenie miasta. Niszczony był Lipsk przez Szwedów, w czasie wojny napoleońskiej, Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego (w powstaniach tych lipszczanie brali czynny udział), w czasie pierwszej wojny światowej.

Oświata ma tu również długie i piękne tradycje. Zachowały się dokumenty z XIX wieku mówiące o przesładowaniu tutejszych mieszkańców za tajne nauczanie języka polskiego. Z Lipska wytużali młodzi na naukę do słynnej Szkoły Rolniczej w Pszczelinie.

W latach drugiej wojny światowej w okolicznych pięknych, gęstych lasach szeroko rozwinęła się partyzantka. Oddział partyzancki „Dęba” złożony z mieszkańców Lipska przeprowadził między innymi akcję przeciwko miejscowemu posterunkowi żandarmerii. W odwiecie 13 lipca 1943 roku hitlerowcy bestialsko zamordowali 50 mieszkańców Lipska. Wśród zamordowanych była rodzina Milewskich, matka Anastazja, córka Lidia — obie nauczycielki oraz ojciec Bolesław, sekretarz „Kasy Słofczyka”.

W tych okrutnych latach Lipsk poniósł dotkliwe straty, został zniszczony w ponad 80 proc. i stracił prawie jedną czwartą mieszkańców.

Za ofiarą, aktywną walkę z hitlerowskim okupantem, za zasługi bojowe, za czynny udział w utrwalaniu władzy ludowej, wreszcie za wkład w społeczno-gospodarczy rozwój terenu Lipsk został w 1973 roku odznaczony Krzyżem Grunwaldu III klasy. Herb Lipska — łódź z rozwiniętymi żaglami — uzupełniony został Krzyżem Grunwaldzkim. Ten herb pomieszczonej został również na frontonie nowej szkoły.

Mieszkańcy Lipska to ludzie z inicjatywą i bardzo kochający swoją miejscowość. W 1970 roku powołane zostało Towarzystwo Przyjaciół Lipska nad Biebrzą. Zrzesza ono prawie 600 członków w samym Lipsku i w kołach terenowych. To bardzo aktywne towarzystwo, poświęcające maksimum energii i inicjatywy na rzecz tego, żeby Lipsk był coraz piękniejszy, zamożniejszy, gospodarniejszy.

Nowa szkoła jest też między innymi rezultatem intensywnych starań towarzystwa. Założonym celem jest stworzenie z Lipska gminy promieniującej na całą okolicę dobrym przykładem. Szkoła jest właśnie znakomitym tego początkiem. Ale też i jedną z wielu nowych inwestycji, które już tu powstały i powstaną w niedalekiej przyszłości.



Szkola na miarę czasów, w których żyjemy.



Pracownie bogate, nowoczesne — cenny dar od kuratoriów oświaty i wychowania.

Lipsk to miejscowość prawdziwie zadbaną, schludną i ładną. Jest jedną z 100 wzorcowych gmin w całym kraju. Wiele nowych domów, dwa pawilony handlowe, wodociąg i nowa kanalizacja, otwarty — największy w województwie — basen pływakki, restauracja, nowoczesna stacja benzynowa... nowe widać niemal na każdym kroku. A jednocześnie zachował się układ przestrzenny miasta z czasów Stefana Batorego.

Urody dodają miejscowości piękne, bardzo oryginalne rzeźby w drzewie, eksponowane na ulicach i placach Lipska. Ich autorem jest plastyk Stanisław Wakułński. Sporo eksponatów pozostaje po odbywającym się tu co roku „Plenerze Młodych”.

A więc wiele się tu dzieje i dobrze się dzieje. I to przy aktywnym udziale miejscowego społeczeństwa.

Ozdoba tegorocznej inauguracji były również występy artystyczne i sportowe młodzieży ze szkół całego województwa. Przygotowane bardzo starannie przez nauczycieli — wykonane z wdziękiem i werwą przez uczniów.

A na zakończenie odbyła się piękna uroczystość. W czasie spotkania gości z gronem pedagogicznym lipskiej szkoły, jej budowniczymi i komitetem rodzic-

ielskim wielu pedagogów i tych, którzy szczególnie przyczynili się do wzniesienia szkoły, otrzymało wysokie odznaczenia państwowe i wyróżnienia.

Minister Jerzy Kuberski odznaczył Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski emerytowanego nauczyciela **Wacława Cudzika** i działacza ZBoWiD — **Edmunda Sztuka**. 29 osób otrzymało Złote Krzyże Zasługi. Towarzystwo Przyjaciół Lipska zostało odznaczone Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Medalami Komisji Edukacji Narodowej odznaczono ponadto 15 osób. Najbardziej ofiarnych budowniczych szkoły i żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza wyróżniono dyplomami uznania.

★

Piękną uroczystość inauguracji nowego roku szkolnego mamy już za sobą. Pozostanie na pewno na długo w pamięci uczniów i wszystkich uczestników. Przed nami dni wypełnione pracą i intensywnym wysiłkiem. Od uczniów i nauczycieli zależy, żeby były to dni jak najlepsze, bogate w sukcesy, w dobre wyniki, dni upływające w atmosferze życzliwości i wzajemnego zrozumienia. Serdecznie życzymy tego i Gminnej Szkole w Lipsku, i wszystkim szkołom w całym kraju.

ALICJA RACEWICZ



Na uroczystość otwarcia szkoły przybyli zaproszeni goście oraz społeczeństwo Lipska.

Zdjęcia: Cz. Górski

Jak do lasu wchodziło się do mieszkania jednej z rodzin nauczycielskich, bowiem rozpadający się dom ze wszystkich stron podparty był kołkami.

Inna rodzina mieszkała... na wodzie. Podskórna, podeszła tuż pod podłogę.

Młodzieńca, tuż po liceum pedagogicznym nauczycielka dostała locum w jednej izbie z gospodarzami i ich dorosłym synem. Pokój innej — przylega do obory.

Przykładów można by przytaczać więcej, bowiem jeszcze osiem lat temu katastrofalna była sytuacja mieszkaniowa niektórych pedagogów w Łowickim. Szkół na tym terenie budowano dużo, bo punktem honoru każdej niemal wsi było posiadanie własnej placówki. W rezultacie — jak grzyby po deszczu — rozmnożyły się rachityczne kilkuklasówki, dla nauczycieli jednak zabrakło miejsca na życie rodzinne, wypoczynku, domową pracę.

W ogniwach związkowych czyniono starania, by stan ten złączyć, ale pełnego rozmachu sprawa nabrała dopiero przed ośmiu laty. Wtedy to Józef Krupiński, prezes ówczesnego Oddziału Powiatowego ZNP podjął prawdziwą walkę o poprawę warunków mieszkaniowych nauczycieli. Batalia zaczęła się od zorganizowania przez Związek narady, w której udział wzięli pracownicy administracji szkolnej, przedstawiciele władz partyjnych i państwowych. Wspólnie zastanawiano się, co zrobić, by realna stała się budowa domów nauczycielskich, budowa indywidualnych domków rodzinnych. Ustalono wówczas korzystne zasady przydzielania pedagogom mieszkań kwaterek. Przedstawiciele władz Wojewódzkiej Rady Narodowej postanowili w każdym nowo wybudowanym bloku miejskim oddawać 10 proc. lokali nauczycielom. Zapadła również decyzja o przydzielaniu budującym domki rodzinne działki o powierzchni nie 400, lecz 800 metrów kwadratowych, tak, by znalazło się miejsce na ogródek. Podjęto też inne decyzje. Jednak po to, by od słowa przejść do czynu, trzeba było nie małego wysiłku działaczy ZNP. Bo batalia o poprawę warunków mieszkaniowych nauczycieli rozpoczęła się wprawdzie w atmosferze niezwykle sprzyjającej, życzliwych sojuszników nie brakło, ale trzeba było troskliwego gospodarza kierującego sprawą.

SZEŚĆ DOMÓW I DUŻO MAŁYCH DOMKÓW

W byłym powiecie łowickim przez wiele lat bardzo energicznie działał Eugeniusz Brysiak — ówczesny inspektor, a obecnie kurator oświaty i wychowania w województwie skierniewickim. Prawdę mówiąc, postawił on na nogi miejscową oświatę, dostrzegając też palącą potrzebę poprawienia warunków bytowych nauczycieli. Miał więc oparcie Józef

Krupiński, przy tym nie brakło mu sojuszników. Pomagali mu: Maria Dychto — przewodnicząca ówczesnego Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi, dziś pełniąca funkcję dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych; Zbigniew Kubicki — wówczas inspektor kadr w Kuratorium Okręgu Łódzkiego, a obecnie dyrektor Wojewódzkiej Inspekcji Szkolnej. Wspierali także ich wysiłki (już po utworzeniu nowych województw) inspektor oświaty i wychowania — Halina

wództwa płockiego — 40 proc.). Sytuacja mieszkaniowa nauczycieli w Łowickiem uległa więc radykalnej poprawie. Znamiennie ilustruje to fakt, że dawniej 50 proc. nadsyłanych stamtąd do kuratorium skarg dotyczyło złych warunków mieszkaniowych, dziś narzekania bywają zupełnie sporadyczne i wiążą się zwykle ze zrozumiałym dążeniem do coraz lepszego standardu. Ziemia łowicka administracyjnie należy dziś do województwa skierniewickiego, w którym ku-

grzewania. We wszystkich pozostałych nauczyciele mają wszelkie potrzebne urządzenia.

Obecnie trwa budowa drugiego jeszcze Domu Nauczyciela w Głuchowie. Wznoszony jest z myślą o dziesięciolatce i związanej z tym potrzebie zatrudnienia nowych jeszcze specjalistów. To dalekowszkie traktowanie potrzeb, niejako obiektywne wizji przyszłości w realne już kształty — godne jest szacunku i podziękowań.

Na razie dom mieścić będzie obszerną stołówkę (szkoła zbiorcza

z 56 nauczycieli i 5 wychowawczyń przedszkola pracujących w Zbiorczej Szkole i jej filiach każdy jest posiadaczem mieszkania (w tym tylko trzy osoby w lokalach wynajętych przez Urząd Gminny, a sześć osób — we własnych domkach jednorodzinnych).

Dyrektor Zarębski nie czekał zresztą, by jego domy znalazły się w planie inwestycyjnym. Raczej zaskakiwał rozpoczętymi budowlami. Uważa, że najlepszy jest gospodarzy sposób wznoszenia małych obiektów budowlanych. Gospodarzy — to znaczy z zaangażowaniem do pracy nauczycieli, uczniów, miejscowego społeczeństwa, a także z podjęciem wielkiego ciężaru zdobywania materiałów i środków.

Pomagał mu naczelnik gminy, nawet jak trzeba było cementu z własnej budowy rodzinnego domu pożyczął. Pomagało mu wiele innych osób. Nie szczędził przez cały czas pomocy kurator Brysiak. Chyba trafił swój na swego.

Dyrektor Zarębski jest wieloletnim działaczem Związku, był prezesem ogniska, potem wiceprzewodniczącym Rady Zakładowej w Skierniewicach. Dziś, jako gminny dyrektor szkół nie może pełnić funkcji w Związku, ale jest jego oddanym członkiem.

SUKCES

Nieprzypadkowo pisząc o poprawie sytuacji mieszkaniowej nauczycieli z województwa skierniewickiego, podałam przykład pracy związkowej i administracji szkolnej. Wymieniałam nazwiska działaczy ZNP, a także kuratora oraz innych przedstawicieli władz oświatowych i dyrektorów szkół oraz działaczy partyjnych i administracji państwowej. Chwilami nawet trudno się było zorientować, co, czym jest dziełem. Bo wysiłki były harmonijnie powiązane. Wyjątkowa atmosfera życzliwości i solidarności, a także wyjątkowy zapał — towarzyszyły całej sprawie, co z pewnością przyczyniło się do sukcesów.

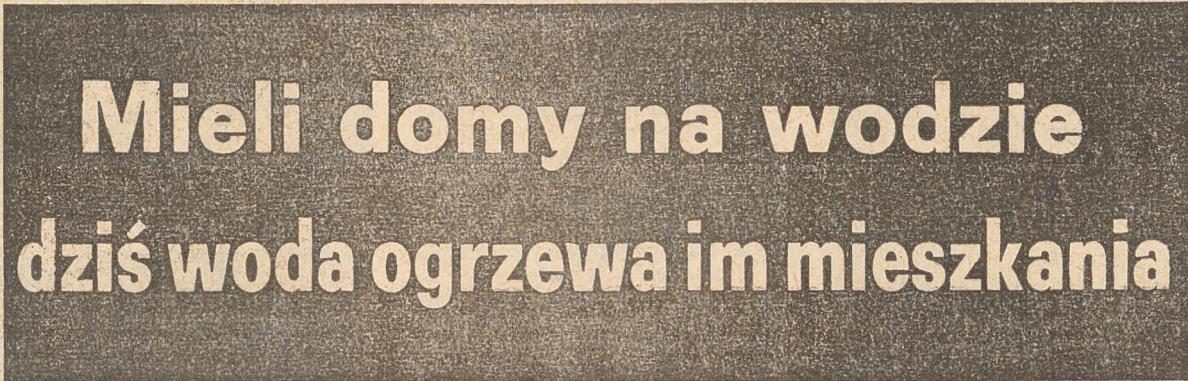
Jak zły sen minął więc czas mieszkań „na wodzie”, „przy obórze” itp.

W województwie skierniewickim pracuje dziś 3840 pełnozatrudnionych nauczycieli, 259 z nich ubiega się jeszcze o mieszkania w miastach, 285 — we wsiach, nie znaczy to jednak, że w sumie 544 pedagogów nie ma gdzie mieszkać. Mają dach nad głową, ale — również i — wymagania. Wszyscy chcą mieszkać porządnie, coraz lepiej. Odmawiają przyjęcia marnych mieszkań, w niektórych wsiach nie obejmują zupełnie ładnych pomieszczeń tylko dlatego, że są położone w zbyt dużej odległości od szkoły.

Można powiedzieć, że są to już symptomy następnego etapu. Takim wymogom sprostać teraz przyjdzie działaczom związkowym i ich sojusznikom.

HANNA POLSAKIEWICZ

Z DZIAŁALNOŚCI RADY ZAKŁADOWEJ ZNP



Mieli domy na wodzie dziś woda ogrzewa im mieszkania

Winnicka, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR — Andrzej Rybus i naczelnik miasta Łowicza — Teresa Borkowska.

W Łowiczu dyrektorem przedsiębiorstwa budowlanego do ubiegłego roku był Stanisław Tełman — był nauczyciel, nie pozbawiony sentymentu, a także uznania dla pedagogów. Nie skąpił on materiałów na budowę domów nauczycielskich. Z pomocą przychodzili i inni, na przykład prezesi gminnych spółdzielni.

Jak zwykle przy budowach niewielkich obiektów brakowało wykonawców, ale angażowano rzemieślników, a co najważniejsze podjęto wiele prac w czynnie społecznym. Nauczyciele, młodzież, miejscowa ludność, żołnierze z pobliskich jednostek wojskowych — wszyscy zakasali rękawy i nosili cegły, wozili taczki cementu, kopali fundamenty. Zryw był naprawdę duży, a rezultaty — prawdziwie rewelacyjne.

W Łowiczu i na terenie dawnego powiatu łowickiego zbudowano w ciągu niecałych ośmiu lat domy nauczycielskie: w Bolimowie, Łyszkowicach, Nieborowie, Niedźwiedzi, Kocierzewiu, Zdunach. Mieszkania w nich mają wysoki standard: woda bieżąca, łazienka, centralne ogrzewanie.

Równocześnie na żyznych łowickich ziemiach rozmnożyły się jednorodzinne domki nauczycielskie. Wielu pedagogów jest ich właścicielami (na przykład w Szkole Podstawowej nr 1, kierowanej przez dyrektora Krupińskiego — 30 proc., w Kiernozi, która obecnie należy do woje-

rator Eugeniusz Brysiak kontynuuje — teraz na szerszą terenową skalę — starania o dobre warunki życia nauczycieli.

Do unikalnej wprost pod tym względem sytuacji doszli na jego terenie pedagodzy z gminy Głuchów.

SWÓJ TRAFIŁ NA SWEGO...

W samym Głuchowie mieści się Zbiorcza Szkoła Gminna, zbudowana jeszcze przed wojną ze składek, które wpłacali rodzice uczniów. Od każdego po 15 złotych rocznie. Budynek z czerwonej cegły jest na dzisiejsze potrzeby już zbyt ciasny, ale uczący w nim pedagodzy nie trapią się o „dach nad głową”. Podobnie ich koleżki z filialnych szkół.

Głuchów ma pięć filii ośmioklasowych i przy każdej zbudowany został właśnie w ciągu ostatnich ośmiu lat dom nauczyciela.

W Białyniu w domu znajdują się cztery mieszkania, w Janistawicach — pięć, w samym Głuchowie — sześć, w Wysokiennicach — sześć mniejszych i większych lokali. W Michowicach na dom nauczycielski adaptowano starą szkołę i dziś mieszkają w nim cztery rodziny. W Kochanowie wznoszono szkołę, ale budowa domu mieszkalnego dla nauczycieli na razie nie była w planach przewidziana. Mimo to — Dom Nauczyciela już stoi. Wzniesiony został w czynnie społecznym załogi budującej szkołę. Jedynie w domu w Janistawicach nie ma jeszcze bieżącej wody i centralnego o-

aktualnie wydaje tylko gorące drugie śniadania), salę na pracownię i dwie klasy.

Jeszcze w czerwcu bieżącego roku obok szkoły i pierwszego Domu Nauczyciela w Głuchowie — był tylko pusty plac, teraz — we wrześniu — czyli po trzech zaledwie miesiącach — stoi tam jednopiętrowy budynek, który wkrótce pokryty zostanie dachem. Pachnie wapnem i cementem. Cieszy widokiem i perspektywą poprawienia warunków pracy i wypoczynku uczniom i nauczycielom.

Ale dom sam „nie stanął”, budowa wymagała wielkiego wysiłku. Dyrektor szkoły, a zarazem gminny dyrektor szkół, Jan Zarębski i jego zastępca Henryk Augustowski w czasie wakacji nie mieli właściwie ani jednego dnia odpoczynku. Po cement jechało się do Rawy, po dachówki — do Sochaczewa, po cegłę — do Legionowa itp.

Zdobywanie materiałów od dyrektorów szkół, którzy prace budowlane w swych obiektach zakończyli i coś im tam zdatnego do budowy zostało, od sojuszników — spółdzielców i innych — zabrało wiele czasu i energii. Organizowanie pracy społecznej, harmonizowanie wysiłków rzemieślników — wszystko to, prawdę mówiąc, po budowie sześciu już domów nauczycieli — dyrektorowi Zarębskiemu weszło niemal w nawyk. Władza doskonale różnymi fachowymi terminami budowlanymi, zna się na płytkach, cementach, ceglach itp. Można powiedzieć, że zyskał drugi zawód. Ale

TAK NIBY ZNANE, ALE...

Zdaniem większości nauczycieli radę pedagogiczną można porównać do skomplikowanego mechanizmu, który funkcjonuje w sposób właściwy wówczas, gdy wszystkie jego tryby działają sprawnie, harmonijnie, bez zakłóceń. Ale nie ma na świecie urządzeń idealnych, które, raz skonstruowane, działająby wiecznie, bez awarii i usterek. Jak wobec tego likwidować „uszkodzenia” w takim mechanizmie jak rada pedagogiczna?

Pytanie o tyle istotne, że każdy zgrzyt w gronie pedagogów, każde nieodpowiednie posunięcie może wywołać wiele nieodwracalnych szkód. A przecież nauczyciele to też ludzie, którzy mogą popełniać omyłki.

Podobno na błędach też można się uczyć. Chodzi jednak o to, by było ich jak najmniej. Pozwól sobie więc przytoczyć z praktyki wzięte przykłady negatywne, od pozornie drobnych do poważniejszych.

Dyrektorka otwiera posiedzenie rady pedagogicznej. Większość zebranych słucha uważnie. Kilka osób jednak załatwia półgłosem swoje sprawy, nie licząc się z

tym, że taka postawa jest świadectwem złego wychowania, braku taktu. Podobnie jest w dalszej części narady; przeważnie ci sami „dyskutują”, wymieniają dowcipy. Zwrócenie uwagi przyjmowane jest z obrazą i złościwym spojrzeniem. Czy nauczyciele wnoszą coś nowego, twórczego?

Do pokoju nauczycielskiego wchodzi na przerwę uczeń. Mówi dzień dobry, lecz wszyscy zajęci rozmową, jedzeniem, nie zwracają uwagi na chłopca. Czy ten następnym razem powie dzień dobry? A ile razy nie odpowiadamy na pozdrowienia nawet skłonieniem głowy na ulicy?

Dzień Dziecka — początek imprezy o godzinie 9.00. Są dzieci, rodzice; brakuje tylko kilku nauczycieli. Przychodzą beztroško kilka minut później, bo przecież dzisiaj można. Planowane omówienie szczegółów uroczystości nie doszło do skutku.

Impreza sportowa z sąsiednią szkołą. Z grona liczącego ponad 20 osób obecni są jedynie wuści i dyrektor. Inni? Przychodzą tylko na imprezy organizowane przez siebie; na „czyjeś” macha się ręką lekceważąco. Nie więc dziwnego, że na pozalekcyjnych uroczystościach spotkać można przeważnie tylko organizatorów. Do czego takie „rewanże” prowadzą?

Dyrektorka wyjechała na odprawę służbową i od razu u niektórych nauczycieli lekcje trwają krócej niż 45 minut. Szefowej nie ma, zatem idzie się do klasy z opóźnieniem, bo tematów do rozmów towarzyskich sporo, a przerwa krótka. Dzieci hałasują i przeszkadzają innym. Wkrótce słychać narzekania na uczniów za ich złe zachowanie w klasie, na kłopoty wychowawcze. Skąd się to bierze?

Ktoś z grona jest nieobecny. O kim się rozmawia? Najlepiej o nim, o jego rodzinie i to raczej niepocholebnie. Czy wypada mówić źle o kimś, kogo akurat nie widzimy? Czy to wzajemne oczernianie się nie podważa naszego autorytetu?

Nasza praca rzadko ogranicza się do pobytu w szkole od — do tak jak w biurze. Wielokrotnie siedzimy w szkole po południu czy wieczorem. Są jednak wśród nas typowi biurokraci, przychodzą krótko przed lekcją i opuszczają szkołę zaraz po swoich godzinach. Spotkanie kogoś takiego w szkole po lekcjach, to prawdziwy cud, niezwykle wydarzenie. Niektórzy powiedzą: mamy przecież obowiązki rodzinne itd. Zgoda, ale nikt nie żąda od nas wiecznego spędzania czasu w murach szkolnych, jednakże są sytuacje, kiedy trzeba poświęcić nieco cza-

su pozaplanowanego czy „pozaplanowanego” dziecinie i szkole.

Przerwa — nauczyciel dyżurujący czyta na korytarzu gazetę lub rozmawia. Na boisku nie ma nikogo, dzieci zachowują się różnie. Pod koniec przerwy wraca do pokoju. On (ona) spełnił obowiązek, choć dzieci w balaganie wchodzi do szkoły. Tylko „bycie” na korytarzu to za mało, o czym kiedyś „Głos” pisał.

Z budżetem bywa w szkole różnie, a sprzęt i pomoce niszczą się. Nauczycieli i uczniów zachęca się do naprawy uszkodzonych ławek, stolików, szaf, krzeseł oraz pomocy. Niektóre klasy robią wiele wraz z wychowawcami i nauczycielami zajęć praktycznych. Ale są tacy, którzy potrafią jedynie krytykować: „co to za oświata, co to za dyrektorka (w szkole), skoro nie ma odpowiedniego wyposażenia!...” Sami jednak nie zrobią nic w celu poprawy sytuacji, dyskutują jedynie w pokoju nauczycielskim, na posiedzeniach rady pedagogicznej. Ktoś kto nie znałby tych ludzi, pomyślałby — rzeczywiście, skoro tak mądrze dyskutują, to na pewno są inicjatorami wielu działań. Pracują, owszem, ale tylko językiem.

Koniec roku szkolnego — każdy z nas jest zobowiązany przed odejściem na wakacje oddać wszelką dokumentację, kompletnie uzupełnioną. Większość tak czyni, jednak, tradycyjnie już jest kłopot z niektórymi. Mimo obietnic, nie oddają w terminie tak drobnych prac. Kłopot, oczywiście, dla dyrektorki związanej terminami sprawozdań. Już w klasach młodszych uczymy czarodziejskiej mocy słów:

„dziękuję, proszę, przepraszam”. Jakże rzadko jednak słyszy się je wśród nas. Podaje się coś, kładzie, pożyczka, czasem rzuca — często bez tych słów. A jakże mogą one ułatwić, uprzyjemnić wzajemne stosunki.

Nauczyciel ma pilny wyjazd w godzinach pracy. Dyrektorka zwalnia niekiedy nawet wbrew przepisom, ale zgodnie z humanitaryzmem. Ale wyjeżdżający nie zostawia żadnych tematów czy konkretnych instrukcji. Czy zorganizowane zastępstwa będą lekcyjnymi efektywnymi?

Początek roku szkolnego — dyrektorka na inauguracji przedstawia plan pracy, założenia, zarządzenia władz. Prosi następnie o uwagi, propozycje, wnioski. Często odpowiedzią jest milczenie. Dopiero w ciągu roku w trakcie pracy okazuje się, że wielu ma różne propozycje, pomysły, szkoda, że tak późno.

Pokoje nauczycielskie przypominają przysłowiowe wędzarnie. Niezbyt aromatyczny dymek „sportowego” tytoniu (palonego, niestety, częściej przez koleżanki niż 1/4 gorszej połowy — czyli mężczyzn) rozchodzi się aż po korytarzach. Czy to jest zgodne z higieną pracy?

Tych kilka przykładów zaczerpniętych prosto z życia świadczy o tym, że i wśród nas istnieje, sporo rezerw. Właściwa atmosfera, życzliwość, zrozumienie, wzajemne poszanowanie, takt — oto niektóre z nich. Tak niby znane, a nie zawsze popularne.

OBSERWATORKA

Literacki Głos

Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

Materiały do bieżącego numeru wkładki przygotował Klub Literacki ZNP w Krakowie

REKAWICA

EMIL BIELA

To nie było wcale zaraz po wojnie, po tym, jak rozstąpiło się okrutne morze wojny i ludzie przeszli wreszcie na drugą stronę życia, gdzie śmierć nie chodzi jawnie i bezwstydnie, lecz jest cicha i delikatna, w białych rekawczkach. Więc to było teraz, kiedy śmierci prawimy komplementy i jedynie z uprzejmości, z grzeczności umieramy. Więc to było teraz, niedawno. No, parę dni temu. Prawie wczoraj, omal dziś...

Syn mojego przyjaciela chwalił się przed moim synem:

— Mój tata to zabił w czasie wojny siedmiu Niemców!

Skurczyłem się cały. Co odpowiedział mój syn? Znałem go trochę, był ambitny. Raczej skłamał niż da się przeliczyć. Niewidoczny za firanką stałem w otwartym oknie i czekałem, czekałem, czym rzuci w zamian mój syn na tę okrutną wagę. A co ja odpowiedziałbym? Mój ojciec to święty krawiec, który przesiedział z igłą całe długie życie i tysiące białych dni przyszył pracowicie do tysięcy czarnych nocy... Najbliższy odważnik nigdy nie przeważał tych z orderami, tych, co byli tu i tam, tych, co umarli za ojczyznę... Boże, taki pracowity żywot i tak mało waży. Mój ojciec nawet morza w życiu nie widział, samolotem nie leciał, pociągiem to chyba raz...

Bardzo współczułem mojemu synowi, gdy usłyszałem ponownie, z jeszcze większą przechwałką, z jeszcze większym autentyzmem wypowiedziane zdanie:

— Mój tata zabił w czasie wojny siedmiu Niemców!

Ciągle nie słyszałem głosu syna... Pewnie rozpaczliwie myślał, co odpowiedzieć, czym się pochwalić. I dopiero teraz w pełni uświadomiłem sobie, że dzieci są bardzo okrutne! Podejrzewałem to intuicyjnie, ale nie chciałem na serio w to uwierzyć. Zaczęłem przypominać sobie, błyskawicznie zbierać dowody szczeniackiego okrucieństwa. I miał chyba rację ten biedny stary nauczyciel, który stojąc przed rozwydrzoną klasą mówił z rozpaczą w chwili przed kolejną salwą śmiechu w jego serce i głowę, że „król Herod to był dobry król”. Ale coś mi się tutaj nie zgadzało. Dziecko w pojedynkę jest jak anioł bez skrzydeł. W gromadzie ma złośliwość i bezmyślność wulkanu. A ten przecież jest sam z moim synem...

Czyżby zatem i pojedyncze okazy stawały się okrutne? To niemożliwe! Więc po co to wyzwanie, ta rekawica o siedmiu martwych palcach rzucona w twarz mojego syna? Przez moment chciałem wybiec do ogrodu, rzucić w twarz temu niedorostkowi, że jest beznadziejnie głupi, że jest okropny, że godny jest swojego ojca, który musiał mu o swoich

zasłużonych przewagach opowiadać w zimowe wieczory zamiast bajek o smoku i śpiących królewicach, że... Powstrzymałem się. Niech syn mozoli się sam, niech pot skropi jego umysł, jego młode i małe myśli. A może chciałem, by uczył się okrucieństwa od innych? By nim wzgardził, by nie stał się okrutny? Wszak, by coś od siebie ostatecznie odrzucić, trzeba wpięć dobrze poznać.

Pamiętam, jak drugi raz pojechał do szpitala. Pocięczałem go, gdy płakał. Mówiłem, że tam będą dobrzy chłopcy, podobnie jak i on leczący wady wzroku. I byli dobrzy, wspaniali. Zaraz w pierwszą noc urządzili mu „kocówkę”. Nie dał się. Walił w ciemnościach po niedawno operowanych głowach, więc dali spokój. Uznali za równego. A ja z rozpaczą dowiedziałem się, że dzieci są okrutne nawet w szpitalu, w obliczu fizycznego nieszczęścia. I ja w tym szpitalu nie mogłem zapytać: — Dzieci, dlaczego jesteście okrutne? Bo w słońcu chłopcy biegali po parku jak zmartwychwstałe greckie posągi, byli zwyczajnie cudowni. Nie uwierzyłbym, gdyby nie siniaki na plecach syna.

Ktoś pomyśli słusznie, że widzę w swym dziecku ósmy cud świata. Nie. Tylko pozorny. Rzadko go chwale, a już nigdy w obecności innych. Wiem na przykład, że jest kłótlivy, że spiera się o byle drobiazgi ze swymi kolegami. Martwi mnie, że już teraz chce coś znaczyć, być kimś lepszym. Wmawiałem mu uparcie, że jest i będzie przeciętnym człowiekiem, zwykłym, prostym ciułaczem mniej lub więcej szczęśliwych dni. Nie chce w to uwierzyć. — No, no — mówi i szarpie dumnie głową, jak młody, głupi koń, co nie zaznał jeszcze ciężaru wozu. Nie lubi, jak go ktoś przeżywa, ale sam nie szczędzi przezwisk innym. I muszę przyznać, że czasem jest w tym szczypta dowcipu i kawałek niebanalnej obserwacji. Ale cóż z tego? Przewidzisko zawsze jest przewidziskiem, a czasem nawet bolesnym wyzwiskiem.

Kiedyś pokazał mi na ulicy schludną, prostą kobietę, która szła gdzieś w pośpiechu, niosąc w ręku ciężką paczkę owiniętą w gazety. Zapytał, czy wiem, jak ją chłopcy przeżywają. Skąd miałem wiedzieć. Powiedziałem, że mnie to w ogóle nie interesuje. Mimo mojej niechęci, nie zrezygnował i powiedział, że kobietę tę przeżywają... Polska Ludowa! Zdenerwowałem się i omal nie uderzyłem syna na ulicy. Dlaczego takie przewidzisko? Syn zaczął tłumaczyć, że ta kobieta wszędzie rozpowiada, iż wszystko zawdzięcza Polsce Ludowej: mieszkanie, pracę, dwóch wykształconych synów, opiekę lekarską, wczasy, sanatorium itd. itd. Słowa „Polska Ludowa” nie schodziły jej z ust,

były na co dzień. I stąd przezwisko, chyba najbardziej oryginalne w księdze polskich przezwisk.

Uspokoilem się jakoś, udobruchałem. W końcu najznamienitsze nazwiska wzięły się właśnie z przezwisk... Więc okrucieństwo dzieci i takie może mieć oblicze. Gmatwałem się w tych rozmyśleniach i przydomieniaczach coraz bardziej. Traciłem logiczny wątek, poplątał się dokumentnie początek z końcem.

A wszystko dlatego, że mój syn nie odpowiadał na zaczepkę. Czulem jego rozpacz i smutek. Dlaczego nie był taki radosny, jak te dzieci w klasie bijące brawo na widok padającego za oknem śniegu. Czekały na ten śnieg cały rok. Padał pięknie, cicho, obficie, wyraźnie zaczął gęściej sypać, gdy usłyszał oklaski...

I po raz trzeci usłyszałem zachrypnięty, dumny głosik dziecka: — Mój tata to zabił siedmiu Niemców!

Przebiły mnie te słowa na wyłot. Zdawało mi się, że czuję swąd palącego się ciała. Byłem bezsilny wobec tego okrucieństwa. Ale nie chciałem się poddać, liczyłem na syna. Niechby już nawet skłamał. Niechby odpowiedział cokolwiek. Kiedyś powiedział, że jest dumny ze mnie, że nigdy nie pozwoli, by ktoś źle o mnie mówił... O, takie tam austriackie gadanie. Duby smalone malucha!

I nagle znowu zobaczyłem gromadkę dzieci, wrzeszczała, podnosiła obłok kurzu na szkolnym podwórku, bo ksiądz — to było przed wielu laty, gdy księża przychodzili ze swoją nauką do szkolnych klas — więc ten młody ksiądz zgodził się walczyć na przerwie z całą klasą. Zalał się, że maluchy nie pokonają go, nie przewrócą na ziemię. Jakże doskakiwali do niego! Zrazu nieśmiało, z szacunkiem, a potem coraz śmielej, złośliwiej. Szarpali go za sutannę, obsypali piaskiem, któryś skoczył mu na plecy, któryś jak piesek ułapił za nogi i młody ksiądz runął na ziemię. Okrzyk triumfu dotarł chyba do samego Pana Boga! Katecheta nie spodziewał się kłęski, bo podniósł się czerwony i zły. Dzieci stały kołem w milczeniu, przerażone swoim zachowaniem. Ich zwycięstwo trwało krótko. Nie wiedziały zapewne, że są brzydkie zwycięstwa i piękne kłęski. Okrutni, mali — okrutni, syci byli pokonaniem miejscowego boga, ale nie zauważyli, że dali dobrą pożywkę utajonym potrzebom.

Modliłem się teraz do tego powalonego raptem przypominanego boga, by mój syn okazał się Dawidem. I zostałem wysłuchany, bo odezwał się mój syn:

— A mój tata... zginął na wojnie!



Kraków

Foto: Janusz Podlecki

ADELA DROZD-STARKŁOWA

PYTANIA

wyjść o wczesnym świcie
czy wędrować nocą
iść prostą drogą
czy ścieżką na skrót
iść po pływicznie
czy wejść aż do głębi
wędrować po dolinach
czy piąć się na szczyty
nieś puste dłonie
czy żar ścisnąć w pięści
odkrywać prawdę
czy zamilczeć lepiej
gasnąć w cierpieniu
czy krzyczeć w boleści
spoglądać na drugich
czy tylko na siebie
być wątłym liściem
czy twardym kamieniem
być żądną skarbów
albo nic z tych rzeczy
być jasną gwiazdą
czy bladym promieniem

wciąż ta walka pytań
taki los człowieczy

JAN BOLESŁAW OZÓG

POWĄTPIEWANIE

Kos i modrzew, gąszcz zielony
kos i modrzew w leśnej trawie
z lewej, z prawej, z każdej strony
Bolesławie, Bolesławie.

Wierzyć czy nie wierzyć — nie
wiem.

Splę pod białą hostią kminu.
Złoty modrzew pod modrzewiem
technie żywica i cytryna.

Słonko w niebie jak jemiola
modrzew w gaju, gaj nad światłem
i za uchem pszczoła.

Pół mili za kombinatem!

ADAM ZIEMIANIN

RODZINA

moja matka nie miała sił
aby dojść do miasta
zamieniła już wszystkie prześcieradła
na żytnią mąkę
pozostało jedynie czekać na Józefa
który wracał z niewoli niemieckiej

i ojciec przyszedł
mówił że na świecie
dużo herodów
a choć każdy bez korony
to co wioska rzeź niewiniątek

potem ojciec poszedł na kolej
bo cielsielka nie była na czasie

a ja zacząłem nauczać

(z tomiku „Wypogadza się nad naszym domem”)

Skąd się tu wzięła ta droga? Skąd nadciągnął ten wieczer, który znów trwa, a raczej powtarza sam siebie? Nie wychylił się z kartek dziadkowego pamiętnika, bo go tam nie ma. A jednak wśliznął się tu jakoś. Może, niby echochoła zza okna, przywołało go westchnienie dziadka? A może jest to po prostu obraz w stanie mimikry, który udało mi się odczytać jak szyfr zapisany w warstwach pamięci?

Kto wie? Chyba jednak przychodziła była najprostsza, a stała się nią treść dziadkowej odezwy, którą wyszperałam w starej tekturowej teczce. Zótkły w niej rozmaite dokumenty, listy i schlebające dziadkowi podziękowania i zapewne dlatego moja matka wręczyła mi tę teczkę jak zasuszony listek uszczknięty z laurowego wieńca. A ja w zabawnych odezwach, pełnych naiwnej wiary w ludzki rozsądek i przekonującą moc słowa doszukałam się znamion klęski. Bo to było tak, jakby ktoś nie półgębkiem, lecz pełnym krzykiem przemawiał do tłumu pleców. Tylko, że dziadek po prostu starał się robić coś, co zgodne było z jego wiarą i dlatego ta „mowa do ludu”, gdy przeczytałam ją jeszcze raz, wydała mi się pozabawionym znamion śmieszności wołaniem na puszczy. W pustkowiu głuchych drzew usłyszałam głos nadziei, który zadźwięczał dla mnie pełnią brzmienia.

Droga błyszczy w ciemności białawą powierzchnią kałuż i rysami kolein wypełnionych wodą. Czy nigdy nie skończy się błoto, które oblepia kalosze i więzi nogi? Jest tak, jakby trwanie zastęgi w niechlujnych wybojach ziemi, w gładkim, równomiernym odbłasku wszechświata i w pojedynczej, przyciętej ludzkiej sylwetce. Zawsze w przestrzeni echo wielokrotnie powtarza działanie się, zawarte w niewielu słowach listów i podziękowań. To, co odbywa się na tej błotnistej drodze, jest ich wynikiem, a zarazem dalszym ciągiem.

Ale słowa szleszczą martwo jak zótkły świstek papieru, jak wyczerpane z wysiłku, wysuszone długim mówieniem gardło, jak uschnięty laurowy listek. I niekiedy tylko brzmia pusto i donośnie jak werbel. Ale w wyrazach pochwał i podziękowań tych, które zewsząd napływały powtarzającą się falą, nie słycał szumu jesiennego wiatru, pukania do drzwi i okien, ani odgłosu młazszających w błocie kroków długotrwałej wędrówki. Słowem brakło mocy, aby ożyć chlupotem kałuż i pluskiem deszczu jesiennego szarugi.

Ten wieczer jest jak wiele innych, które były, które być może, będą. Ale wróżyć się nie da z gwiazd, bo ich nie ma: wycofały się poza powierzchnię ocieślonych chmur, które przyniatają ziemię. Ten wieczer mógłby być podobny do tyłu innych, gdyby nie został wybrany na spełnienie koniecznego zamiaru.

Tylko, że wplern trzeba zmóc się z paroma przeszkodami. Słota jest najbliższą spośród nich, skoro już wyszło się z domu wbrew zimnemu wichrowi, ciemnościom i mżawce. Jeśli zwalczyło się wstręt do tej cholerniej wsi, to nie ma już powodu, aby wliczać w rachunek strat niedopita herbata, niedoczytana gazeta, niedokończona rozmowa — ile jeszcze objawów niedosytu?

Najmilszą rzeczą, jaka mogłaby się teraz przydarzyć, byłoby ciepłe łóżko i słuchanie radia. Byłoby to jeden spośród zwykłych, na-

leżnych ludziom przywilejów, którego trzeba było się rzec. Mimo to dziadek nie czuje się bohaterem, jestem tego pewna. Ani psem, którego wypędzono za próg w „psią” pogodę. Bo przecież nikt dziadka z zacisznego rajku nie wypędzał. Nikt, prócz musu, którego nie narzucono. Musu, który skutecznie odparł pokusę zawrócenia z drogi, który działa w zgodzie z dobrą wolą, ale nie wyręcza. Po prostu dziadek popatrzył jeszcze raz w oświetlone okna z odrobinną żalu i ruszył przed siebie nastawiając kolnierz jesionki. Żal okazał się pusty, bo nie wynikły z niego żadne samolubne następstwa, a byłoby przecież tak zwyczajnie ludzkie...

DZIADEK W JESIENNEJ SZARUDZE

HALINA DANILCZYK

Więc kiedy okna zniknęły za wysokim parkanem i gęstymi krzakami bzu, dziadek już bez oporu przyspieszył kroku, aby do pomocy zamiarowi, aby do reszty pozbyć się pokusy i aby rozgrzać się szybkim chodem. I już nieodwołalnie pogrążył się w tym nieuniknionym musie. W ruchomych zasłonach mżawki, w wietrze, błocie, kałużach i psim ujadaniu. We wsi.

Wies jest długa, ale nie ulicówka. Bielone chałupy dwoma rzędami skupiły się przy drodze. Za nimi sady grodzone wikliną, a jeszcze dalej puste pola, w których strasza upiory z wieczornych babskich bajdurzeń. Niekiedy zboje. Bo w tej przeklętej miechowskiej wsi tak się przewrotnie dzieje, że dostatek z tłustych rędzin podsyca zamiast tłumić temperamenty.

Rzędziny są tłuste jak poleć słońcy. I mogłaby ta wieś kluczyć w oczy dostatkami, zachwycać zamocnością inne, uboższe wsie. Więc jak to się dzieje, że choć tu żyto ponad chłopą wyrasta bez niczyjej zasługi, bo samą tylko urodzajnością ziemi, to strzechy tu tylko na dachach i chleb jałowy na co dzień, a z masłem jedynie od święta?

To tak, jakby dzikus usiadł na sterce złota i ani mu przez myśl nie przejdzie, na czym siedzi. Prawda, co tam błyszczy, ale dzikus nie wie, że złoto jest złotem. Mógłby wspiąć się wysoko. Ale jak wytłumaczyć dzikusowi potrzebę wspinania, skoro wygodniej mu siedzieć? Po cóż chcieć zmian? On nawet nie wie, że może być inaczej.

Gdyby udało się namówić chłopów do uczynienia choćby jednego kroku, ten może by przesądził o kształcie dalszego ich życia. Tylko, w jaki sposób przekonywać? Jak przerobić grubo ciosane chłopskie pojęcia, w których mieści się zaledwie to, co jest tuż, w chałupie i zagrodzie, pod ręką i pod palcem, jak brodawka na czubku nosa? Jakby od trzydziestu już lat nie trwał wiek dwudziesty. Ale może niechęć do zmian, to tylko niewiedza o „innych”? Może zaślepiający brak wyobraźni? Więc może od pobudzenia jej zacząć?

Gdzieś w mroku po prawej stronie, przy organistowce, jest puste poletko. Grunt gminny, ale jakby niczyj, bo należy do wszystkich. Tu sposobność stwarza się niemal sama, aby w to wolne miejsce wstawić kawałek światła.

Wypełnić ten rąbek ciemności bodaj wyobrażonym zarysem przyszłych budynków. Czarna plama tę samą ma właściwość, co biała: można wstawić w nią wszystko, co podsunie wyobraźnia. Tylko, że to, co tu powstanie, jest już nie tylko sprawą wyobraźni, lecz pełną rzeczywistością, którą z pewnością potwierdzą najbliższe lata. Będzie to mleczarnia, cudenka na pokaz. Na pochwałę wszelkich możliwych „hosanna” i „alleluja” cywilizacji, wbrew sprzeciwom i złym wróżbom, na przekór lichym chałupom.

Więc — dziadek budzi ciemnym wyobraźni. Wyobraźnia — budzi ciemną pragnień. Dziś w remizie o nowej szkole będzie mowa, bo

lewej, jest w wąwozie prehistoryczne cmentarzysko...

Dziadek otulił się szczerzej jesionką i wszedł prosto w zażarte psie ujadanie. Skrzyknęły wrota. Brnie teraz w błocie pod oknami czyjejs chałupy, puka w jakieś drzwi. Są zaryglowane. Ci wewnątrz chyba wiedzą, kto przychodzi, może nawet domyślają się po co. A mimo to nikt nie otwiera, nikt się nawet nie odzywa. Dziadek szuka klamki, przesuwa palcami po nierównej powierzchni. Drzwi są grube, ale niegrubej roboty. Skośnie ułożone, cwiękami zbite deszczulki przypominają szatkownicę.

Po bezskutecznym dobijaniu się dziadek przesunął się w kierunku

złoteczeń. Słowa, które dyktuje skąpstwo, może niedowład pragnień, może siła bezwład. Słowa podobne do trzaśnięcia batem albo uderzenia kijem, które mierzą w dziadka dobrą, naiwną wolę. Czy jej dosięgną? Czy polatuje dostatecznie wysoko? A jednak rzeczywistość wyprzedziła go czyjaś ciemna sylwetka. Potem druga i trzecia. Dwie równocześnie!

Czy nigdy nie nastanie koniec szarugi? Czy końca nie będzie z wiecznym błotem, kleistym i asącym? Rozbabrana papka gliniasta przyklepiła się do każdego wspomnienia spośród licznych, wywodzących się z tej wsi.

Znów młazszę czyjeś kroki! Dziadek usunął się na pobocze, aby przepuścić idących. Więc jednak zbierają się? Dziadek wystawił plecy na wiatr i obmyśla sposoby, za pomocą których trzeba będzie wydebić składki na nową szkołę. Wyszarpnąć je chłopom spod serca i wątroby. Podejść ich umiętnie. Jakich użyć sposobów, aby słowa przemieniły się w złotówki, a złotówki — w cegły?

Poprzez mżawkę mignęły wreszcie złotawe okna. Drzwi remizy uchylły się i przymknęły kilkakrotnie, migając oświetlonym wnętrzem. Dziadek zatrzymał się i zajrzał tam przez zamglone, mrugające w oparach wilgoci okna. Rzeczywiście, jest tam tych chłopów nadszpedzanie wielu. Zbiera więc na razie siły i gromadzi zapas dowodów przekonujących jak skład amunicji. Za chwilę wejdzie w to wnętrze znajome, jak tutejsze czerwone gęby. Będzie więc tam złotawe, przyćmione dymem machorki światło i pogwar stateczny i mrukiwy, niemal ucieleśniony w kształt owadziego roju. Powietrze będzie tam ciężkie i gęste od wyziewu spracowanych ciał, przepoconych onuc, namokłych baranie. Ospala sennosć.

Ale dziadek wie, że kiedy się już coś raz zacznie, to może zniknie wtedy sennie poziewanie, coś, czego dziadek obawia się bardziej niż jawnego sprzeciwu. Niechby już raczej kleli, niechby skakali do oczu. Jednakże, skoro już wyleźli z ciepłych chałup i dowiekli się tu błotnistą drogą, to chyba nie po to, aby ziewać. W tym nadzieja. Może coś przecież wspólnie, gromadnie uchwała?

Dziadek pchnął drzwi, bo uzbielał już spory zapas słów chwytliwych i przekonujących uzasadnień. Za chwilę wypowie je, ugodzi nimi w te ślepią jeszcze nieufne, ale już uważne. I oby nie stało się to trafieniem kulą w plot.

Oddałam mojej matce tekturową teczkę i obrazek zachłapanej jesienną szarugą, ciemnej wsi zmałał raptownie do rozmiarów niewielkiego, wyciętego w mroku okienka. Przewyższało okienko niewielki projektor rzucił w przestrzeń skuloną, ziębnętą sylwetkę, która stoi na drodze pośród kałuż i błota i nadstuchuje czyichś młazszających wśród mroku stąpnięć. I to jest ten właściwy punkt widzenia. Właściwa odległość zjawisk. Wszystko wróciło do normalnych wymiarów.

Tylko, czy dziadek pomyślał kiedykolwiek o swojej jedyności? Czy choć na chwilę zobaczył siebie wprawionego w tło czasu i w znaczenie wydarzeń ułożonych w nie zawsze zrozumiałe wzór i czy pojął siebie jako liczący się w tym wzorze składnik?

Tego samego wieczoru matka pokazała mi zdjęcie przedstawiające uroczystość otwarcia nowej szkoły. Dziadek? Tak, był tam także dziadek. Stał na uboczu...

HANNA WISŁOCKA

AUTO

Mknie cicho bezszelestnie uśpioną ulicą
Zwykle o bladym świetle, albo późną nocą
I światła reflektorów na jezdnii migoczą
Złowrogie auto postrach niesie kamienicom

Stańcie — upatrzona już jest brama domu,
W której poszukiwana zdobycza ofiara.
Dzikie twarze za szybą, jak złego snu mara
Wychodzą — nie wiadomo gdzie padnie cios gromu.

Idą ciężko po schodach, odgłos dobrze znany
Struchlałe serca ścisną strach żelazną łapą
Wleźdź już, zbladłe usta szepczą „to gestapo”
Przeleciał szepc strwożony od ściany do ściany.

Już zabrali — odchodzą, tylko jęk rozpaczony
Po opuszczonym jeszcze tuła się mieszkańcu
Znów odszedł jeden, może w młodości zaranił
I tylko na chodniku ślad się krwawy znaczy.

Kraków 1942

KRYSTYNA WRÓŃSKA

NA WZGÓRZU STANIE PIĘKNY DOM

Na wzgórzu postawimy dom
Ciała mu s drewna uczynimy
bo w drewnie ciepła i tkliwości
jest właśnie tyle ile trzeba
Ściany solidne dom dostanie
lecz dach dziurawy, żeby błękit
gałnął się do nas, a z nim
chmury i wiatr, a czasem i ulewa
— bo deszczu też nam będzie
trzeba

w końcu dom w ogród otulimy
w ogród, gdzie znajdują się różowe
policzki malw i gdzie zielone
oddechy traw się będą snuły
w potrzebie przeciw szarym
dniom
i będzie tak: podpowiem słońcu
na wzgórzu stanie piękny dom.

WANDA TATARA

KULA

Przepychem z dnia na dzień
szklaną kulę roztopioną
i nie wiem, co w niej jest
czło nią chłodzą strudzona.

Muszę ją wciągać ostrożnie
na coraz nowe garby lat
nabiorę sll w tej wiośnie
i muszę rozbić ten z kryształu świat.

Wszyscy wokół toczą swoje kule
każdy chce wiedzieć, co w nich jest
i patrzą na nie groźnie lub czule
lecz boją się i wstrzymują groźny gest.

SOBOTNI WIECZÓR

EUGENIA WIECZORKIEWICZ

Zmuda skulił się z zimna, nawet włożył obie dłonie do kieszeni spodni. Posuwając od strony pół ku zagrodzie teściowej, popatrzył w stronę lasu. Na skraju rysowały się rozkołysane sylwetki pojedynczych świerków. Wiatr niosł ich lagodny szum przez Bielawkę ku rzecce i dalej aż poza wieś w nieznanne obce kraje.

Zmuda przystanął. Stojąc samotnie z twarzą zwróconą ku łąkom, wyjął z zanadru fajkę, nabiał, a potem zapalił. Pykał i pykał nie ruszając się z miejsca. Już zmierzch wtopił jego sylwetkę w ziemię, odkrył szarosią, że stał się niewidoczny, lecz on wciąż przesyłał lasom i polom, niebu przrachunek z pracujących na wsi dni. Wszystko, wszystko zrobione... Znowu spojrzął ku lasom, ułóżmy się z ich smętną zadumą pełną tęsknoty za minionym latem, jak one czekał z powagą na śnieżne zawieje.

Wyjął fajkę z ust, wyczyścił, schował do kieszeni. Lubił sobotnie wieczory, takie świąteczne i takie oczekiwane. A niedziela, wiadomo, na wsi to szczególnie dzień. W niedzielę nawet zwierzęta zachowują się inaczej, przez świadome rozleniwienie nabierają sił do pracy w następne dni. Zmudzie nawet się zdaje, że las szumi inaczej w niedzielę niż w zwykły dzień, że zboże faluje na łanie dostojniej, a ptaki śpiewają wdzięczniej. W każdą niedzielę Mucha szczeka mniej niż zwykle, kot nie goni po polach za wróblami, tylko się trzyma domu.

Nacisnął kłamkę, wszedł do swego pokoju, a potem usiadł na niskim stołeczku i otworzył drzwiczki kaflowego pieca. Słabe iskierki ognia tliły się jeszcze, więc dołożył chrustu, a gdy buchnął ogień, dołożył sosnowych drzew. Najprzyjemniej ogrzewać dom suchym drewnem, bo czyste i zdrowo. Wnet zahuczało w piecu, a blask ognia rozjaśnił pokój, że nie musiał zapalać lampy. Taki piec, to piec.

Zatopił wzrok w palenisku, gdyż otworzył drzwiczki, by jeszcze lepiej ogrzać zniebnięte dłonie. Czuił jak ciepło obejmowało skórę twarzy i szyi. I gdy tak siedział nieruchomo, zobaczył w gąszczu bujących płomieni swą rodzinę: żona w mięście pochylona nad wanną kończyła właśnie pranie. Ugotowany krochmal precedza z lnianej ściereczki, dodaje lazurku, zanurza w nim wielkie prześcieradła, wykrecza, strzepuje... Dorota rozwiesza pra-

nie w suszarni. Wspina się na palce, przerzuca kawałek po kawałku, wraca po następną porcję. Zmudowa zawsze robi duże pranie, gdy Zmuda na wsi.

Myśli o żonie i córce pochłonięty go tak bardzo, że zapomniał, gdzie jest. Nie słyszał trzaskania płonących drzew, nie odczuwał ciepła ogarniającego pokój. Marzenia jak ptaki uniosły go daleko, daleko. Mijał znane ulice na Śląsku, gdzie początkowo pracował, udawał się w załoty do Celnicy, córki Lanowskiej, budował na nowo dom na wsi, doglądał stawiania kaflowych pieców, trudził się z dostaniem okuć do drzwi czy suchych desek na podłogę. Potem przeprowadzka do miasta, wypatrzenie z okna pięknej kwiatarki z przepaską w kruczych włosach, dziewczyny zwinnej, pełnej uroku. Zawsze miała ręce zajęte pracą, temu róża, temu goździk, Zmudzie — uśmiech!

Splunął cieniutką strużką śliny w środek paleniska. Ślina kurczyła się z sykiem, parowała... Myśli pobiegły niczym ręce konie na przelaj, przez trawy, przez las ku szorstkim tarasom łąk, które opadały w dół ku bagnom. Parł prosto przed siebie nie bacząc, że bagno bulgoce pod stopami. Poprawił kapelusz na głowie, chwycił mocniej kij w ręce i sunął, stawiając ostrożnie stopy. Pomrukiwał gniewnie, ale nie ustępował. Przypominał sobie, jak to zmrok zamazuje kształty drzew i upodabnia je do wielkoludów lub groźnych zwierząt, które czatują na drodze. Wtedy trzeba nabicić fajkę. Już w czasie nabijania, a potem gdy się pali, strachy mniej dokuczają. Może się boją ognia, może jak się pali, to się nie myśli o strachach.

Dorzucił parę drzew do pieca, słuchał trzasku płonących polan. Delikatny syk napełniał pokój, świetliste błyski rozjaśniały ręce spoczywające na kolanach, spracowane, pocięte pręgami żył. Gdy płomień przygasł, ręce ogarniał mrok.

Za oknem uciszała się wieś, choć też było w pokoju. Duży szafkowy zegar, stojący w rogu między oknem a stołem, rytmicznie wymierzał czas. Żona już pewnie myśli o spoczynku — medytował — nabożnie składa narzut z tapczanu, przetrzepuje poduszki, wygląda dłońmi koronki. Strasznie lubi koronki przy poszewkach. Może rozmawia z Dorotą, a może odpedza od drzwi natręta, który chce ją koniecznie nawrócić na inną wiarę. Chodzi taki jeden z

drugim wieczorami i namawia do dyskusji. Nie można się tych nowych apostołów pozbyć, bo uparci, jak nie wiadomo co. Czasem wzięją ludzi, bo szukają pokoju do wynajęcia. Raz taka jedna zaczęła się przechwalać, jaka to niby dobra. Lepiej obcego nie przyjmować jednak do mieszkania. Kiedyś wzięła jakaś z Jeleniami na tekturze. Podobno aż z Ostrołęki, bo tam jest duża fabryka papieru i Jelenie na tekturze wyciska. Potem ktoś zapukał do drzwi, żeby zrobić judasza, inny nosił metalowe wizytówki, jeszcze inny przerabiał okna, by można je było łatwiej utrzymać w czystości. Robił także lufciaki. Ale w mieście już taki zwyczaj. Jak się odda blok mieszkańcom, pełno fachowców zgłasza swe usługi. Każdy chce żyć. Raz zastukał pokątny handlarz, ale starego pała nie kupił. — Stare, niemożne marudził — kto to weźmie? Ma się rozumieć, że niemożne, ale przecież modnego nikt by mu nie sprzedawał.

Parę iskier przedostało się z paleniska do popielnika, rozjaśniły wylepiane gliną wnętrza, zniknęły. Dobry popielnik — myślał Zmuda — iskry nie wypadają na podłogę, w ogóle piec jak się patrzy! Przesunął dłoń po gładkich kaflach, które nabierały ciepła, a później spojrzął w stronę łóżka.

Po chwili zakręcił piec i wstał ze stołeczka. Wolno przemierzał pokój wzdłuż, zastanawiając się nad jutrzejszym dniem. Przystanął. Za oknem surowy nocny krajobraz. Ziemia szklista od zronu, jakby w głębi skuta mrozem. Księżyc był wprawdzie ukryty w chmurach, ale na niebie lśniły gwiazdy wróżące pogodę.

Nagle zadudnił na szynach towarowy. Zmudzie zdawało się, że puste wagony wpadają na siebie i tworzą ogromną piramidę, która prawie jednocześnie rozlatuje się z hałasem, z trzaskiem nie do opisania. Ale im bardziej pociąg oddalał się od wsi, hałas cichł, w końcu był już tylko podobny do słabnącej za oknem nocnej wichury, wreszcie przypominał niegroźny szum sosen rosnących na skraju boru.

Zmuda zapatrzony w szarą nieokreśloną przestrzeń za oknem jał wolno odpinać guziki roboczej bluzy.

Jest to fragment większej całości.

MIRA KUŚ

(fragment)

moje serce to ciemna samotność
łączy się z twoją samotnością
i staje się jak morze.
I mówię do ciebie lagodnie
jak morze do muszli
wyrzuconej na brzegu
posłuchaj mnie,
nie jesteś sam, słyszysz?

ANNA KAJTOCHOWA

POWROTY

Spotykamy się
w punkcie przecięcia
dwóch przedwielgłych
Mamy przepolowane
twarze
prepolowane
myśli
prepolowane
oczy
sklejamy je tamtymi słowami
są martwe
tamtymi dłońmi
nie odpowiadają
tamta cisza
huczy loskotem pociągu
tamten bezmiar
zamyka granicę
umiera miłość
na przystanku wspomnień

BEATA SZYMAŃSKA

DORASTANIE

Coraz większe jest lato i coraz jest trudniej
gdy oboje czekamy miłującymi dniami
dorastać to jak wchodzić w rzekę
mądrą i niechętną
prosząc wszystkich o dobry
żeby byli z nami

MAGDALENA ZAWADA

Pójdę drogami
oswajającymi przez burze, wiatry
i grad
gdzie pasowani lemiezem rycerze
sieją owies
pszenicę
i wiatr

I wezmę ziemi garść
tak podobnej do dłoni
mojego ojca

CO PROPONUJĄ KRAKOWSCY NAUCZYCIELE - PISARZE

Wśród uczestników comiesięcznych spotkań nauczycieli — pisarzy w krakowskim Klubie ZNP znajdują się autorzy o różnym stopniu zaangażowania.

Na przykład Janina Górkiwiczowa (członkini ZLP) napisała dotychczas dziesięć powieści dla młodzieży, w tym bardzo popularne, znajdujące się w spisach szkolnych lektur nadobowiązkowych: „I przyszedł dzień”, „A jednak radość”, „Szesnaste lato Hanki”.

Emil Biela (członek ZLP) łączy twórczość poetycką i prozatorską; najwięcej kontrowersji wywoływały jego krótkie powieści „Pasaż”, „Księga stwarzania świata” czy „Powrót marnotrawnego”.

Czesław Sowa-Pawłowski napisał co prawda dopiero dwie części projektowanej trylogii („Cesarski młot”, „Cesarski miecz”, „Cesarski widzący”), ale opinia literacka uważa je za ważne wypowiedzi i dały mu one członkostwo ZLP.

Halina Danilczyk, prezeska klubu, napisała dwie powieści „Świątek z gruszy” oraz „Fauna i skorka”; pierwsza z nich została wyróżniona na powiatowym konkursie na debiut. O ile mi wiadomo — niedługo ukonczy trzecią.

Po debiucie jest Eugenia Wiczorkiewicz, której „Głogi nad Narwią” spotkały się z żywym rezonansem w środowiskach nauczycielskich. Po debiutach są także powieści z grupy „Tylicz” — Józef Baran i Adam Ziemiński. Józef Baran za tom pt. „Nasze naj-

szersze rozmowy” otrzymał nagrodę im. Andrzeja Bursy, cenioną w kręgach znawców, sympatyków i twórców poezji.

Osiemnaście tomów prozy i sześć poezji... Zaczynam dosyć niekonwencjonalnie od statystyki, ale wychodzę z założenia, że ściśle wyliczenia i konkrety są niezbędnie potrzebne do wypowiedzenia, a nie do zapewnienia. Nie ulega wątpliwości, że Klub Literacki ZNP wyrobił sobie w Krakowie pewną pozycję, aczkolwiek z pewnością nie pierwszą czy nawet drugoplanową. Każdy jednak przynajmniej, że w tym mieście nie brakuje wielokrotnie możniejszych konkurentów.

Kiedy po raz pierwszy zapoznawałem się z twórczością członków klubu, interesowało mnie przede wszystkim pytanie, czy łącznie tych dwu zawodów (jeszcze kilkanaście lat powiedziano by może słusznie: powołań) powoduje jakieś widoczne literackie skutki. Przy tym stało by o różnorakie następstwa: w uprawianych gatunkach i rodzajach, tematach, stosunku do literatury jako takiej i formy działalności kulturalnej, oświatowej i społecznej.

Ale na tym nie chciałbym po prostu przestać, ponieważ byłby również związek odwrotny, inaczej mówiąc — nie powinno się poprzestać na wykazaniu konsekwencji bycia nauczycielem w twórczości, równie istotne są przecież konsekwencje bycia pisarzem w pracy nauczycielskiej, w oddziaływaniu na środowisko uczniowskie i koleżeńskie.

Wyznam od razu, że na to drugie pytanie do dziś nie potrafiłem

sobie w pełni odpowiedzieć, chociaż byłbym skłonny twierdzić, iż nauczyciel-pisarz to nauczyciel szczególnie aktywny, zwłaszcza w kształtowaniu wrażliwości estetycznej i postaw moralnych swoich wychowanków. Pełna odpowiedź wymagałaby dalszych doświadczeń w pracy z nauczycielami-pisarzami, a tym jeszcze nie dysponuję.

Lecz na pierwsze pytanie rychno mogłem odpowiedzieć twierdząco, a przesłankami chciałbym się podzielić. Nauczyciele najczęściej pracują w dziedzinie bardzo ważnej i trudnej, uprawiają mianowicie twórczość dla dzieci i młodzieży.

Jedną z najstarszych członkiń klubu, Adela Starkłowa, współpracuje z czasopismami dziecięcymi i redakcjami podręczników od 1930 roku. Ale nie zebrała swojej twórczości w osobnej książce, czego należy żałować. Zwróć więc uwagę przede wszystkim na twórczość Janiny Górkiwiczowej — moim zdaniem — w dalszym ciągu nie dość docenianej przez profesjonalną opinię literacką. Wysoko oceniam głównie powieść: „A jednak radość”. Wydawałoby się, że nie może być prostszego pomysłu: pisarka relacjonuje jeden dzień dwunastoletniego chłopca na wsi. A z utworu, dzięki jej umiejętnościom, wylania się wiarygodny, łatwy w percepcji obraz współczesnej wsi i życia wiejskich rodzin. Autorka przeprowadza tęzę również powściągniętą, niemniej nigdy nie będzie dosyć jej powtarzania, że powodzenie w życiu powinno zależeć od włożonego trudu i że war-

tością fundamentalną jest ludzka praca.

W książkach Emila Bieli, Eugenia Wiczorkiewicza i Haliny Danilczyk, w niektórych wierszach Barana i Ziemińskiego pojawiają się nauczyciele jako temat. I właśnie w tym miejscu chciałbym podkreślić dobitnie, że nauczyciele-twórcy umieją zdobyć się na dystans wobec własnego środowiska, nie wahają się wskazać na ujemne strony statusu nauczyciela i ukształtowanych w zhierarchizowanych strukturach oświatowych stosunków. Myślę, że najbardziej krytyczny był Emil Biela w „Pasażach”. Na szczęście, jak się zdaje, niektóre z bolesnych spraw zostały już w ostatnim pięcioleciu rozwiązane.

Odnoszę jednak wrażenie, że następstwa bycia nauczycielem są najsilniejsze w pojmowaniu zadań literatury najczęściej instrumentalnie. Autorów z reguły pochłaniają problemy kształtowania osobowości, wyrabiania umiejętności autooceny, szukania sensu życia. Nie zawsze z ich konkluzjami można zgodzić się bez zastrzeżeń, na przykład — moim zdaniem — dyskusyjna jest książka E. Bieli — „Powrót martotrawnego”, niemniej tylko szacunek może wzbudzać szlachetna pasja pedagogiczna, pryncypialność wychowawcza, o którą we współczesnej literaturze znowu nie jest tak łatwo. Inna kwestia, czy autorzy zawsze umieją zrealizować swe ideały czytelnicowe; jeżeli czasami nie udaje się im tego osiągnąć, to wina leży po stronie słabości warsztatowych, przed którymi jako debiutanci

nie potrafią się jeszcze skutecznie bronić.

Wśród dalszych plusów wymienilibym niezaskiepanie się wyłącznie w zagadnieniach ściśle środowiskowych. Czesław Sowa-Pawłowski poszedł na tej drodze najdalej, zajmując się tylko generaliami światopoglądowymi, jakie ważnymi w naszych czasach, kiedy prawie każdy stoi czy stał przed koniecznością przebudowy swojego poglądu na świat zgodnie z realiami obecnej rzeczywistości.

Twórczość Barana i Ziemińskiego trzeba widzieć w kontekście tematyki, którą wyróżnia się nowa generacja pisarska. Odbijają oni na korzyść od przeciętnej produkcji przede wszystkim tym, że nie osłabili związku z codziennym życiem, rodziną, ojcowizną, a te czynniki kształtują niepowtarzalną atmosferę uczuciową ich utworów.

Warto na koniec powiedzieć, że Klub Literacki ZNP w Krakowie otworzył także nowy etap działalności związanej z koniecznością stworzenia wcześniej nie znanych relacji ze środowiskami nauczycielskimi w Nowym Sączu i Tarnowie. Wspomniane środowiska oczekują na pomoc merytoryczną, warsztatową, po części organizacyjną, potrzebną w początkach samodzielnej pracy po zmianie podziału administracyjnego Polski południowej.

JACEK KAJTOCH

NASZE NAJSZCZERSZE ROZMOWY

W ostatnich latach opanowała tzw. młodą poezję poetyka wyrażania się jak najmniej jednoznacznie i nie wprost. Rozpoczęli młodzi zabawę w szyfrowanie swoich myśli i stało się: poezja ukryła swe treści we własnym hermetycznym światku. Czytelnik nie zainteresowany dyskusjami literackimi, poczuł się oszukany. Nie znalazł potwierdzenia dla swych marzeń i dążeń, dla prawa uczuciowego odbierania świata, zmęczył głowę dociekając, domyślając się i zgadując znaczenie zakodowanych przemyśleń i wymyśleń myśli poety-intelektualisty.

W tej sytuacji pojawienie się tomiku Józefa Barana*, poety nie godzącego się — jak przeważająca większość jego rówieśników — z wyłączeniem intelektualnym oglądem świata, stało się wydarzeniem.

„Nasze najszczęśliwsze rozmowy”, to rzecz o ludziach z najbliższego otoczenia autora. Rodzina wyznacza miejsce bohatera lirycznego wierszy, nadaje wymiary światu otaczającemu poetę. Wieś i społeczność wiejska, z której ta rodzina wyrasta, to w przeciwieństwie do bezbarwnego, bez-

wyrazowego — zdaniem autora — miasta, miejsce ciepła, autentycznych wzruszeń i szczerych uczuć. Tutaj życie wciąż jeszcze toczy się w zgodzie z tradycją, tutaj ślub, chrzciny, śmierć i pogrzebek zauważane i przyjmowane są, jak przed laty, przyjmowane tak, jak być powinny. Matka, ojciec, brat, dziadkowie to z jednej strony autentyczna rodzina poety, z drugiej rodzina stylizowana: „święta rodzina”.

Baran apoteozuje codzienność życia tych ludzi. Szuka w tej codzienności wartości ogólnoludzkich. I plecie się baśń o królowej matce dokonującej obchodu swego państwa „w asyście gwardii przybocznej kur”, o ojcu przez pomyłkę Mleczną Drogą ku niebu zdążającym, gdy „gniady ciągnie niebieski dyszel i parska”, o bracie, w którym rankiem

„jak w sezamie złota
huczy muzyka kapeł
bo nie zdążyła się od wczoraj
wyprowadzić”

i wreszcie o tych starszych „je-siennych babusiach”, które wsłuchują się

„w łoskot spadających liści
tak sobie siedzą

na śmierć czekają
w przód i w tył się kiwają”.

Wieś to jest ten świat poety, w którym podmiot liryczny czuje się najlepiej. Wszystko się zmienia, gdy swego miejsca zaczyna on szukać w mieście. Bezradny i zagubiony, asymiluje się tu bardzo powoli i bardzo opornie. Takie tu wszystko inne, nawet kościół, gdzie:

„nie ma czasu
na cegiele”

zaś:
„w godzinie szczytu
tłok taki na skrzyżowaniach
że brakuje tylko Pana Boga
w białej czapce

aby kierował
ruchem”.

Cóż więc zostaje poecie? Tak, musi przede wszystkim zmienić strój. Czyni to i z wruszającą prostotą wyjawia:

„a najbardziej jestem poetą
ludzi nieśmiały
tych z osikowym liściem
uśmiechu
przylepionym do warg
i drżącym
za każdym silniejszym
podmuchaem słów”.

Poeta przekazuje swe wzruszenia i uczucia w sposób niebanalny i ekspresyjny, a jednak niewyszukany. Słowo i zdanie są świeże. Dlatego wyznania i prawdy autora „Naszych najszczęśliwszych rozmów” odbierze czytelnik bez wątplenia jako szczerą i autentyczną.

KRYSTYNA WRONSKA

* Józef Baran: Nasze najszczęśliwsze rozmowy. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974.

CESARZOWI CO CESARSKIE

Cesarz miłowany***) i „Cesarz nienawidzony****) to tytuły pierwszej i drugiej części zamierzonej przez Czesława Sowę-Pawłowskiego trylogii. Obydwie ukazały się nakładem Wydawnictwa Literackiego. Jaki będzie trzeci przmiotnik Cesarza czy... cesarza?

Fabulę książki stanowi sytuacja przedoborowa nie tyle w Kościele polskim, ile w zaścianku fikcyjnej Płotwy — taka, jaką dostrzega autor z punktu widzenia laika. Ale to chyba nieistotne, gdyż — jak zwykle w utworze literackim — jest to tylko tworzywo, w którym autor szuka sposobów na wyrażenie treści niepowierzchnowych.

Książka nie musiała być osnuta wokół spraw zakulisowych Kurii, tłem mogły być każde realia. Bo gdy w rachubę wchodzi szukanie wartości ogólnoludzkich i odmian pojmowania prawdy, tworzywem może stać się każda sprawa wraz z pokładaną w niej wiarą i budzącymi się wątpliwościami i każda niezależnie od światopoglądu idea, której człowiek chce zaufać, przydając jej rangę religii. Jednakże ta, której nazwa pokrywa się z pojmowaniem powszechnym, jaskrawiej niż każda inna uwidacznia siłę i słabość przekonania i więcej jest zdolna pomieścić pasji, stwarza więc zwiększone szanse dla pytań i szukania odpowiedzi. Jest zatem wdzięcznym polem dla dociekań. Obie książki są próbą przeprowadzenia dowodu na potwierdzenie słuszności założeń autora.

Tak więc u Pawłowskiego wartości metafizyczne w grę wchodzi niejako siłą rzeczy. Kościół to przecież ludzie. Powieść roi się od postaci, a każda stanowi symbol postawy tyleż kościelnej, co ludzkiej.

W tym świetle rozmaitych odcieni prawdy pozycje biegunowe zajmują dwaj przedstawiciele „starego” i „nowego” — nie w znaczeniu wyznawanego programu polityki kościelnej, ale właściwości duchowych, które ich do danego obozu predysponują. Jest to arcybiskup Eugeniusz Szeleja i młody ksiądz Kalina. Obydwaj pozostają sobie wierni, mimo przeżyć o rozmaitym zabarwieniu, wynikłych z istoty ich postaw. Natomiast postacią, która wypełnia niejako przestrzeń między biegunami, stanowią zasadniczy budulec ograniczonego nimi świata, jest ksiądz Kossobudzki. To ten, na którym skupiają się zasadnicze próby. W chwilach Soboru, w których chwiała się i mieszały wartości ustalone, probierzem staje się człowiek, który, dwukrotnie odchodząc od wiary i Kościoła, musiał postawić na jego niezmienną, aby móc wrócić.

W Płotwie raz po raz wychodzi na jaw małoduszność tych, którzy mają służyć wysokim celom. Nieustannie dochodzą do głosu ambicje, ujawnia się pragnienie wysunięcia i potwierdzenia siebie i swoich racji. Jednakże wszyscy, niezależnie od cech indywidualnych, podporządkowani są jednej idei nadrzędnej: dobru Kościoła, którego dopatrują się w całości nie naruszonej „nowinkarstwem”, opartej na odwiecznie ustanowionych prawach. A zatem sprzeczne dążności muszą jednoczyć się i kierować przeciw siłom zewnętrznym. Jest w tym także szukanie własnych, rozmaicie pojmowanych, racji bytu zespolonych z losem Kościoła, który dla nich stanowi ostoję. I stąd nieustanna pamięć o konieczności trwania w zwarciu, stąd troska o jednolitość powierzchni zabezpieczonej tradycją, chronionej godną oprawą. W takiej sytuacji „każde nieroztropne zdanie jest zgorszeniem, a każde niemądre — grzechem”. Rzecz w tym, aby wśród ogólnego zakapturzenia umieć się rozpoznać.

Mimo to, nawet w tak spójnym organizmie, jakim jest Kościół, nie może obejść się bez wewnętrznych przeciwności, bez tendencji rozsadzających od wewnątrz hierarchię. Jaka jest więc jakość ludzi, których poczynania — wykładnik poglądów — tworzą oblicze płotewskiego Kościoła? Jaka jest moc kleju, który ma spoić pięknicia drogocennego dzbaną, aby przechował powierzone mu wartości w przełomowej chwili, gdy poddany został licznym wstrząsom? Próba odpowiedzi na te pytania jest treścią książki. Wobec wielorakich, dokonujących

się przemian, niebagatelna staje się walka o ludzkie dusze, a zwłaszcza o dwie bezbożne, choć jedna należy do arcybiskupa, a druga do ateusza. Także unicestwienie spieć powstałych w miejscu zetknięcia spraw wyższych z beznamiętną płaskością ludzi, którzy widzą jedynie świat rzeczy pozbawiony tajemnie, dotknięci nieuleczalną sklerozą duszy.

Postać arcybiskupa Szeleja, wieloznaczna, budząca najwięcej wątpliwości, stworzył autor, aby stanowiła symboliczne tło wydarzeń. Ten pyszny, pozbawiony ła-ski wiary, kapłan uczynił sobie credo z wyrównania upokorzeń służby przepychem dostojeństwa. Wykorzystał właściwość natury ludzkiej, która dąży do podniesienia własnej wartości przez ustanowienie nad sobą zwierzchnictwa oprawnego w znaki świętości. Chciałoby się tu dodać, czego nie dopowiedział autor: że władza wydaje się niezbędna rzęszom, aby mogły zrzucić z siebie ciężar odpowiedzialności, poddając się, jeśli nie siłę praw moralnych, to symbolom rzeczywistych wartości. „Jesteśmy tym, czym inni chcą nas widzieć” — mówi Szeleja i jest to szczerze prze-rażająca, ale stanowi przyczynek do wyeksponowanej przez autora tezy.

Jego sympatia, a zarazem zakamuflowana ocena, chyli się ku postaci księdza Kaliny, który uosabia myśl i sumienie sprawy. Ale jest uczniem Szeleja, a więc i konsekwencją jego postępków. Gdy jego umysł otworzył się dla spraw, które nauczyły go stąpienia po ziemi, jedynym oparciem, jakie mu zostało, jest uczciwość i spełnianie obowiązków. Kluczem powieści, jednym z wielu możliwych, zdają się być rozterki księdza Kossobudzkiego, delegata na Sobór płotewskiej Kurii. Jego współudziałem staje się dokonanie rozstrzygnięcia, spośród których ma wynikać prawda stanowiąca, motto powieści: „Gdy wszystko idzie dobrze, to znaczy utartym szlakiem, cesarza się mi-luje; ale niech się okaże jakiekolwiek pęknięcie — cesarz jest nienawidzony przez tych, którzy go miłowali”. Powodem klęski Kossobudzkiego jest niechęć do przewietrzenia i odnawiania dogmatów, sprzeciw wobec wszystkiego, co niesie żywioł czasu, jakby człowiek ten nie pojmował, że taka linia obrony jest zagrożeniem.

— Kto naprawdę jest Cesarzem? — zapytuje siebie. Czy jest nim Bóg, ten Cesarz nad wiekami, czy też wszystko, co ziemskie?

Wie, że i w pytaniu, i w możliwości wyboru tkwi zdrada. A ponieważ Kossobudzki lęka się o całość Kościoła z powodu naruszenia najmniejszej części, przegrywa jak każdy, kto chce, aby zostało wszystko, co ustaliły wieki. Przegrywa, gdy wątpi w historię, która wybiera nam miejsce i czas.

Więc, co w powieści zostało udowodnione? Podważalność prawd, które wydają się stałe? Względność wartości, które powinny być niezienne? Powieść jest wielowarstwowa i wieloznaczna. Strategia gry w szachy, którą sugeruje autor, gdy przesuwa postacie jak pionki po szachownicy, jest jednym spośród kluczy, którymi można dobrać się do treści.

Powieść pisana jest jakby przy użyciu kamery i taśmy filmowej. Autor na ogół nie odstępował od tej zasady. Posługuje się przede wszystkim czasem teraźniejszym. Wychwytuje poruszenia, ślizga się po przedmiotach i barwach, które wnioskować ze sposobów bycia postaci, z ich odezwań, ze słów niejednoznacznych. Zwykle nie wnika w ich myśli sposobem aparatów odczytujących albo... wszechwiedzącego autora. W miarę jednak potrzeby uchyla zasłony czytelnikowi, by mógł dobrać się do myśli i odczuć literackich postaci. Takie są prawdziwa gry, w której i autor bierze udział jako obserwator, badacz, sędzia. Ktoś, kto sam poszukuje wartości i próbuje odnaleźć prawdę niezależnie od przydawanych jej imion.

HALINA DANILCZYK

*) Czesław Sowa-Pawłowski: Cesarz miłowany. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.

**) Czesław Sowa-Pawłowski: Cesarz nienawidzony. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974.



Nowa Huta

Foto: Janusz Podlecki

DEDYKOWANE MATCE

Deblut Adama Ziemianina*), nauczyciela z Muszyny, poprzedziły liczne publikacje prasowe i laury wielu konkursów poetyckich. Kiedy zatem brał się do ręki jego pierwszą książkę poetycką, wiedzieliśmy już doskonale, z jaką poetyką przyjdzie nam zaprzec bliższą i — może nawet — trwalszą znajomość. Tomik zatytułowany „Wypogadza się nad naszym domem” nie przynosi rozczarowania tym, którzy w wierszu szukają prostej metaforyki, świeżej obserwacji, nawet anegdoty czy życiorysu autora.

Długa jest lista autorów, których utwory inspirowane były ponadczasową obecnością matki w ich życiu. Ziemianin wyraźnie chce być przypisany do tej pięknej tradycji. Bohaterem lirycznym aż czterestu wierszy (na czterdzieści jeden zawartych w całym zbiorze) jest matka poety, prosta wiejska kobieta, pierwsza czytelniczka jego wierszy. Ona też daje „najcieplejsze wskazów-

ki na wędrówkę” przez życie. Matce wiernie towarzyszy ojciec poety, ale chociaż ma on „marsowe oblicze”, jest jakby postacią drugoplanową.

Przez wszystkie strofy deblutanckiego tomiku przewija się zwyczajna ludzka radość z prostego domowego życia, z pewnością nie tego na pluszach i dywanach, z sokowirówkami i stereofonią, z kafelkami w łazience i z segmentowymi meblami w pokojach i w... głowie. Nie. Ziemianin dobrze wie, mimo młodego wieku, że mała radość może być wielką radością. Jest piewą tych właśnie małych radości, które przede wszystkim dawała mu matka i on jej teraz je zwraca.

Adam Ziemianin mierzy wysoko, jak najwyżej. I ma rację. To jest jedyna droga dla ambitnego i zdolnego człowieka, a naturalna ścieżka dla każdego poety. W wierszu „Modlitwa czar-noleska” czytamy wręcz:

Janie daj się
w murach nadwątloną
daj cię twej lipy
gościnnej każdemu
czasem skłenicę

winem napelnioną
i twoją lutnię
tak miłą dla ucha

(...)
i twoją lutnię
niech mnie teraz słucha.

Bezsprzecznie najlepszym utworem w omawianym zbiorze jest według mnie wiersz „Po wigilii, w którym Ziemianin dał szlachetną próbkę swej poetyckiej wyobraźni i spostrzegawczości. Oto punkt utworu:

I tylko śniegu małe płatki
lamia się tytulowi
z świerkami
z jodłami

potem o dwunastej
siwy zaczyna mówić
a mówi tak przekonująco
że w drodze powrotnej
zamieniamy się rolami

Dobrze się stało, że Ziemianin pierwszy swój „poetycki urobek” zadedykował najważniejszej istocie świata — matce.

EMIL BIELA

*) Adam Ziemianin: Wypogadza się nad naszym domem. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.

W artykule pt. „On zadecyduje o dziesięciolatce...” („Głos Nauczycielski” nr 33) Stanisław Pajka stawia szereg celnych i aktualnych pytań problemów, z których każde mogłoby być tematem oddzielnego artykułu lub nawet szerszej dyskusji. Wśród wielu postawionych pytań, zwróciły moją uwagę dwa: „Jak kształcić zawodowo i metodycznie na miarę potrzeb nowej szkoły?” oraz „Jaki powinien być model nauczyciela?”.

Chciałbym tu podzielić się swymi spostrzeżeniami i refleksjami oraz wynikami przeprowadzonej wśród dorastającej młodzieży liceum zawodowego mini-sondy, którą przeprowadziłem w roku 1975/76. Uważam, że tylko jasne widzenie trudności i rzeczowe ich przedyskutowanie może przyczynić się do zapoczątkowania optymalnych zmian na lepsze.

ZIELONE ŚWIATŁO DLA EKSPERYMENTÓW

Uczelnie pedagogiczne nie nauczyły aktywności ani sposobów pokonywania konkretnych trudności dydaktycznych i wychowawczych, mogą jednak przez właściwe przygotowanie swych absolwentów wpłynąć na rozwój inicjatywy pedagogicznej u każdego z nich, a także na rozbudzenie aspiracji do ustawicznego samokształcenia. Chodziłoby przede wszystkim o to, aby absolwenci WSP (wszyscy bez wyjątku) posiadli nawyk i umiejętność czytania i korzystania z prasy pedagogicznej, lektur poświęconych metodyce nauczania przedmiotu itp. Tylko baczne śledzenie nowoczesnych trendów w pedagogice pozwoli odpowiednio je transformować na grunt własnego warsztatu pracy.

Szczególne rolę w tym względzie przypada praktykom pedagogicznym. W czasie ich trwania słuchacze mogliby, poza przewidzianymi hospitacjami i prowadzeniem lekcji uczestniczyć także, a nawet podejmować (oczywiście, na miarę możliwości) próby eksperymentów (doświadczeń) zarówno dydaktycznych, jak i wychowawczych. Zarazem bacznie obserwować własnych, często nowatorskich i oryginalnych rozwiązań, to — w moim odczuciu — podstawa osobistej satysfakcji z pracy w szkole.

Z własnego doświadczenia wiemy, że najdłużej w naszej pamięci pozostają ludzie nieprzeciętni, oryginalni, tacy, których osobowość jest niepowtarzalna — po prostu indywidualni. Wychowuje co prawda całe grono nauczycielskie, ale piętno najtrwalej wyciska ją owe indywidualności, które najpierw podświadomie, a potem świadomie chcemy w życiu naśladować. Warto, aby uczelnie pedagogiczne wyraźnie fakt ten uświadamiały swym słuchaczom.

Absolwenci studiów nauczycielskich powinni być przekonani, że warto starać się być wybitnym nauczycielem i wychowawcą, gdyż młodzież bezbłędnie i sprawiedliwie ocenia zaangażowanie i postawy nauczycieli.

Twierdzą, że jest wśród nas nauczycieli wielu, bardzo wielu zwolenników i entuzjastów postępu i nowatorstwa w oświacie. Wyzwalanie aktywności i inicjatywy u pracujących nauczycieli, u wszystkich charakteryzujących się twórczym niepokojem, to — w moim przekonaniu — niebagatelne zadanie dla nadzoru pedagogicznego i władz oświatowych. Chodziłoby jednak o to, by już słuchacze kierunków pedagogicznych byli systematycznie wdrażani do twórczych poszukiwań, muszą jednak widzieć autentyczne wzorce nieschematycznego postępowania choćby w czasie wspomnianych praktyk pedagogicznych. Uczelnie pedagogiczne powinny tak przygotowywać swych absolwentów, aby „w marszu” stawali się aktywnymi nauczycielami. Zbyt długo trwający proces „adaptacji” do zawodu bywa niejednokrotnie jednym z motywów rezygnacji z pracy w szkolnictwie.

Znając błędy i niedociągnięcia w pracy szkoły, łatwiej jest pokonywać przeszkody. Nauczyciele, którzy przyszli do pracy bezpośrednio po studiach, dość często szukają nowych rozwiązań na własną rękę, eksperymentują. Uważam, że tym nie kontrolowanym żywiołem należałoby umiejętnie i racjonalnie pokierować — tu apel do wizytatorów-metody-

ków, a poprzez nich do pracowników naukowych Instytutu Badań Pedagogicznych: spośród najwytrwalszych udałoby się zapewne uzyskać liczną grupę autentycznych pracowników naukowych.

Każdy ambitny i ceniący się nauczyciel, dbający o swój autorytet, stara się wypracować własny styl i „swojskie”, optymalnie najefektywniejsze metody pracy. Ci najwięksi indywidualiści powinni dzielić się swymi doświadczeniami i osiągnięciami na łamach specjalnego tygodnika czy miesięcznika pedagogicznego, pomagając w ten sposób innym kolegom we wprowadzaniu ciekawych rozwiązań.

I tu refleksja, gdyby dyrektorzy szkół, zamiast z grymasem niezadowolienia, częściej witali z aprobatą i uznaniem nauczycielskie

dlegamy takim samym prawom krytyki ze strony społeczeństwa. Warto chyba przytoczyć choćby kilka ciekawych wypowiedzi uczniów, zwłaszcza że proponują oni rzeczowe zmiany w stylu pracy szkoły, a pośrednio sugerują model nauczyciela szkoły współczesnej i szkoły jutra.

Niektórzy mogą uznać sondowanie młodzieżowej opinii jako wyzwanie lub nawet obrazę „majestatu”, ale przecież nie ulega kwestii, że powinniśmy traktować młodzież jako współpartnerów procesu wychowawczego. Głosy uczniów 16—20-letnich muszą się w dyskusji liczyć, zwłaszcza że są one bardzo szczere.

Przed wprowadzeniem tej miłankiety wyjaśniłem swym uczniom cel odpowiedzi, a następnie postawiłem dwa pytania. „Czy

„Uczniowski smak amatorstwa”, zamieszczonym w „Tygodniku Kulturalnym” (nr 7/1976). Zwłaszcza znamienne w swej wymowie jest zdanie wygłoszone przez jednego z członków szkolnego zespołu amatorskiego po premierze nowej sztuki: „Kochani, teraz wiem, po co do tej budy laziłem, ja po prostu cztery lata na to czekałem!”.

Projekty programów nauczania w szkole dziesięcioletniej przewidują zajęcia pozalekcyjne i rozwijanie uzdolnień w kołach zainteresowań, ale do ich prowadzenia należy młodą kadry szczególnie starannie przygotować.

Uważam, że modelem nauczyciela był i pozostanie człowiek godny i rzetelny, zacny i sprawnie postawiony, życzliwy i emanujący

mu nauczycielowi znane będą następujące tajniki i umiejętności:

— zarządzania i organizacji życia całej szkoły;

— pracy ideowo-wychowawczej, a szczególnie jej roli w kształtowaniu naukowego światopoglądu;

— nowoczesnych form i metod nauczania oraz sposobów sprawowania wiadomości;

— obsługi nowoczesnej aparatury audiowizualnej;

— różnorodnych metod pracy z młodzieżą wybitnie uzdolnioną, jak również z młodzieżą „opóźnioną”.

Co może przyczynić się do uczynienia ze szkoły dziesięcioletniej placówki w pełni atrakcyjnej, w której uczniom nauka, a nauczycielom praca będzie dawała pełne zadowolenie? Oto lista moich przemyśleń i propozycji.

— Danie rzeczywistej szansy wszystkim zapaleńcom, pragnącym wprowadzać nowe rozwiązania i innowacje do codziennej pracy.

— Wyzwalanie autentycznej aktywności i inicjatywy nauczycieli oraz pomoc w doskonaleniu ich warsztatu pracy.

— Wyzwalanie socjalistycznych form współzawodnictwa pracy. Na ogół próby współzawodnictwa w naszej pracy czynione są wstydliwie, jakby to było coś nie bardzo ładnego i niekoleżeńskie.

A przecież współzawodnictwo leży w naturze każdego człowieka, w ogóle zaś stanowi bardzo istotny element wszelkiego postępu.

— Zwrócenie większej uwagi na wymianę doświadczeń między nauczycielami i szkołami, przez takie choćby formy pracy, jak lekcje koleżeńskie czy też lekcje pokazowe (w tym prowadzone także przez wizytatorów metodyków), a także organizowanie specjalnie przygotowanych konferencji rejonowych oraz metodycznych kursów wakacyjnych.

— Indywidualizacja (w uzasadnionych przypadkach) w zakresie programów i metod nauczania. Chodziłoby o to, aby w programach szkolnych było mniej rutyny i schematyzmu, a więcej elastyczności i indywidualizacji.

— Stworzenie młodzieży praktycznych możliwości pełnienia znaczących ról społecznych na terenie szkoły.

— Podniesienie na wyższy poziom pracy organizacji młodzieżowych w szkole.

— Organizowanie dla młodzieży wybitnie uzdolnionej międzyuczelnianych kół zainteresowań, prowadzonych przez wybitnych nauczycieli lub pracowników naukowych.

— Systematyczne wyrabianie nawyku obcowania młodzieży ze sztuką na co dzień, a nie tylko od święta.

— Wprowadzenie lekcji bez dzwonek. Chodzi o bloki przedmiotowe lub nawet o dłuższe zajęcia z jednego przedmiotu. O przerwach niezbędnych dla regeneracji sił i odpoczynku decydowałby uczeń lub nauczyciel. W jednym dniu nie powinno być więcej zajęć niż z 2-3 przedmiotów i to z tego samego „bloku”, oczywiście, w klasach najstarszych.

— Opracowanie takiego systemu współzawodnictwa i wyróżniania w poszczególnych dziedzinach życia szkolnego, aby stwarzał on możliwość osiągnięcia sukcesu również tym uczniom, którzy z reguły nie zasługują na pochwałę, gdyż nie mają szans pokazania, często utajonych, zdolności. Nam, pedagogom, szczególnie miło jest widzieć u wychowanków radość i wzruszenie, jakie malują się na ich twarzach, kiedy stają wśród wyróżnionych. Satysfakcja tym większa, jeśli jest to uczeń dotychczas oceniany jako mierny.

— Wyraźne zróżnicowanie plac według zasady: różna praca — różna płaca.

— Warto również zwrócić większą uwagę na bardziej staranny i selektywny dobór kandydatów na studia nauczycielskie, choćby przez popieranie wszelkich inicjatyw zmierzających do wyszukiwania talentów pedagogicznych (wiadomo, że od doboru kandydatów, w przyszłości kadry nauczycielskiej, zależy poziom szkolnictwa).

Reasumując: przyszła szkoła powinna umieć kształcić ludzi twórczych, umiejących myśleć współczesnymi, socjalistycznymi kategoriami.

POSTAWIĆ NA TWÓRCZY NIEPOKÓJ

inicjatywy, to szkoła przestałaby być w oczach uczniów nudna, a efekty pracy byłyby także lepsze.

Tak więc tych wszystkich — których najczęściej uważa się za niespokojne duchy — z pasją działania i ulepszania, trzeba umiejętnie „wykorzystać”, gdyż oni są awangardą postępu w oświacie. Warto o tym pamiętać zwłaszcza teraz w przededniu reformy szkolnej. Uważam, że należy tym nauczycielom pomagać, stworzyć im dobre warunki społecznego działania, aby mogli w pełni rozwijać swe twórcze, a często także naukowe zdolności. A więc apel o zielone światło dla eksperymentów i eksperymentatorów.

W takiej szkole każda oryginalna i autentyczna indywidualność uczniowska zostanie dostrzeżona przez grono profesorskie i zgodnie ze zdolnościami pokierowana. Może to nastąpić jednak dopiero wtedy, gdy pozbedziemy się generalnie schematyzmu w codziennej pracy oraz gdy przestanie się liczyć w społeczności szkolnej przeciętność i miernota — równajmy więc do najlepszych. Dziesięcioletka będzie naprawdę atrakcyjna dla uczniów, jeśli wszyscy będziemy pracowali zgodnie z maksymą Montaigne'a: „więcej jest warta głowa otwarta, niż głowa nabita...”.

W OCZACH UCZNIÓW

Naszym najlepszym sędzią jest młodzież; czy chcemy, czy też nie, nieustannie podlegamy jej ocenie. Jak wszystkie inne profesje po-

uważasz, że szkoła jest atrakcyjna, czy też nudna?”. „Jak ulepszyć życie w szkole?”. Oto niektóre wypowiedzi.

„Szkoła jest nudna i to czasami bardzo, a jest tak, ponieważ jest bardzo stereotypowa. Hamuje inicjatywę, nie uczy myśleć z powodu braku dyskusji na lekcjach. Nawet przy analizie utworów literackich, odpowiadając na ocenę, musimy wyrażać opinie i sądy takie, jakie podyktował nam nauczyciel lub jakie zawarte są w podręczniku. Zmieniłabym wygląd wnętrza szkoły, czas trwania lekcji i styl wykładania”.

„W szkole nie spotyka się takich uczniów, którzy interesowaliby się wszystkim przedmiotami, a każdy z

TYMOTEUZ BORKOWSKI

nauczycieli uważa swój przedmiot za najważniejszy i często trzeba siedzieć do późna w nocy, aby sprostać jego wymaganiom”.

„Jest nudna. Materiał szkoły średniej jest mało interesujący, a na przerwach nie się nie dzieje. Dekoracje są mało atrakcyjne i rzadko zmieniane. W szkole podstawowej było ciekawiej. Zmianie powinien ulec sposób prowadzenia zajęć teoretycznych, aby każdy uczeń brał aktywny udział w lekcji. Mogłoby być więcej wycieczek i spotkań z ciekawymi ludźmi. W czasie przerw mogłoby działać szkolny radiowęzeł”.

Warto, aby już na uczelniach nauczycielskich zwracać uwagę na indywidualne możliwości i potrzeby ucznia oraz na sposoby poznawania uzdolnień i osobowości uczniów.

Godzi się przy tej okazji wspomnieć o znakomitym artykule Andrzeja Chruszczyńskiego pt.

wysoką kulturą, dobry fachowiec i jednocześnie w pełni zaangażowany obywatel, umiejący ponadto po partnersku współpracować z młodzieżą. Jak obecni uczniowie widzą nauczyciela szkoły jutra? Oto kilka wypowiedzi.

„Dotychczasowych nauczycieli uważam za ludzi bardzo wykształconych, ale rzadko zdarza się spotkać ciekawą jednostkę, nauczyciela, który potrafiłby zachęcić młodzież do zainteresowania się wykładanym przedmiotem. W przyszłości nauczyciele powinni mieć rozszerzony program, tzn. mieć możliwość prowadzenia dodatkowych zajęć, na których omawialby najnowsze, najciekawsze aktualne osiągnięcia ze swojej dziedziny wiedzy”.

„Dla mnie wzorem nauczyciela-wychowawcy była pani z podstawówki. Pokochała przebaczyć, ale i karała, gdy ktoś na to zasłużył. Była sprawnie, traktowała wszystkich jednakowo, pomagała w rozwiązywaniu naszych trudnych problemów. Mam to szczęście, że moja obecna wychowawczyni, to człowiek wspaniały, nie nie ujdzie jej uwagi i dla każdej z nas znajduje zawsze jakąś dobrą radę. Można do niej przyjść, pożałować się, zwierzyć z kłopotów, a ona nigdy nie odmówi swej pomocy. Choć niektórzy mówią, że jest „ostra”, że trzyma nas „żelazną ręką”, dla mnie to jest w porządku, bo gdyby nie nasza pani, klasa nie osłabłaby tego poziomu jaki ma obecnie”.

„W przyszłości nauczycieli powinni zastąpić komputery zwłaszcza do sprawdzania wiadomości, a pozostałe funkcje nauczyciela powinny ograniczać się do udzielania rad i konsultacji prowadzonych w formie dyskusji”.

PROPOZYCJE I WNIOSKI

Chcąc przygotować do zawodu dobrych nauczycieli, uczelnie pedagogiczne powinny w programach nauczania przewidzieć tematy, które spowodują, że młode-



„...Ale pięknie wyciskają owe indywidualności...”, między innymi tacy zapaleńcy, jak ci — młodzi nauczyciele instruktorzy ZHP.

Foto: J. Lopużyński

Czytelnicy mają głos

WYCHOWYWAĆ W SZACUNKU DLA STARSZYCH

Obserwuje się w ostatnich latach — szczególnie u młodzieży — coraz większy brak szacunku dla ludzi starszych. Sporo publikacji na ten temat znajdujemy w czasopiśmie społeczno-kulturalnych, a także fachowych pedagogicznych. Najwyższy czas problemowi temu poświęcić więcej uwagi w pracy wychowawczej szkół.

Nagminnym zjawiskiem jest nieustąpienie miejsca ludziom starszym w tramwajach, autobusach, pociągach, a także wulgarne wyrażanie się młodzieży w obecności osób starszych i brak reakcji z ich strony. Często nawet funkcjonariusze MO nie zwracają uwagi na to, tak stało się to powszechnie. Wielu młodych nie respektuje kolejek, chce kupić poza kolejką, bez czekania, bo są niecierpliwi, nie mają czasu.

Gdzie tkwi przyczyna takich postaw młodych ludzi? Wydaje mi się, że w niewłaściwym wychowywaniu przez szkołę oraz rodzinę.

Gdy ustępuję miejsca w autobusie starszym osobom, to często zdarza się, że matki szybko oferują je swoim kilkunastoletnim

poiechom, a same dalej stoją, dźwigając zakupy. A jaki przykład daje ojciec alkoholik? Ile to dowcipów podsłuchałem u 13—14 letnich wyrostków. Słownictwo wulgarnie u dzieci chyba postawi w stan alarmu dyrekcje szkół.

Józef Rzeszutkiewicz w „Ruchu Pedagogicznym” nr 3 z 1976 roku podaje, że: „Przeprowadzone badania wykazały, że używanie wyrażań wulgarnych przez uczniów i uczennice zaczyna się już w klasach najmłodszych szkoły podstawowej i że liczba tych uczniów i uczennice poprzez klasy ciągle wzrasta tak, że w klasie ósmej szkoły podstawowej uczniów tych jest około 70 proc. a uczennice około 40 proc. W czwartej klasie licealnej tych uczniów jest około 67 proc., a uczennice około 53 proc.”

Do tej pory szkoła nie bardzo skutecznie potrafiła przeciwstawić się złemu zachowaniu młodzieży a jest to sprawa wielkiej wagi, dlatego też proponuję rok szkolny 1976/77 ogłosić rokiem walki ze złym zachowaniem młodzieży w miejscach publicznych oraz z wulgarnym słownictwem. W planach pracy szkół należałoby poświęcić więcej uwagi problemowi

szacunku dla ludzi starszych oraz kulturze słownictwa.

Swoje uwagi pragnę zakończyć wypowiedzią prof. dra hab. Edwarda Rosseta, wybitnego polskiego demografa, który w wywiadzie dla „Tygodnika Kulturalnego” z dnia 8 sierpnia 1976 roku (nr 32) powiedział między innymi: „Dwa ideały przyświecają mojej działalności naukowej: jednym z nich jest rozwój polskiej demografii, drugim pomyślność ludzi starych, którzy pracą całego życia zasłużyli sobie na lepszy los niż ten, który w tej chwili jest ich udziałem. Nie mówię o warunkach materialnych, bo wiemy, że rząd i partia czynią wszystko, aby zaspokoić potrzeby w tym względzie (nauczyciele-emeryci już się tego doczekali). Chodzi mi o moralną stronę zagadnienia, o stosunek do ludzi starych, o szacunek dla nich, o zapewnienie im należytego miejsca w społeczeństwie”.

Według mnie szkoła i nauczyciel mają tu do spełnienia obowiązek i doniosłą rolę i tego od nich społeczeństwo oczekuje.

**dr M. PIETRUSIEWICZ
Ślupsk**

BYŁ I JEST DLA MNIE WZOREM

W artykułach „Głosu” przewija się bardzo często problem dyrektorów szkół, atmosfery między pracownikami, bądź zwierzchnikiem a pracownikami, wzajemne dobre, lub raczej częściej złe, stosunki, zwane międzyludzkimi, na zadowolenie z pracy nauczycielskiej ma wpływ właśnie postępowanie dyrektora szkoły, jego osobowość, stosunek do podległych pracowników, sposób zwracania się, załatwiania spraw, przykład własny, kultura osobista i takt. To on może odpowiednio ułożyć współzycie rady pedagogicznej, może zachęcać lub obrzydzać pracę pedagogiczną.

Pracuję już 24 lata w zawodzie nauczycielskim; w tym czasie miałam kolejno pięciu zwierzchników — dyrektorów szkół. Jednego z nich jednak wspominać nie mam do dzisiaj. Nie miał jeszcze zbyt dużego doświadczenia, ale był człowiekiem o wysokiej kulturze, a swoim postępowaniem dawał nam dobry przykład.

Nigdy nie zwracał uwagi nauczycielowi przy kimś, ani przy uczniu, ani przy nauczycielach czy innych osobach. Nawet na konferencjach pedagogicznych nigdy nie wytykał naszych słabostek i miennic, bądź „ogródkiem”, ale tak by wszyscy wiedzieli, kogo to dotyczy. Nie było dogadywań, dokuczania i innych nieprzyjemnych spraw.

Jeżeli musiał zwrócić uwagę, prosił do swego gabinetu i najpierw pochwalił za jakąś tam rzecz, a potem mówił: „A wściecie, koleżanko, to... i to ja zrobiłbym inaczej...”. Było to bardzo przyjemne z jego strony i zachęcało do pracy. Nie okazywał nigdy zdenerwowania czy zniecierpliwienia.

Przed wydaniem jakiegoś zarządzenia, na przykład o zakończeniu okresu i wpisywaniu ocen do dnia... itd. sam pierwszy wystawił wszystkie stopnie z przedmiotu, którego uczył, uporządkował dziennik i dopiero wówczas wymagał tego od nas. Dyżury na korytarzu i inne obowiązki (na przykład wychowawstwo) dzielił wspólnie z nami.

O każdej sprawie, nawet jeśli prosił o zastępstwo, rozmawiał o sobieście, bez świadków, w swoim gabinecie tak, że my przyzwyczajeni do tego, nie wiedzieliśmy, czy rozmowa dotyczy spraw organizacyjnych czy też właśnie chce komuś zwrócić uwagę na jakieś niewłaściwe postępowanie. Był serdeczny, wesoły, uśmiechnięty, do każdego z nas odnosił się jednakowo, z szacunkiem i od młodzieży wymagał takiego samego szacunku dla nas.

Młodzież darzyła go ogromną sympatią, my także. Dziś z perspektywy czasu i porównań mogę

powiedzieć śmiało, że był wspaniałym dyrektorem, którego życzyliby sobie pracownicy niejednego zakładu pracy, niejednej szkoły.

I jeszcze jedno. To była moja pierwsza praca. Dyrektor otoczył mnie serdeczną opieką, troszczył się o to, czy mam gdzie mieszkać i gdzie jadać obiady, zadbał o to, bym miała dostęp do literatury fachowej, potrzebnej do wykładów. Rada pedagogiczna była tam też życzliwa i zżyta, mimo różnicy wieku nie było podziału na „młodych” i „starych”, tworzyliśmy jeden zespół.

Ze względów rodzinnych musiałam jednak powrócić do swego rodzinnego miasta i tu kontynuować pracę, ale o tamtej szkole pamiętam do dziś.

Zapytacie zapewne, kto był tym dyrektorem i gdzie, w której szkole; Otóż był nim mgr Andrzej Lewandowski, ówczesny dyrektor Technikum Handlowego (tak się dawniej szkoła nazywała) w Wadowicach.

Chciałabym tą drogą wyrazić uznanie swojemu pierwszemu dyrektorowi. Dla mnie stanowił on wzór osobowy prawdziwego nauczyciela, umocnił we mnie zamiłowanie do pracy pedagogicznej.

**J. LANGNER-GĄSIOROWA
Zawiercie**

CHCIAŁBYM NAWIĄZAĆ KONTAKT

Przebywając w czasie urlopu w pewnej miejscowości, nawiązałem kontakt z gronem nauczycielskim tamtejszej szkoły. Dzięki temu miałem możliwość przewertowania starych roczników „Głosu Nauczycielskiego”. Moją szczególną uwagę zwrócił, opublikowany w numerze 51/52 z dnia 22—29 grudnia 1974 roku, w rubryce „Czytelnicy mają głos”, artykuł Bolesława Suchodolskiego pt. „Gdyby sięgnąć do zapasowej kieszeni”.

Autor artykułu porusza w nim zagadnienia różnego rodzaju pomocy, jakiej zakłady pracy, bez specjalnego wysiłku, mogłyby udzielać przedszkolom i szkołom.

Numer tygodnika stary, ale temat wciąż aktualny.

Jestem dyrektorem Zakładu Maszyn Kablowych w Cziuchowie, który od początku swego istnienia przywiązywał dużą wagę do utrzymywania kontaktów i udzielania pomocy przedszkolom i szkołom, traktując je jako jeden z elementów działalności społeczno-politycznej zakładu. Z tego właśnie faktu wynika moje zainteresowanie artykułem B. Suchodolskiego.

Interesuje mnie między innymi to, czy autor znalazł pomoc na drodze: zakład pracy — szkoła i czy udało mu się wypracować konkretne metody współpracy w tym zakresie.

Nie poruszam tu współpracy ze szkołami zawodowymi i uczelniami wyższymi, traktując, to ja-

ko odrębne zagadnienie. Chciałbym natomiast poinformować, że reprezentowany przeze mnie Zakład Maszyn Kablowych objął patronat nad jednym ze złobków, przedszkolem oraz szkołą podstawową w Cziuchowie. Opieka patronacka została ujęta w formie pisemnych porozumień, które są realizowane ku obopólnemu zadowoleniu.

W celu wymiany doświadczeń z przyjemnością nawiązałbym kontakt z autorem wspomnianego artykułu. Niestety, nie znam jego adresu. Być może, iż opublikowanie mojego listu na łamach „Głosu” przyczyniłoby się do nawiązania bezpośredniego kontaktu z B. Suchodolskim.

**inż. KAZIMIERZ BOCOŃ
dyrektor Zakładu Maszyn
Kablowych w Cziuchowie**

Uczę przedmiotu „Przysposobienie do życia w rodzinie socjalistycznej” pierwszy rok w dwóch liceach ogólnokształcących w klasach pierwszych i drugich. Mam łącznie 17 godzin z tego przedmiotu.

Z dotychczasowych obserwacji i doświadczeń wnosię, że całkowity brak możliwości stawiania ocen jest nieporozumieniem. Kiedy zwracałam się do uczniów z prośbą o przygotowanie materiałów (zgodnych z tematem następnych zajęć) w formie referatu, wywiadu, przygotowania artykułu z prasy czy wyszukania przykładów z literatury itp. — to pytali (w różnych klasach), co za swoją pracę otrzymają, czy będzie piątka w dzienniku, w przeciwnym razie nie opłaci się tracić czasu w domu. Na kolejnych lekcjach czekają wyłącznie na moją inicjatywę, chociaż warto nadmienić — że w zajęciach aktywnie uczestniczą, biorąc udział w dyskusji.

Projekt programu szkoły dziesięcioletniej rozszerzając tematy-

kę zajęć z „Przysposobienia do życia w rodzinie” zakłada również większą liczbę lekcji (tygodniowo jedną w klasie dziewiątej i dwie w klasie dziesiątej) oraz możliwość prowadzenia zajęć fakultatywnych. Czyli liczba godzin może się jeszcze zwiększyć. Nadal jednak brak w nowym programie wzmianki o ocenianiu uczniów.

Uważam, że należy zezwolić uczącym na stawianie ocen, oczywiście, z uwagi na specyfikę przedmiotu, wyłącznie pozytywnych (bardzo dobrych i dobrych) dla aktywnych uczniów (z możliwością wpisywania ich na świadectwie). Zmobilizuje to ambitnych wychowanków do większej współpracy z nauczycielem, jak również ułatwi proces lekcyjny.

Uczniowie mniej aktywni lub po prostu nieśmiały, otrzymywali by — jak dotychczas — tylko zaliczenie.

**IRENA OWCZARZAK
Poznań**

MATEMATYKĘ DA SIĘ LUBIĆ

W mojej pracy dydaktycznej niejednokrotnie zastanawiałem się nad przyczyną lęku przed matematyką, nad tym, dlaczego wielu uczniów nie lubi tego przedmiotu. Doszedłem do wniosku, że głównym powodem tego stanu rzeczy jest jego trudność, a co za tym idzie, słabe wyniki uzyskiwane przez młodzież. Wobec tego zacząłem szukać środków zaradczych, które wpłynęłyby na zmianę stosunku do matematyki. Dzięki przychylności dyrekcji Zbiorczej Szkoły Gminnej w Doruchowie, dyrektora gminnego kol. Andrzeja Skurniaka, udało mi się „podnieść matematykę do rangi sukcesu”.

W mojej krótkiej praktyce w tej szkole usilnie dążyłem do tego, by zainteresować ogół uczniów (a przede wszystkim tych zdolnych) swoim przedmiotem w klasach V-VIII. Realizowałem na co dzień zasadę: „Metoda rozwiązania jest doskonała, jeżeli umiemy przewidzieć, a potem dowiedzieć tego, że postępując zgodnie z tą metodą osiągniemy nasz cel”.

Moim miejscem pracy jest klasa-pracownia, wykonana przy dużym wkładzie własnym i młodzieży. Uczniowie wykonali szereg pomocy poglądowych, m.in. mnóstwo plansz tematycznych, przede wszystkim zaś pomocy z drewna i metalu (m. in. do nauki o rzutach w klasie VIII), które były prezentowane na wystawie postępu pedagogicznego w 1975 r. w tutejszej szkole.

W celu spopularyzowania czytelnictwa z zakresu matematyki elementarnej zapoznałem uczniów z czasopiśmiem i lekturą znajdującą się w bibliotece szkolnej.

**JAN ANCZYK
Doruchów
woj. kaliskie**

INSTRUKCJA

Każda szkoła, każda placówka oświatowa kupuje różne nowoczesne urządzenia i pomoce dydaktyczne, o różnym stopniu skomplikowania ich obsługi. Wymienie chociażby takie, jak filmowe aparaty projekcyjne, magnetofony, oscyloskopy, rzutniki, grafskopy, kolorowe odbiorniki telewizyjne, elektryczne i elektroniczne mierniki, zestawy ćwiczeniowe do różnych przedmiotów, na przykład do fizyki, chemii, elektrotechniki itp.

Nauczyciel otrzymuje dane urządzenie wraz z instrukcją. Po pewnym czasie opanowuje technikę posługiwania się danym urządzeniem i wówczas instrukcja przestaje mu być potrzebna. Wówczas nie przykładają już większej wagi do tego kawałka zadrukowanego papieru i instrukcja zwykle zostaje gdzieś zagubiona, zrzucana.

Problem zaczyna się od momentu, gdy zmienia się nauczyciel, gdy z urządzenia chcą skorzystać inni koledzy. Brak instrukcji uniemożliwia im to. Urządzenie jest więc albo wcale nie wykorzystywane, albo jest wykorzystywane częściowo, albo eksploatowane jest w sposób niewłaściwy, co przyspiesza jego zużycie lub powoduje uszkodzenie.

Ponieważ problem ten w mniejszym lub większym stopniu występuje w każdej szkole, sugeruję następujące rozwiązanie. W każdej bibliotece szkolnej powinien znajdować się dział instruk-

cji obsługi urządzeń dydaktycznych i każdy nauczyciel, po opanowaniu techniki posługiwania się danym urządzeniem, powinien instrukcję obsługi urządzenia przekazać do biblioteki. Poza tym w sklepach „Czasu” powinny być w sprzedaży instrukcje obsługi urządzeń stosowanych w szkolnictwie tak, aby można było zaopatrzyć w nie biblioteki szkolne i poszczególne pracownie specjalistyczne.

Wielu nauczycieli zakupiłoby z chęcią takie instrukcje również prywatnie, na własny użytek.

Każde urządzenie ma instrukcję obsługi. Problem w tym, by wydać je w większej ilości i udostępnić nauczycielom oraz szkołom. Instrukcje są drukowane na papierze; ich żywotność jest z reguły krótsza niż urządzenia, którego dotyczy. To również przemawia za tym, aby instrukcje obsługi, prawidłowej eksploatacji i konserwacji różnych urządzeń stosowanych w szkolnictwie były dostępne w sprzedaży rynkowej.

Udostępnienie nauczycielom instrukcji obsługi urządzeń dydaktycznych znajdujących się w szkole przyczyni się do lepszego i pełniejszego wykorzystania tych urządzeń w codziennym procesie dydaktycznym.

**ALEKSANDER BIEDAK
Złotoryja**

TO JUŻ DWUNASTY REJS MORSKI NAUCZYCIELI

W dniach 5—13 sierpnia bieżącego roku odbył się kolejny, już dwunasty, nauczycielski rejs morski, zorganizowany przez Zarząd Główny ZNP, Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego oraz dowództwo Marynarki Wojennej. 300-osobowa grupa nauczycieli i społecznych działaczy związkowych gościła w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni-Oksywiu. Uczelnia ta zapewniła nam noclegi i wyżywienie oraz dużą pomoc w realizacji programu. A dodać trzeba, że program ten — przygotowany przez gospodarzy, to jest dowództwo Marynarki Wojennej — był bogaty i bardzo urozmaicony.

5 sierpnia w pięknym klubie garnizonowym nastąpiła inauguracyjna impreza: spotkanie z dowódcą Marynarki Wojennej, wiceadmirałem Ludwikiem Janczyszynem, który przybył w towarzystwie swego zastępcy, kontradmirała Ludwika Dutkowskiego i kilku wyższych oficerów.

Wiceadmirał Ludwik Janczyszyn przedstawił w swym wystąpieniu historię i rozwój Marynarki Wojennej, jej zadania obronne oraz formy i metody pracy szkoleniowo-wychowawczej wśród młodej kadry. Na zakończenie tego miłego spotkania wiceprezes ZG ZNP, kol. Władysław Wawrzynowski, podziękował GZP WP oraz dowództwu Marynarki Wojennej za organizację rejsów dla nauczycieli, a następnie udekorował kontradmirała Ludwika Dutkowskiego Złotą Odznaką ZNP. Koleżanki zaś wręczyły przedstawicielom dowództwa Marynarki Wojennej kwiaty.

Po spotkaniu został wyświetlony film o Stoczni im. Komuny Paryskiej; następnie udaliśmy się autokarami na jej zwiedzanie. Zdecydowana większość uczestników znalazła się w stoczni po raz pierwszy. Nic też dziwnego, że byli oszołomieni mnogością urządzeń i tempem pracy. Z podziwem oglądali wykonane i montowane segmenty, z których powstają statki-olbrzymy.

Po obiedzie odbyło się spotkanie z komandorem ppor. rezerwy Feliksem Prządakiem, jedynym żyjącym członkiem załogi ORP „Orzeł”, okrętu podwodnego, który zatonął w czasie drugiej wojny światowej. Jego relacji o naszych okrętach wojennych, patriotycznej postawie załóg i przeżyciach jego macierzystej jednostki wysłuchaliśmy z dużym zainteresowaniem i wzruszeniem. Po spotkaniu obejrzelśmy film „Konwoje”. Miłą zabawą towa-

rzyską z udziałem kadry oficerskiej zakończył się pierwszy dzień imprezy.

Nazajutrz o godzinie 8.00 znaleźliśmy się w porcie wojennym, gdzie byliśmy świadkami pięknej ceremonii podniesienia bander na wszystkich jednostkach. Tam czekał na nas okręt ratowniczy „Piast”, którym odbywaliśmy rejsy po Zatoce Gdańskiej. Dowódca jednostki, kpt Adolf Król przywitał nas serdecznie, po czym nastąpiło odcumowanie i okręt wziął kurs na Westerplatte. Po drodze obejrzelśmy mnóstwo statków różnych bander; zaokrętowani na redzie oczekiwały na wejście do Portu Gdańskiego.

Na nabrzeżu Westerplatte, w zwartej kolumnie udaliśmy się pod pomnik, aby złożyć tam kwiaty i oddać hołd bohaterom obrońcom Westerplatte. Następnie zwiedziliśmy teren walki. Oprowadzał nas komandor ppor. Antoni Gąsiorek, który przekazał nam wiele ciekawych informacji na temat obrony przed nawałą hitlerowską — tego skrawka polskiej ziemi.

Następnie — zwiedzanie Portu Gdańskiego. Tu znowu spotykamy wiele okrętów i z dużym zainteresowaniem obserwujemy pracę dźwigów i obsługujących je ludzi. W powrotnej drodze przechodzimy w pobliżu Portu Północnego i oglądamy jego obiekty.

Po obiedzie — nowa porcja wrażeń. Zwiedzamy port wojenny, a w nim różne rodzaje jednostek. Wszędzie serdecznie witają nas załogi, udzielając odpowiedzi na nasze dociekliwe pytania. Największe wrażenie wywarły na nas okręty podwodne. Trzeba było wykazać wiele zręczności, aby przez wąski okrągły właz i metalową prostopadłą drabinę dostać się do wnętrza okrętu. Oprowadzający nas oficer pragnął przekazać nam jak najwięcej wiadomości o funkcjonowaniu licznych skomplikowanych urzą-

dzeń, zasadach poruszania się okrętu i warunkach życia załogi. Prawdą mówiąc nie wszystko to było dla nas jasne. Zrozumieliśmy jednak, jak szczególnie trudna i odpowiedzialna jest służba na tego typu jednostkach. Dzięki uprzejmości oprowadzającego mogliśmy także obejrzeć przez peryskop fragmenty portu.

Pod koniec dnia obejrzelśmy w kinie garnizonowym film „Jarosław Dąbrowski”.

Nazajutrz odbyliśmy „Piastem” rejs na Hel. Zgodnie z programem — nasz pobyt tam miał mieć głównie charakter wypoczynkowy. Na życzenie uczestników stało się inaczej. W towarzystwie komandora ppor. Antoniego Gąsiorka poszliśmy na miejsce cmentarza, by oddać hołd obrońcom Helu. Zwiedziliśmy także obiekty kulturalne tamtejszego garnizonu, wysłuchaliśmy relacji o przebiegu walk i półwysep w 1939 roku i obejrzelśmy dwa filmy: „Obrońca Helu” i „30-lecie Marynarki Wojennej”. Zadowoleni i pełni wrażeń, wróciliśmy do swej stałej bazy; Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej.

Przerwa obiadowa trwała jednak krótko, bo już o godzinie 16.00 wyjechaliśmy autokarami do Gdyni. Tam zwiedziliśmy OM „Błyskawicę” oraz Skansen Muzeum Marynarki Wojennej. Wieczorem natomiast odbyło się pożegnalne spotkanie towarzyskie z udziałem kadry oficerskiej. Była to naprawdę sympatyczna zabawa przeplatana piosenką, koncertem życzeń i toastami na cześć Marynarki Wojennej.

Do dziś zastanawiam się, skąd panowie zdobyli na tę okazję kilka butelek szampana.

8 sierpnia ostatnie spotkanie uczestników pierwszej tury rejsu. Dokonujemy krótkiej oceny imprezy i dziękujemy jej współorganizatorom oraz gospodarzom. Kierownicy grup, reprezentujących osiem filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych,

wręczają przedstawicielom Marynarki Wojennej przywiezione ze sobą drobne upominki, a nasze koleżanki — kwiaty.

Pożegnanie jest bardzo serdeczne. Wszystkich uczestników przewozi autokar na dworzec PKP w Gdyni, skąd pociągami udają się do domu.

W kilka godzin później zaczęli przybywać uczestnicy drugiej tury rejsu. Rejestrowanie przybyłych, wręczenie im programów oraz okolicznościowych znaczków i zakwaterowanie trwało do późnych godzin nocnych.

Dla tej drugiej grupy przewidziany był taki sam program, jak dla pierwszej. Dodatkową jednak atrakcją był udział w pożegnaniu radzieckiego okrętu szkoleniowego „Ganguta”, przebywającego z wizytą w Gdyni.

W spotkaniu z tą grupą koleżanek i kolegów kierownictwo Zarządu Głównego ZNP reprezentował sekretarz, kol. Tadeusz Suberlak.

Na zakończenie tej krótkiej relacji o tegorocznym rejsie — kilka osobistych refleksji, jak również odczuć i opinii uczestników uczestniczących w imprezie.

Przed zorganizowanymi przez ZG ZNP, GZP WP i dowództwo Marynarki Wojennej rejsami zawsze stawiano głównie dwa zadania: ideowo-polityczne i doskonaleniowe. Taki charakter miała także tegoroczna impreza. I z dużą satysfakcją należy stwierdzić, że spełniła ona stawiane przez organizatorów cele.

Wzbogaciła wiedzę uczestników o rozwoju naszej Marynarki Wojennej, jej chlubnych tradycjach, zadaniach obronnych i wkładzie w rozwój społeczno-gospodarczy kraju. Pobyt w Stoczni im. Komuny Paryskiej i zwiedzanie portu gdańskiego dało im pełniejszy obraz osiągnięć ekonomicznych Wybrzeża. Złożenie kwiatów pod pomnikiem bohaterów, zapoznanie się z przebiegiem walk na Westerplatte i Helu raz spotkanie z ich uczestnikami — dostar-

czyło nauczycielom wielu głębokich przeżyć.

W czasie zwiedzania gabinetów naukowych Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej i podczas spotkań towarzyskich z kadrami wojskową wymieniono poglądy na temat pracy dydaktyczno-wychowawczej wśród młodzieży i żołnierzy. Spotkania te pogłębiły więzi łączące pedagogów z Marynarką Wojenną. Wielu jej oficerów wyraziło chęć odwiedzania szkół i spotkania się z gronem nauczycielskim i młodzieżą w miesiącach jesiennych.

Program imprezy i jej organizację pozytywnie ocenili sami nauczyciele. Ogromna większość z nich uczestniczyła w rejsie po raz pierwszy. Wykazali duże zainteresowanie i zdyscyplinowanie, chęć wyniesienia jak najwięcej wiadomości. Stwierdzili, że program rejsu zawierał duże bogactwo treści ideowo-wychowawczych i doskonaleniowych.

Dla większości z nich — jak podkreślali — rejs był pierwszą i może jedyną okazją do zwiedzenia stoczni, okrętu podwodnego bądź innych obiektów. Nic też dziwnego, że wyrazili dużą wdzięczność dla organizatorów, podkreślając równocześnie potrzebę kontynuowania tych imprez.

Należy przy tym dodać, że uczestnicy imprezy oczarowani byli serdecznością i gościnnością gospodarzy. Z ich upoważnienia pragnę więc na łamach „Głosu Nauczycielskiego” serdecznie podziękować współorganizatorom rejsu, a przede wszystkim Głównemu Zarządowi Politycznemu Wojska Polskiego, dowództwu Marynarki Wojennej, Komendzie Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej, załodze „Piasta”, jego dowódcy kpt. Adolfowi Królowi i komandorowi ppor. Marianowi Solpie za szczególnie duży wkład pracy w przygotowanie i przeprowadzenie imprezy.

MIECZYŚLAW PUTO



Edycja: M. Wroński

PÓŁ WIEKU PRACY pedagogicznej

Niecodzienny jubileusz osiemdziesięciu lat życia i ponad pięćdziesięciu lat pracy w zawodzie nauczycielskim obchodził niedawno kol. TEOFIL RUCZYŃSKI. Jubilat jest absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Lubawie. W 1922 roku podjął po raz pierwszy pracę nauczycielską. W okresie międzywojennym pracował w szkołach powiatu działdowskiego. Podczas okupacji aresztowany, był więźniem-zakładnikiem na Pawlaku. Więzienie okupił ciężką, długotrwałą chorobą. Zaraz po wyzwoleniu powraca do pracy i już w pierwszych dniach lutego 1945 roku organizuje Szkołę Podstawową w Dąb-

ku pod Mławą. Następnie przez jakiś czas był kierownikiem kursu pedagogicznego, a potem nauczycielem historii w Liceum Ogólnokształcącym w Olsztynie. Z pracą nauczycielską łączy pracę literacką i zbieractwo folkloru ludowego. Od 1952 roku Teofil Ruczyński jest członkiem Związku Literatów Polskich. Do dziś jest czynnym pisarzem i zbieraczem folkloru ziemi lubawskiej, aktywnym działaczem kulturalnym Warmii i Mazur. Jubilat odznaczony jest między innymi Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Z okazji Jubileuszu Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Broniewskiego w Lubawie urządziło piękną uroczystość na cześć Jubilata. Wzieli w niej udział przedstawiciele wojewódzkich władz oświatowych i związkowych, nauczyciele, emeryci, mieszkańcy Lubawy, młodzież, która przygotowała efektowny montaż słowno-muzyczny, oparty na poezji Jubilata. Do wszystkich serdecznych życzeń, które złożono na ręce Jubilata, i my się dotączamy.

Nowości Wydawnicze

PROZA
Gabriel Eych: RAPSOD 88. MON, Warszawa 1976, s. 252, cena 30 zł.
Miguel de Cervantes: NOWELE PRZYKŁADNE, Wyd. Literackie — Kraków 1976, cena 1/11 75 zł.
Aleksander Omiłjanowicz: WYROK. MON, Warszawa 1976, s. 249, cena 18 zł.
Wiesław Jażdżyński: OKOLICA STARSZEGO KOLEGI. Wyd. Łódzkie Łódź 1976, s. 251, cena 30 zł.
Maksud Ibrahimbekow: KTO POJEDZIE DO TRUSKAWCA. KIW, Warszawa 1976, s. 125, cena 25 zł.
Stanisław Młodoteniec: OPOWIADANIA. LSW, Warszawa 1976, s. 448, cena 70 zł.

SZKICE, ESEJE, MONOGRAFIE
Jan Kurowicki: DZIEŃ POWSZEDNI WYOBRAŻNI. PIW, Warszawa 1976, s. 144, cena 16 zł.
Jerzy Centkowski: FRAMBORSKI SAMOTNIK. LSW, Warszawa 1976, s. 281, cena 40 zł.
Andrzej Hamerliński-Dziurożyński: O KARTACH, KARCIARZACH, GRACH POCZCIWYCH I GRACH

SZULERSKICH, Wyd. Literackie, Kraków 1947, s. 619, cena 10 zł.
Jerzy Lejke: WIEK MARKIZA DE SADE. Szkice z historii obyczajów we Francji XVIII wieku, Wyd. Lubelskie, Lublin 1976, s. 441, cena 80 zł.
Henri Perruchot: GAUGUIN. PIW, Warszawa 1976, s. 348, cena 50 zł.

POEZJA
Ernest Bryll: ZAGRAJCIŃ NAM DZISIAJ WSZYSTKIE SREBRNE DZWONY, Oratorium—opera. MON, Warszawa 1976, s. 22, cena 10 zł.

POMOCNICZE
Jerzy Stojanowski: BŁACHARSTWO KAROSERYJNE. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1976, s. 348, cena 33 zł.
POBRZEŻE BALTYSKIE. Mapa turystyczna, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1976, cena 15 zł.
Ezechiel Górnikowski, Roman Nowicki: ARCHITEKCI I ROLNICY. LWS, Warszawa 1976, s. 186, cena 27 zł.
Kazimierz Demel: NASZ BALTYSK. PRZYRODA POLSKA. Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 150, cena 30 zł.
Tadeusz Radziński: UPRAWNIENIA PRACUJĄCEJ MATKI. Kodeks pracy. Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1976, s. 98, cena 15 zł.
Maria Krukowska: ROZMÓWKI SERBSKO-CHORWACKIE. WP, Warszawa 1976, s. 290, cena 20 zł.
PLAN TORUNIA. Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1976, cena 10 zł.

PLAN GDAŃSKA! Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1976, cena 15 zł.
PLAN MIASTA, GDYNIA. Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1976, cena 12 zł.

FAMILETYKI, REPORTAŻE
Maria Zientara-Malewska: GIETRZ-WALD — DZIEJE POLSKOŚCI. PAX, Warszawa 1976, s. 101, cena 30 zł.
TAM, GDZIE RODZIŁO SIĘ ZWYCIĘSTWO. Zbiór reportaży ze Związku Radzieckiego. PAX, Warszawa 1976, s. 135, cena 20 zł.
Henryka Wolna: BALLADA POLSKA, PAX, Warszawa 1976, s. 164, cena 35 zł.
Grzegorz Fedorowski: ZE WSPOMNIENIEM STAREGO LEKARZA. PAX, Warszawa 1976, s. 154, cena 25 zł.

ROZNE
LEKTURY I PROBLEMY. Wybór i opracowanie Janusz Maciejewski, LSW, Warszawa 1976, s. 734, cena 60 zł.
Arthur Schopenhauer: ERYSTYKA, CZYLI SZTUKA PROWADZENIA SPORÓW. Wyd. Literackie, Kraków 1976, s. 98, cena 10 zł.
Jan Frandorf, Bogdan Tuszyński: HOKEJOWA KARUZELA. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1976, s. 29, cena 8 zł.

Jako wizytator metodyk przedmiotowy mam możliwość obserwowania wielu nauczycieli matematyki i to w różnych szkołach. I muszę stwierdzić, że mimo usilnych starań zdecydowanej większości nauczycieli (systematycznego przygotowywania się do lekcji, sumiennej pracy z uczniem), wyniki nauczania matematyki są wciąż niskie. Jest ona uważana za przedmiot trudny, nie lubiany przez uczniów.

Czy sytuacja zmieni się wraz z wprowadzeniem nowego programu? Pełna realizacja celów i zadań nauczania matematyki będzie trudna szczególnie w pierwszych latach wdrażania nowego programu. Jak więc pomóc nauczycielowi w prawidłowej interpretacji koncepcji programu?

Ciekawą i bardzo pożyteczną, formą dokształcania nauczycieli jest — moim zdaniem — Studium Nauczania Początkowego Matematyki NURT — prowadzone przez IKN. Studium przygotowuje nauczycieli do realizacji programu matematyki w klasach I-III. Dotychczas prowadzone były telewizyjne wykłady z zakresu matematyki, które cieszyły się dużą popularnością wśród kandydatów na wyższe uczelnie, studentów, a także nauczycieli. Jednak obecnie podjęta forma zyskała szczególną aprobatę w środowisku nauczycielskim. Jej podstawowy walor to aktywne uczestnictwo słuchacza. Zobowiązany jest on bowiem nie tylko do przeczytania w „Oświacie i Wychowaniu” treści wykładu, objerzenia audycji w telewizji, lecz także do rozwiązywania samodzielnie, na bieżąco zadań domowych i przesłania ich wizytatorowi.

Duże znaczenie ma fakt, że studium jest systemem dobrze zorganizowanym. Wszyscy słuchacze są zarejestrowani i znają kryteria ukończenia studium. W wypadku niezaliczenia roku lub niezłożenia egzaminu — istnieją możliwości poprawy (rozwiązywania zadań dodatkowych, ponowny

Konsekwencja w działaniu studium, systematyczność, uwzględnianie zasady stopniowania trudności, spowodowało, że zdecydowana większość nauczycieli traktuje bardzo poważnie tę formę dokształcania. Piszę „większość” — ponieważ jako wizytator NURT otrzymuję również prace

Studium Początkowego Nauczania Matematyki NURT nie tylko przygotowuje do realizacji nowego programu w klasach I-III, lecz także podnosi ogólną kulturę matematyczną wśród nauczycieli, poszerza ich pogląd na zagadnienia matematyki współczesnej, jej język symboliczny i uniwersal-

nych w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Raciborzu i Sulejówku. Kurs na pewno spełnił swoją rolę, przygotowując wizytatorów do prawidłowego wypełniania swoich obowiązków. Zetknięcie się z autorami zadań (prof. Z. Semadeni, mgr A. Olecka, mgr J. Bargon), wykłady, ćwiczenia, oraz dyskusje na temat doboru zadań i trudności napotkanych przez nauczycieli — były interesujące dla obydwu stron.

Studium Nauczania Początkowego Matematyki NURT jest poważnym dorobkiem IKN i szkoda byłoby rezygnować z takiej formy renowacji wiedzy nauczycieli. Istnieje ogólna potrzeba rozszerzenia jej na zagadnienia programowe klas starszych i objęcie nią nowej grupy nauczycieli. Zapotrzebowanie to spowodowane zostało w dużej mierze zmianami programów studiów i nieprzystosowaniem tych programów do programów szkolnych. Interesujące byłoby na przykład opracowanie zagadnień z kombinatoryki i rachunku prawdopodobieństwa, teorii funkcji, przekształceń geometrycznych.

Ciągłe braki zadań, które ułatwiałyby gruntowne zrozumienie trudniejszych pojęć matematycznych. Wiele podstawowych definicji (np. ciągłość, granica funkcji) tylko werbalnie przyswajają sobie uczniowie (i studenci). Jedynie dobrze przygotowany nauczyciel może uczyć myśleć kategoriami matematycznymi.

REGINA PIOTROWICZ
Cmielów

TO ZNAKOMITA FORMA DOSKONALENIA

egzamin). Prace sprawdzone przez wizytatora wracają do słuchaczy i są podstawą przy przygotowywaniu się do egzaminu.

Wykłady i zadania ukazują się systematycznie co dwa tygodnie. Rozwiązania należy wysyłać w takim samym terminie. Zmusza to słuchacza do pracy systematycznej, co jest bardzo ważne w uczeniu się matematyki. Ponadto zadania dobierane są zgodnie z zasadą stopniowania trudności — w pierwszych seriach były łatwe, obecnie pojawiają się coraz trudniejsze.

niesamodzielne, np. pisane przez kalkę, lub wypełniane przez dzieci. Jednak wśród słuchaczy jest wielu nauczycieli z wykształceniem średnim pedagogicznym, z SN o kierunku innym niż matematyka, którzy zadania rozwiązują bardzo sumiennie i poprawnie. Także wielu nauczycieli matematyki w klasach starszych podjęło tę formę aktualizacji swojej wiedzy, zgłaszając się na ochotnika, już w trakcie trwania studium.

Jestem pełna uznania dla IKN, a szczególnie dla prof. Z. Semadeniego za tak dobrą robotę, podjętą w tak odpowiedniej chwili.

Proponowane zadania są bardzo ciekawe i pomysłowe, pozwalają głębiej zrozumieć podstawowe pojęcia matematyczne. Zadania te są często wykorzystywane na lekcjach w klasach starszych. Zapowiedziane wydanie wykładów studium w postaci książkowej utrwali dorobek w tym zakresie i myślę, że będzie stała lekturą wielu nauczycieli.

Ponadto IKN organizuje centralne kursy dla wizytatorów studium. W roku szkolnym 1975/76 byłam uczestnikiem takiego kursu. Składał się z trzech dwutygodniowych sesji, zorganizowa-

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej w znanej serii „Ideologia-Polityka-Obronność” prezentuje aktualną problematykę polityczną i wojskową oraz komentuje wydarzenia społeczno-polityczne kraju i świata. Ostatnio w ramach tej serii ukazała się kolejna pozycja: „Marksistowska a katolicka koncepcja moralności” — Józefa Czerwińskiego.

Nie rosząc sobie pretensji do szczegółowej analizy związanych z tym tematem kwestii, ogranicza się do prezentacji podstawowych różnic charakteryzujących te dwie przeciwstawne ideologie. Ze względu na wnikliwie i klarownie przeprowadzony wykład, bogato podbudowany wziętymi z życia przykładami, pozycja ta może być bardzo przydatna uczestnikom szkolenia partyjnego i ideologicznego, a także osobom zainteresowanym problematyką etyczną i światopoglądową. Może również służyć pomocą nauczycielom.

Na wstępie autor stawia pytanie: czy ścieranie się dwóch przeciwstawnych w swych podstawach teoretycznych światopoglądów — marksistowskiego i chrześcijańskiego — wywiera wpływ na postawy moralne ludzi oraz na koncepcje etyczne. I odpowiada: „Pozornie może się wydać, że światopogląd nie ma istotnego wpływu na postawy moralne. Przecież nasza codzienna praktyka poucza, że wśród ludzi postępujących wysoce moralnie, idealowo zaangażowanych i gotowych do poświęceń dla realizacji humanistycznych ideałów znajdują się zarówno materialiści, jak również idealisci, ateści i wierzący. Jednocześnie niemiernie znależć przykłady osób naruszających zasady współżycia, egoistów, zapatrzonych we własny interes, a nawet przestępców, wśród których również znajdujemy przedstawicieli obu tych przeciwstawnych światopoglądów.

Czy jednak wobec tych faktów należy wyciągnąć wniosek o neutralności światopoglądu wobec problematyki moralnej i etycznej? Wniosek taki, przy bardziej szczegółowym wnikięciu w tę problematykę, okazuje się nieuzasadniony i błędny. Istnieją bowiem wielorakie związki między światopoglądem jednostek ludzkich i grup społecznych a ich postawami moralnymi i teoriami etycznymi. Istnienia tych związków nie podważa fakt, że światopogląd nie warunkuje jednoznacznie postępowania ludzi”.

Na kartach prezentowanej pozycji zajmuje się autor rozpatrzeniem tej problematyki, uściłow-

szy uprzednio treści podstawowych pojęć, którymi się posługuje, jak światopogląd naukowy i nienaukowy, materialistyczny i idealistyczny, moralność, etyka. Światopogląd wywiera istotny wpływ na postawy i postępowanie ludzi, nie jest więc czymś obojętnym społecznie. Toteż w kształceniu i wychowywaniu młodzieży przywiązuje się dużą wa-

WARTO PRZECZYTAĆ

ŚWIATOPOGŁĄD A POSTAWY MORALNE

gę do wyrobienia naukowego i materialistycznego poglądu na świat.

„Wpływ światopoglądu na moralność i etykę jest wielostronny — stwierdza autor. — Światopogląd zawiera w sobie nie tylko obraz świata przyrodniczego i społecznego, ale również określony system wartościowania tego świata, odpowiedzi na pytania, co należy akceptować, cenić, o co walczyć, a co odrzucić, czemu się przeciwstawić, co potępić i zwalczać.

Na przykład materializm historyczny — teoretyczna podstawa naukowego marksistowskiego poglądu na społeczeństwo — nie tylko wykrywa prawa rozwoju społecznego, których analiza wykazuje konieczność i perspektywę upadku ustroju kapitalistycznego, lecz zawiera w sobie również pojęcie tego ustroju, aprobatę socjalizmu i postulat aktywnej walki o zwycięstwo ustroju sprawiedliwej społecznej. Natomiast na gruncie filozofii chrześcijańskiej koncepcja hierarchiczności bytów, przyjmująca istnienie hierarchii stworzenia, hierarchiczną budowę porządku niebieskiego, w którym istnieją różne szczeble aniołów i traktująca hierarchiczną strukturę społeczeństwa feudalnego i Kościoła jako odbicie porządku niebieskiego, przez długie wieki służyła uzasadnieniu rzekomo naturalnego charakteru nierówności społecznych, stanowiła teoretyczną podstawę do potępienia wszelkiej rewolucyjnej walki mas ludowych przeciw wy-

zyskiwaczom. A przecież aprobatą lub dezaprobatą niesprawiedliwości społecznej ma wyraźny charakter etyczny”.

W ujęciu katolickim moralność znajduje swoje źródło i uzasadnienie nie w społeczeństwie i warunkach jego życia, lecz w Bogu. Światopogląd religijny przyjmuje swoisty charakter istoty ludzkiej jako tworu złożonego z du-

respektowane nie tylko przez marksistów, ale i przez szerszy ogół społeczeństwa.

Sprzeciw nawet wśród postępowych przedstawicieli katolicyzmu budzi dziś na przykład wpajana przez wieki cnota pokory, zgodnie z którą człowiek powinien odczuwać swoją nicość wobec Boga i pokornie znosić swój los. Takie stanowisko Kościoła dogadza-

sankcji nadprzyrodzonych, którą marksizm odrzuca, odwołując się nie tyle do sankcji, ile do poczucia więzi ze społeczeństwem, zrozumienia potrzeby moralnego postępowania ze względu na dobro innych i dobro społeczne.

Różnice w poglądach na wartość najwyższą, normy, oceny i motywacje występujące w obu systemach uwidaczniają się wyraźnie w propagowanych wzorach osobowych. Chrystus, Maria i liczna plejada świętych — to wzory osobowe katolicyzmu, eksponujące przede wszystkim takie cnoty, jak miłość do Boga, pokora wobec woli bożej, skromność, cichość, poświęcenie. Wśród tych wzorów nie ma głosicieli rewolucji społecznej, nawołujących do walki przeciwko wyzyskowi. Inne wzorce osobowe upowszechnia etyka marksistowska, są nimi postacie ludzi zaangażowanych w walkę o szczęście ludzi, rewolucjoniści, sławni dowódcy, wybitni uczeni równocześnie holdujący ideałom humanistycznym, tacy jak Stefan Okrzeja, gen. Jarosław Dąbrowski czy Maria Koszutska-„Kostrzewa”.

Zwracając uwagę czytelników na książkę J. Czerwińskiego, przedstawiłam wrywkowo i pozbieżnie niektóre tylko podejmowane przez autora zagadnienia etyczne i moralne obu ideologii. Sporo miejsca w swej publikacji poświęca autor również zmianom, które zachodzą w Kościele katolickim. Tendencja do większego zwrotu ku człowiekowi i treściom społecznym, osłabienie charakteru teoretycznego i podkreślenie treści humanistycznych, należy ocenić pozytywnie, mogą one bowiem służyć kształtowaniu postaw moralnych katolików bardziej zbliżonych z interesami mas pracujących. Ale jest i druga strona medalu.

„Umiarkowanie postępowe zmiany zachodzące w całej doktrynie katolickiej, w tym i w etyce, mają poprzez lepsze dostosowanie jej do współczesności służyć uatrakcyjnieniu katolicyzmu, zahamowaniu spadku religijności społeczeństwa i rozwoju procesu laicyzacji. Modyfikowanie doktryny katolickiej wykorzystywane jest do skutecznego przeciwstawiania się krytyce katolicyzmu i skuteczniejszej walki przeciw myśli materialistycznej, w tym oczywiście i marksistowskiej. Dlatego, jeśli zmiany te ocenić od strony ścierania się dwóch przeciwstawnych światopoglądów — pisze autor — to uwspółcześnianie katolicyzmu i jego myśli etycznej czyni żeń bardziej trudnego przeciwnika (...). Należy się z tym liczyć i brać to pod uwagę, w działalności ideologicznej”.

D.B.

* Józef Czerwiński: Marksistowska a katolicka koncepcja moralności. MON, Warszawa 1976, s. 198, cena 7 zł.

W ogniwach terenowych

● Staraniem Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych oraz Klubu Nauczycielskiego w Poznaniu zorganizowano w czasie tegorocznych wakacji dwa dwutygodniowe wczasy-kursy, w Łagowie i Środzie Wlkp. przeznaczony dla członków sekcji plastycznej i zespołów artystycznych. Kurs w Łagowie, który odbył się na przełomie czerwca i lipca skupił 35 osób: nauczycieli-pla-

styków, litreatorów i splewaków chóru poznańskiego. W drugim wczaso-kursie, mającym charakter pleneru, zorganizowanym na przełomie lipca i sierpnia uczestniczyło 30 artystów. Obydwie imprezy były bardzo udane, w programie uwzględniono bowiem we właściwych proporcjach pracę i odpoczynek. Uczestnicy kursów, zwłaszcza w Środzie Wlkp., zwiedzali zakłady pracy, gospodarstwa rolne, godne uwagi zabytki regionu, zbierając w ten sposób materiały i sporządzając szkice do planowanej wkrótce do planowanej w wrześniu wystawy poplenerowej pod nazwą: „Przeszłość i teraźniejszość ziemi średzkiej”.
● W Oddziale Zarządu Głównego ZNP w

Piotrkowie Trybunalskim odbyło się 26 sierpnia spotkanie nauczycieli plastyków i fotografików województwa piotrkowskiego z aktywnym związkowym. Kierownik Oddziału ZG ZNP — Maria Szulc przedstawiła zebrany materiał programowy dotyczące udziału ogniw ZNP w Przeglądzie Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy: „Człowiek-Pracownik-Twórczość”, ze szczególnym uwzględnieniem działalności plastycznej i fotograficznej nauczycieli. W związku z tym postanowiono zorganizować w dniach 20—25 września wystawę twórczości plastycznej i fotograficznej, w której ekspozycją zajmą prace o tematyce „Współczesna wieś pol-

ska” i „Ludowe Wojsko Polskie”.
● Zarząd Sekcji Emerytów przy Radzie Zakładowej ZNP w Radomsku, za pośrednictwem naszej redakcji, składa podziękowanie kolegom z Zarządu Głównego ZNP, którzy pomogli sekcji zrealizować projektowaną wycieczkę do Warszawy. Dzięki ich pomocy wycieczka doszła do skutku w dniach 10—11 sierpnia. Wzięło w niej udział 50 nauczycieli-emerytów. Dwu-dniowy pobyt w stolicy dostarczył uczestnikom wycieczki wielu niezapomnianych wrażeń. Zakwaterowanie było wygodne, posiłki w „Gastronomii” smaczne, obsługa grzeczna, w sumie więc impreza bardzo udana.

WINCENTY DANEK

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 17 sierpnia 1976 r. zmarł w Krakowie prof. zw. dr Wincenty Danek. Zasłużony Nauczyciel PRL, były wieloletni rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej WSP, przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich PAN, przewodniczący Komisji Programowo-Dydaktycznej Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN, redaktor dwumiesięcznika „Ruch Literacki”, b. członek Rady Głównej Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, b. kurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego.

Całe swoje życie związał z zawodem nauczycielskim — jako nauczyciel gimnazjalny, pracownik tajnego nauczania, organizator szkolnictwa w wyzwolonej Ojczyźnie, a następnie profesor w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, gorący rzecznik kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym i twórca koncepcji nauczycielskich studiów dla pracujących. Był niestrudzoną i życzliwym wychowawcą wielu pokoleń nauczycieli i pracowników nauki.

Członek Polskiej Partii Robotniczej od 1945 r., a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Żegnamy w Nim uczonego wielkiego formatu, ofiarnego działacza społecznego i politycznego oraz przyjaciela młodzieży.

Zmarły był odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II kl., Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia PRL, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Honorowym Tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Brązowym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Za zasługi dla ziemi krakowskiej”.

Rodzinie Zmarłego składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Był wybitnym uczonym, badaczem literatury polskiej, autorem

Pogrzeb odbył się w sobotę 21 sierpnia na cmentarzu w Krzeszowicach k. Krakowa.

Rektor, Senat, Komitet Uczelniany PZPR, i Rada Zakładowa ZNP Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

J 143

NOWY ZBIÓR ZADAŃ Z FIZYKI

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne wydały ostatnio nowy zbiór zadań z fizyki dla kl. II liceum ogólnokształcącego i technikum — Jerzego Mazurkiewicza*). Zbiór zawiera 740 zadań zawartych w sześciu rozdziałach. A ponieważ rozdziały są ułożone w identycznej kolejności, jak w obowiązującym podręczniku fizyki dla kl. II liceum i technikum T. Piecha — uczeń i nauczyciel otrzymują zbiór zadań pozostający w ścisłej korelacji z podręcznikiem i programem. Następną zaletą książki jest to, że wielkości występujące w zadaniach są wyrażone w jednostkach układu SI. A dotychczasowe zbiory zadań z fizyki dla szkół średnich, jak np. zbiór W. Zillingera, nie były oparte wyłącznie na układzie SI i stąd sprawiały uczniom dodatkowe trudności. We wstępie autor podaje też

wskazówki dotyczące sposobu rozwiązywania typowych zadań z fizyki; zachęca również do stosowania metod ułatwiających obliczenia matematyczne, np. rachunku przybliżonego. Inną zaletą omawianej edycji są — zamieszczone na początku każdego rozdziału — rozwiązane przykładowo dwa — trzy zadania. I jeszcze jedna — wydaje mi się bardzo istotna — zaleta książki: jest to zbiór zadań z rozwiązaniami i związania te zawierające, wg słów autora, „mniej lub bardziej szczegółowy tok rozumowania” — cechuje poprawność metodologiczną, przejrzystość i dbałość o szczegóły. Właśnie ze względu na owe rozwiązania podręcznik ten należy zwrócić uwagę na polecenie uczniów korespondencyjnych i zaocznych. Przy czym książka zawiera za-

równo zadania typowe, o średnim stopniu trudności, jak i wymagające rozszerzonych wiadomości z fizyki lub z matematyki. Trudno w tej chwili — bez sprawdzenia w praktyce — ocenić w pełni wartość tych zadań. Wydaje się jednak, że autor dysponował znaczną wiedzą metodyczną powiązaną z praktyką szkolną i stworzył zbiór dobrze przystosowany do możliwości przeciętnej ucznia. Pamiętał przy tym o powszechnej niechęci do zadań fizycznych i postarał się udowodnić, że zadania te — odpowiednio dobrane i „podane” — nie muszą wcale budzić niechęci do fizyki.

Szkoda więc tym większa, że zbiór oprawiono bardzo niepraktycznie: okładka jest miękka i odkleja się już po kilkukrotnym otwarciu. Nakład — jak na potrzeby szkolne — jest też za niski (20 tys.) i na pewno w niedługim czasie będzie wyczerpany.

JAN SERŻYSKO

*) Jerzy Mazurkiewicz: Zbiór zadań z fizyki dla klasy II Liceum Ogólnokształcącego i Technikum, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1976.

Życia i szkoty

Zamieszczaliśmy już w tej rubryce infomacje o Bibliotece Ośrodka dla Dzieci Niewidomych w Owińskach. Dziś przekazać mo-

żemy dalsze, świadczące o systematycznym rozwoju oraz interesującej działalności tej placówki. I tak, kierownictwo biblioteki przeprowadziło konkurs związany z wizją bohatera ulubionej książki. Jak go sobie wyobrażali czytelnicy? O tym można było przekonać się, przeglądając plon konkursu. Nagrodami były zabawki, bony książkowe ufundowane przez „Dom Książki” w Poznaniu. Filia dziecięca Miejskiej Biblioteki Publicznej w Poznaniu postanowiła zorganizować wystawę najciekawszych prac konkurso-

wych oraz pomocy nauczania dzieci niewidomych.

Inną, interesującą formą pracy biblioteki są tzw. spotkania literackie, organizowane w grupach internatowych. Każda z grup starannie przygotowuje utwory wybranego przez siebie pisarza i prezentuje je innej grupie, która z kolei rewanżuje się przedstawieniem swego ulubionego autora. Zważywszy, iż chodzi tu o dzieci niewidome i niedowidzące trudno oprzeć się uczuciu podziwu.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Branicach woj. Opole zatrudni kwalifikowanych wychowawców do pracy w Sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej w Bliszczycach (oddział młodzieżowy).

Wynagrodzenie według Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Zakwaterowanie w pokoju służbowym, stołówka. Podania prosimy kierować pod adresem: Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Branicach woj. Opole 48-140 Branice. K 150

Zasadnicza Szkoła Rolnicza w Malinowie 13-200 Działdowo woj. Ciechanów zatrudni natychmiast polonistę. Wymagane wykształcenie wyższe. Mieszkanie rodzinne zapewniamy. K 151

Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego 59-300 Lublin, tel. 427-55 woj. łęknickie zatrudni natychmiast nauczycieli wychowania muzycznego. Sprawy mieszkaniowe do omówienia. K 152

OGŁOSZENIA DROBNE

Arum cornutum Palczycha — sięć sztuk 100 złotych. Woroncow, bulwy kwitnące bez wody i ziemi, wysyłam za pobraniem. Dzie- 149

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”. Adres redakcji: 09-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-65-30. Redaguje zespół. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 23 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 5 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 26.—, półrocznej wynosi 52.—, rocznej wynosi 104.—. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 50 proc. droższa od ceny prenumeraty krajowej. Przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71, w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów, zdjęć, redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86, Nr indeksu 35923. Zam. 2663. J-56.



W dzisiejszym numerze drukujemy dalsze partie grane w VIII Mistrzostwach ZNP w Szczecinie.

B. Bieleński — K. Kowal Partia angielska

1. c4 c5 2. Sc3 Sc6 3. e3 e6 4. Sf3 Sf6 5. d4 cd4: 6. ed4: Gb4 7. Gd2 0-0 8. Ge2 Gc3: 9. Gc3: d5 10. 0-0 Se4 11. Wa-cl h6 12. b3 b6 13. Gb2 Hd6 14. We-cl Wd8 15. cd5: Hd5: 16. Gc4 Hf5 17. Gd3 Sd4: 18. Ge4: Sf3+: 19. Hf3: Hf3: 20. Gf3: Gd7 21. Ga8: Wa8: 22. Wc7 Gb5 23. a4 Ga8 24. Wd1 b6 25. Wd7 Gc8 26. Wf7: i czarne poddały się.

W. Muza — W. Kuczyński Obrona Hetmańsko-indyjska

1. d4 Sf6 2. c4 e6 3. Sc3 b6 4. e4 Gb7 5. Gd3 h6 6. Ge3 Gb4 7. f3 Gc3+: 8. bc3: d6 9. Se2 Sd7 10. 0-0 He7 11. He1 g5 12. a4 e5 13. Sg3 0-0-0 14. He2 Wd8 15. c5 dc5: 16. Ga6 c6 17. Wabl Sb8 18. Gb7+: Hb7: 19. dc5: Sfd7 20. cb6: Wg6 21. Gd4 e5 22. Gc3 We8 23. Sf5 c5 24. Wfd1 Wb6 25. Hc4 Hc6 26. b7+ Kc7 27. Wd5 Sb6 28. Wb6: Hb6: 29. We5+: Wc6 30. Hf7+: Sd7 31. Wb5 Wf6 32. Gb6+: Wb6: 33. b6H+: Wb8: 34. Wc5+: i czarne poddały się. Pogromowa partia!

J. Jabłoński — J. Majewski Partia angielska

1. e4 Sf6 2. d3 d5 3. cd5: Sd5: 4. g3 g6 5. Gg2 Sb6 6. Sc3 Gg7 7. Sf3 0-0 8. 0-0 a5 9. Gf4 Sc6 10. Hd2 We8 11. Gb6 Hh2 12. Hf4 e5 13. Hd2 a4 14. Sh4 Sd4 15. e4 Se6 16. Se2 c6 17. Kh1 Gf6 18. Sf3 a3 19. b3 Gh8 20. Sg1 Sd4 21. Sh3 Sd2 22. He2: f5 23. Wad1 Gf6 24. Hc3 Hc7 25. f4 Ge6 26. Sg5 e4: 27. Se6: We6: 28. Gf4: Sd5 29. ed5: We3: 30. Gc7: We2 31. dc6: bc6: 32. Gc6: Wc8 33. Gd5 Kg7 34. Wcl Wa2: 35. Gb6 Wb2 36. Wc2: Wc2: 37. b4 a2 38. d4 Wb2 39. Ga2: Wa2: 40. b4 Wd2 remis. Białe chyba zbyt wcześnie zadowolily się remisem.

TADEUSZ WAŁĘGA

Dnia 9 sierpnia 1976 roku zmarł kol. Tadeusz Wałęga, długoletni, wybitny i zasłużony działacz oświatowy, społeczny i związkowy. Kolega Tadeusz Wałęga urodził się w rodzinie nauczycielskiej 18 marca 1902 roku w Złotej, w powiecie brzeskim. Od 1 stycznia 1926 roku rozpoczął pracę w zawodzie nauczycielskim na terenie Wołynia; początkowo pełnił obowiązki nauczyciela, później kierownika szkoły. W 1935 roku ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie.

Powołany do służby wojskowej w 1939 roku, wzięł udział w wojnie z Niemcami jako dowódca baterii, a później — samodzielnego i dywizjonu 13 pułku artylerii lekkiej. W czasie okupacji hitlerowskiej ukrywał się w okolicach Krakowa, prowadził jednocześnie tajne nauczanie. W 1942 roku zorganizował w Brzesku pierwszą i drugą klasę gimnazjalną.

Po wyzwoleniu był współorganizatorem szkolnictwa na terenie powiatu brzeskiego. Od 15 lutego 1945 roku pełnił funkcję kierownika Szkoły Podstawowej w Mokrzkach. Dzięki jego staraniom wybudowano w tej miejscowości w 1953 roku nowy budynek szkolny w czynie społecznym.

W działaniu stawiał zawsze wysoko rangę zawodu nauczyciela, podnosił jego autorytet swą postawą wzorowego, zdyscyplinowanego pedagoga, żarliwego patrioty i społecznika, prawego, uroczego człowieka. Takim pozostanie na zawsze w pamięci koleżanek i kolegów.

Piastował szereg funkcji społecznych w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym i w radach narodowych.

Za ofiarną pracę i służbę dla ojczyzny kol. Tadeusz Wałęga został odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Grunwaldu, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Tyśiąclecia Państwa Polskiego.

Od 1955 do 1966 roku był prezesem Zarządu Oddziału Po-

Cześć Jego pamięci!
Rada Zakładowa ZNP w Brzesku

WYROK SĄDU REJONOWEGO W OŚWIĘCIMIU

Sąd Rejonowy w Oświęcimiu, na posiedzeniu w dniu 27 lipca 1976 r., po rozpoznaniu sprawy Tadeusza Łyszczaka, ur. 21 marca 1946 roku, zam. w Oświęcimiu ul. Bemá 25/4 wydał wyrok w którym:

I. Oskarżonego Tadeusza Łyszczaka uznaje za winnego czynu opisanego w pkt. I, III i IV-ym aktu oskarżenia, przy przyjęciu, iż stanowi on jeden czyn ciągły z art. 176 k.k. w zw. z art. 58 k.k. i na mocy powołanego przepisu skazuje go na karę 2 (dwóch) lat i 6 (sześciu) miesięcy pozbawienia wolności oraz czynu opisanego w pkt. II-gim aktu oskarżenia, przyjmując ponadto iż ułatwiał spożywanie napojów alkoholowych i nakłaniał do spożywania takich — stanowiącego występku z art. 185 k.k. i za to na mocy powołanego przepisu skazuje go na karę 1 (jednego) roku i 6 (sześciu) miesięcy pozbawienia wolności.

II. Na mocy art. 66 i 67 k.k. orzeka wobec oskarżonego Tadeusza Łyszczaka karę łączną 3 (trzech) lat pozbawienia wolności.

III. Na mocy art. 83 § 1 k.k. zalicza oskarżonemu na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności okres tymczasowego aresztowania od dnia 21 maja 1976 roku do dnia 27 lipca 1976 r.

IV. Na mocy art. 42 § 1 k.k. orzeka zakaz wykonywania zawodu nauczyciela oraz zajmowania wszelkich stanowisk łączących się z opieką nad nieletnimi wobec oskarżonego przez okres 10 (dziesięciu) lat.

V. Na mocy art. 49 k.k. zarządza podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Głosie Nauczyciela” bez podania nazwisk pokrzywdzonych — na koszt skazanego.

VI. Na mocy art. 547 § 1 kpk. 1 art. 2 ustawy o opłatach sądowych w sprawach karnych zasądza od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania w kwocie 378 zł oraz opłatę sądową w kwocie 4.200 zł (cztery tysiące dwieście złotych).

Sąd Rejonowy w Oświęcimiu

Nie ma mądrych...

Trydziestolecie Szkoły w S. obchodzono wyjątkowo uroczysto; ale i wyjątkowo starannie. Wszyscy, którzy szkołę swoją kochali — przygotowali się do tego święta sumiennie. Na dziedzińcu, na boisku nie było ani listka, ani papierka, ani jakiegokolwiek innego śmiecia. Pachniało świeżością, a goście od razu po wejściu na teren „jubilatki” czuli się przyjemnie. Miło tu — mówili.

Oplotowanie pokryte nową farbą, pasy bieżne wyraźnie wybielone. Płytki nowego chodnika jeszcze ubijały żółty piasek. Sale schludne, ładnie, gustownie udekorowane, każde pomieszczenie przygotowane do oglądania ze wszystkich stron i przez wszystkich. W toaletach błyszczało jasnością.

Zespoły artystyczne dały wspaniały koncert, grupa taneczna w specjalnie przygotowanych przez rodziców strojach — lawina oklasków, bisom nie było końca. Zorganizowano niezwykle ciekawą wystawę osiągnięć uczniów, głównie typu artystycznego. Do publicznego wglądu wyłożono kroniki, dyplomy, puchary.

Przybyli licznie absolwenci z wielu poprzednich lat, serdecznie ich witano, rozmawiali konfidencko z młodzieżą. Miłe chwile spędzili wszyscy przy wspólnym obiedzie. Był kurator, inspektor, naczelnik, sekretarz partii, przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego, zakładów pomagających szkołę. W części organizacyjno-kulinarnej bardzo udzielali się rodzice.

Wszystkie ogniwa uroczystości

realizowane były rytmicznie, bez zakłóceń, nikt z zaproszonych nie czuł się samotny, gospodarze byli ze wszystkimi i wszędzie. Gdy nadarzała się okazja, z dumą mówili o swojej szkole, o jej osiągnięciach. Służby młodzieżowe informowały uprzejmie gości, którzy się w jakiś sposób zagubili. Mówiono: impreza przygotowana z głową, rozmachem i zapięta na ostatni guzik. Istotnie — wrażenia były mocne i wysokiej klasy.

Postępujemy, o czym mówiono w kulturalach — po obiedzie, podczas krótkich spacerów po wypielegnowanej murawie:

— Szarpnęli się, nie ma co. Tak wystawnie. Ciekawe, skąd mieli na to forsy.

— Na pewno ci z kuratorium sypnęli. Dyrektor ma tam chody. Jak na inne rzeczy to są ograniczenia, a na taki jubel to środków nie brakuje. Nikt tam ze swojej kieszeni nie wyłożył.

— Na pozór wszystko elegancko wysprzątane, wypolerowane, ale na tablicy Kodeksu Ucznia jak pociągnąłem palcem, to na zakurzonej szkle można było pisać. W jednej ubikacji wcale nie było papieru, chyba zapomnieli założyć, i woda ciągle cieknie.

— Mówią o reformie, o systemie wychowawczym, Kodeks Ucznia pięknie oprawiony, co wcale nie przeszkadza, by w klasie czwartej wisiał sobie koło mapy pocziwy Regulamin Szkolny opracowany 10 lat temu. Tylko by się przyjrzeć uważnie, to by się spostrzegło i inne ciekawostki.

— Rozmawiałem z jednym nauczycielem, to mówił, że od ty-

godnia spali po trzy, cztery godziny, a ostatnie noce całe niemal przesiadzieli w szkole. Natyrali się, że zapamiętają to na całe życie. Szef biegał i wściekał się, pilnował najlepszego szlif, chciał gospodarstwo pokazać od jak najciekawszej strony. Izbę Pamięci Narodowej zrobi dopiero na tę uroczystość, do tego czasu nie mieli nawet skromnego kącika pamięci. Co to znaczy chęć pokazania się.

I to ma dać efekty wychowawcze? Robione na siłę? Co z tego — kiedy staruszek regulamin wisi sobie spokojnie na ścianie, co z tego, jeśli szklana oprawa Kodeksu Ucznia pokryta jest kurzem, a w ogóle — wszystko zrobione na pokaz, pod publiczność.

★

Tak, tak proszę państwa, nie ma mądrych. Szkoła w S., od szeregu lat „kosita” swoje konkurentki w powiecie, co roku ktoś z uczniów z S. wyprawiał się na eliminacje wojewódzkie. Matematycy z tej szkoły tradycyjnie byli nie do odparcia. Żadna poważna międzyszkolna impreza sportowa nie obeszła się bez wychowanków wspomnianej placówki na liście najwyższej nagrodzonych.

Młodzież i kilku pedagogów, chorowali na jedno: byli wyjątkowo ambitni i wrażliwi na to, co się o ich szkole mówi. Dyrektor zaś — przykro, ale nie ideał — miał hopla na punkcie konsekwencji i był dziwnie zawzięty: jak coś się zaczęło robić, to musiało być przyzwoicie zakończone; choćby cała szkoła na finiszu miała być w stanie alarmu.

Niektórzy jednak nauczyciele, zarówno ze szkoły w S., jak i ze szkół sąsiednich zawsze tam kogoś na czymś przytapiają. Mają receptę na przypinanie latek, na ośmieszenie każdej pracownicy przygotowanej wielkiej sprawy. Wychodzą z założenia, że skoro mają się na czymś potknąć, skoro ma ich ktoś oceniać, lepiej nie robić nic i żyć sobie w spokoju. Cóż — warto rzecz przemyśleć.

STANISŁAW SWINIARSKI



Z CYKLU: „BAJKI”

STARE I MŁODE WILKI

Na obszarze gdzie dawniej rosła puszcza stara namnożyło się wilków młodych co niemiara młodzi jak to młodzi pełni fantazji polotu narobili starym wilkom niemało kłopotów zresztą stare wilki do młodych miały bez przerwy pretensje uwagi o to że brak im w życiu rozsądku powagi że są dla starych wilków jacyś mało grzeczni że na polowaniach są zbyt niebezpieczni że słuchają muzyki z dziwnej płytoteki że inaczej się patrzają na góry i rzeki że zakładają na siebie dziwaczne ubiory że mają swoje zdanie i swoje humory stare wilki ze względu na swój obowiązek i swe powołanie chciały znaleźć dla młodych wzór na wychowanie jedni zalecali pracę od świtu do nocy drudzy kazania z użyciem przemocy jeszcze inni zalecali lekcje wychowawcze a jeszcze inni więzienia i domy poprawcze i tak do dzisiaj trwa spór niebanalny jak znaleźć na wychowanie młodych wzorzec idealny najstarszy basior powiedział na zebraniu wilków starych w lesie: najważniejsze w tym wszystkim takie moje zdanie: pamiętać należy że w naszym wielkim wilczym stadzie młode wilki się uczą na naszym przykładzie!

BOLESŁAW PAŁECKI

Z ZESZYTÓW UCZNIOWSKICH

ŚREDNIOWIECZE

Asceza umartwiała się za życia, aby po śmierci zasłużyć na zbawienie.

W średniowieczu człowiek nie korzystał z żadnych rozrywek ascetycznych.

Święty Aleksy był niezyciowy, bo oddał cały majątek ubogim.

Roland walczył dzielnie z harcerzami.

Świętemu Aleksemu wystarczył do życia suchy chleb, którego właściciel też nie miał.

Mając lat dwadzieścia ojciec kazał się ożenić św. Aleksemu.

Resztę życia spędził św. Aleksy pod schodami, tzn. blisko Boga.

W średniowieczu ludzie całe życie czekali na śmierć i cieszyli się jak umarli.

W średniowieczu język polski służył człowiekowi do porozumiewania się z Bogiem, a łacina z czytelnikiem.

Ryszard Gajczyk

MYŚLI TAKIE SOBIE

Wielu do wykrywania rezerwy podchodzi z rezerwą.

Niekiedy parcie do przodu może wyjść bokiem.

Niekiedy w pogoni za nowościami warto zajrzeć do lamusa.

Zbigniew Hołoduk

Życie zastawia na człowieka wiele pułapek. Niektóre z nich są urzekająco piękne.

Niektórzy błędą, gdy sprawa nabiera rumieńców.

Józef Bułatowicz

Z metodami jak z bronią — nie ta daje najlepsze efekty, przy użyciu której uzyskuje się największy huk.

Wizytację szkoły najlepiej rozpoczynać od rozmowy z woźnym.

Niedobrze, jeśli znajomość własnych wad jest jedyną twoją zaletą.

Eugeniusz Korkosz

FRASZKI

NIBY NA WŁASNĄ PROŚBĘ

W WARUNKACH POKOJU

Znów przynosiny nie z mojej winy.

Żeby życie mieć spokojne, trzeba czasem toczyć wojnę.

Bogusław Wleczorek

WĄTPLIWA SATYSFAKCJA

O satysfakcję nie pytań w pojedynku na koryta.

Wacław Klejmont

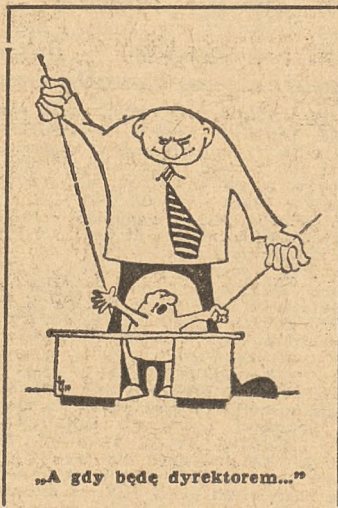
O KODEKSIE UCZNI

Oj, łatwiej omawiać z uczniami Mickiewiczowską „Ode”, niżli zagłębiać się z nimi w poemat współczesny... w ich kodeks...

Jan Ptaszkowski

SEDNO

Prawdziwy pajac przeważnie zachowuje się poważnie.



Spotkania ze SZTUKĄ

ELEKTRODY SA NAŁADOWANE..

Są pełni pomysłów i inwencji. Wrócili z głowami nalaowanymi opiniami o najnowszych trendach w sztuce, o teatrze wspólnoty, poczynaniach Kantora, ciekawych eksperymentach z zakresu wychowania muzycznego. O zbawiennej roli ekspresji artystycznej. O atakowaniu przez sztukę emocji i intelektu. O rzeczach pięknych, wzniosłych, awangardowych.

I ciągle jeszcze zastanawiają się nad wyznaniem Paula Klee, zapisanym dokładnie na jednym z wykładów: „Wcale nie chcę oddać człowiekowi takim jakim jest, ale tylko takim, jakim mógłby być...”

I wciąż intrygują ich słowa Picassa, który kiedyś powiedział: „Sztuka abstrakcyjna jest tylko malowaniem, a gdzie dramat?...”

I myślał intensywnie o tym, jak realizować w codziennej praktyce piękne teorie Anatola Lunaczarskiego, Herberta Reeda, Edgara Morina.

Po prostu elektrody zostały nalaowane — i teraz straszliwie korci, by spróbować samemu urzeczywistnić pomysł, który zrodził się na sierpniowym seminarium, lipcowym spotkaniu, czwartkowym kursie.

I to zarówno kursie nauczyciel-

skim, jak i seminarium młodzieży uczniowskiej. Bo przecież nie tylko wychowawcy uczestniczyli w licznych wakacyjnych kursach; także młodzież, głównie ze szkół średnich, spotkała się na ciekawych obozach, plenerach, festiwalach.

Myślę tu, rzecz jasna, o kursach, obozach i spotkaniach związanych ze sztuką, z najróżniejszymi jej odmianami i dyscyplinami. A było ich niemało podczas lipcowych i sierpniowych dni — niektórym, na przykład koszalińskim kursom filmowym dla nauczycieli i uczniów oraz harcerskiemu festiwalowi kultury młodzieży szkolnej, poświęciliśmy odrębne artykuły.

A więc w letnie wakacyjne dni wzbogacali swą wiedzę z zakresu teatru, muzyki, malarstwa zarówno oni — młodzi, 16- i 17-letni spragnieni szczególnie bliskiego kontaktu ze sztuką, jak i oni — ich nauczyciele i wychowawcy. Bliscy sprzymierzeńcy, apostołowie wspólnej sprawy.

Czy jednak zawsze spotykają się w swej szkole z należytym zrozumieniem? Czy znajdują w jej atmosferze sojusznika? Czy ich niepokój twórczy, ciekawe pomysły — nie zostaną rozmięzione na drobne, zaprzepaszczone w co-

dziennym marazmie? Czy zbyt wcześnie nie ogarnie ich zniechęcenie?

A nie sądzę, by były to retoryczne pytania. Ilekroć razyszy się przecież o tym, jak niezwykle cenne pomysły i inicjatywy nie ujrzały nigdy światła dziennego, gdyż tak skutecznie i konsekwentnie zniechęcano tych, którzy chcieli je urzeczywistnić.

A swoją drogą, jest chyba coś paradoksalnego w obserwowanym u nas dość powszechnie zjawisku: z jednej strony, nie szczędzimy trudu ni pieniędzy na organizowanie różnego typu kursów, seminarów, festiwałów, z drugiej zaś — niemalże zupełnie nie interesujemy się tym, jak potem procentują owe zainwestowane w te wszystkie imprezy, nakłady... Bo przecież nikogo w zasadzie nie niepokoi trwonienie tego — to prawda, że niezwykle trudnego do wyliczenia, ale przecież tak bardzo cennego — „majątku”. Majątku, który może — i chyba nawet powinien — owocować dziesiątkami twórczych działań: ciekawą realizacją teatralną, eksperymentalnymi lekcjami filmowymi, oryginalnym zespołem muzycznym, imprezą, jakiej szkoła jeszcze nie widziała...

Wiadomo jednak, że nie w każdym klimacie zakwitnie orchidea i nie każda gleba zrodzi południowy owoc.

Po tej, nieco gorzkiej, refleksji, optymistyczna pointa: jest przecież dopiero początek września — i elektrody ciągle jeszcze są nalaowane...

HENRYKA WITALEWSKA